





Egz. archiwalny IBL





# SŁAWNI LUDZIE

I ONYCH PORÓWNANIA,

## PLUTARCHA DZIEŁO

HISTORYCZNE. MORALNE. I FILOZOFICZNE.

przekładania

X. FILIPA NERYUSZA GOLANSKIEGO

*Scholarum Piarum*

*W Imperat. Uniwers: Wileńskim. Professora  
Literatury.*

---

Cnotliwi ludzie nie mogą się nikomu bardziéy godnem  
szacunku okazać: iako tym, którzy ciągle są świadkami  
domowego ich życia. *na kar. 23.*

---

### T O M III.

PERYKLES || FABIUSZ MAX:  
ARYSTYDES || KATO STARY

*Musei*  
*Don*  
W W I L

w Drukarni In

Ro 1



INSTITUT  
BADAŃ LITERARNYCH PAN  
BIBLIOTEKA  
00-330 Warszawa, ul. Nowy Świat 72  
Tel. 26-68-63

F24.026

DRUGA LISTA  
PRENUMERATOROW

całego dzieła smo

liczba Exempla

JW. Dawid Pilchowski Biskup Suffragan Wilen. S. Anny i. Kl: i S. Jana Jeroż. Kawaler.	1.
Alexander Hrabia Pocięy Obożny prz: WXL. Ord: Pol: Kaw:	6.
Anna z Korzeniewskich Pocię- jowa.	2.
Alexander Hrabia Chodkiewicz Star: Zmudz:	2.
Stanisław Siemaszko Szamb: Dw: Pol:	1.
Melchior Wołodkowicz.	1.
Wawrzeniec Orzechowski Budown: Mozyr:	1.
Jan Zawisza Jen: Maj:	1.
Fortunata z Klimañskich Zien- kowiczowa Chor: Oszmiań:	1.
Hiacynt Antoszewski Por: W. L.	1.
Jan Znosko Wice - Professor w Im- peratorskim Uniwersytecie Wileńskim.	1.

# PRENUMERATOROWIE

*Trzech pierwszych tomów.*

X. Michał Piwnicki Kanonik Zytomierski.

X. Kasper Dobrowolski Kan: Łucki Kancl: Koll: Ołyckiey.

X. Wincenty Pawłowski, Z. K.

Erazm Korzeniowski Ass: Sądu Niż; Ziemsk. Łuck.

Józef Hrabia Stadnicki.

Ignacy Karniewski Kaw: Ord: S. Stanisława.

Józef Twardowski.

Jwon Wenclawowicz Szamb: D. Pol:

Józef Niewiarowicz Sędzia Grodz: Zawileyski.

Justyn Markiewicz

Józef Stelnicki Porucznik był: Woysk Polskich.



## P E R Y K L E S.

<i>O koło roku świata</i>	3519.
<i>Drugiego roku Olimpiady</i>	87.
<i>Od założenia Rzymu</i>	322.
<i>Przed erą Chrześcijańską</i>	429.

*Przypada początek sławnéy w Grecyi wojny Peloponezkiéy.*

*Decemwirowie udają się z Rzymu do Aten po ustawy Solona.*

---

**C**ezar w Rzymie widząc bogatych cudzoziemców, którzy pięta i małpięta nosili z sobą i pieścili; nie bez przyczyny zapytał, czy u nich kobiety dzieci nie rodzą?

Nie pospolitego zaiste człowieka słowa: którými tym przymówił; co wrodzone ludziom do ludzi przywiązanie, ku miłości zwierząt obracaia. Że zaś psięta i małpięta mają nieiaką uwagę i ciekawość; zdrowy rozum słusznie tych gani, którzy wrodzonéy swéy ciekawości nie łożą na to, co iest godniéyszem ich poznawania i starunku. Ale z zaniedbaniem prawdziwego pożytku i przystoyności, marnuią swóy czas, na słuchaniu i widokach czczych i próżnych. W spoyżreniu prawda, niepodobna oczom nie widzieć przedmiotów: bądź te warte, albo nie warte widzenia. Lecz rozum zawsze uważać może, co zechce. A od tego, co mu się nie zda-



ie; może swoją uwagę bez trudu odwracać. Jakiż czy nie przystoi zabawić myśli dobrą i pożyteczną uwagą? z którejby też i dusza mieć mogła posiłek?

Jako bowiem dla wzroku te najprzyjemniejsze kolory, które go zasilają i zmocniają; tak rozum to powinien znać i obejmować, co go przyjemnie do prawdziwego dobra i pożytku, to jest: do dzieł cnotliwych pociągają. Przez ich poznawanie zawsze się razem szacunek, i chęć naśladowania w umyśle rodzi. W innych zaś dziełach, nie zawsze ta idzie obok szacunku i samego nawet zadziwienia. Często owszem robotę ceniąc, o robotnika nie dba-



R I  
my. Wszak szacujemy i lubimy wonności i tkania szarłatne; nie miéwamy iednak podobnego szacunku dla wonników i tkaczów. Nie tak iuż zniewala do tego, niższego rzędu mechaniczná robota.

Dla tego Filozof Antystenes przytomny wielkim pochwałam niepospolitego muzyka Izmeniasza, *nie musi on byđz rzecz, zbyt dobry człowiek. Nie byłby z niego tak dobry muzyk.* Filip Macedoński podobnież synowi powiedział; gdy ten przedziwnie ráz na ucztcie grał i śpiewał. Nie wstydzę cię tak pięknie grać i śpiewać? Bo dla Króla dosyć, ieżeli cokuwie k czasu na słuchanie mu-

zyki pozwalała. Wiele muzom honoru Monarcha czyni, gdy się czasém na ich popisie znayduie.

Ale którzy się w tém i tym podobnego rodzaju działaniach zatapiają zbytnie; dowodzą tem samym, iak o ważniejsze nie dbają. Zaden atoli z wyższey nadziei młodzieńców, obaczywszy w Pizie przedziwny sztuki Jowisza, nie zechce byż Fidyaszem. Ani pożąda zostać Polikletem, dla widzianey w Argos Junony: albo Anakreontem, Filemonem, lub Archilochem: że mu się ich wiersze bardzo podobają. Nie iest albowiem koniecznym wnioskiem, aby dla tego działacz był wielki człowiek; że iego działanie wiel-

kiego szacunku warte. Wszystko to z mniejszym jest pożytkiem; co naśladowczéy chęci w duszy nie rodzi: ani zapalá woli do wyrażenia na sobie samym podobieństwa oryginału. Cnotliwe zaś dzieła téy są własności, że je uważając; natychmiast i poważamy ze czcią, i sprawcom onych podobnymi bydź chcemy.

Z dóbr losu, posiadanie i użycie: a z dobrá cnoty, czyny poważamy. Tamte więc od inszych nabywać; te inszym z siebie dawać wolimy. Przystoyné dzieło, zawsze do siebie porywá. Zaráz się w duszę czynná chęć nieiako przeléwá. Ta uważnego wi-

dza, nie naślądóstwem kształtu-  
ie; ale sámym godnego dzieła wi-  
dokiem, wolą do naśladowania  
przystoynego czynu pociągá.

Z takiego powodu, bawić nám  
się dłużej przychodzi w opisa-  
niu życia sławnych mężów. Tę  
dziesiątą xięgę pracy naszey, záy-  
muie życie Peryklesa i Fabiusza  
Maxyma: który wojnę z Anniba-  
lem prowadził. Ci ludzie, iáko  
z jnnych cnot do siebie podo-  
bni; tak osobliwie z łagodnego cha-  
rakteru i sprawiedliwości. Ich po-  
wolność i cierpliwé zapędnéy zu-  
chwałości ziomków i kollegów zno-  
szenie, że się obadwa równie dobrze  
swoim oyczyznom zasłużyli, dowo-  
dzi. Słusznieli tak wedle porządku

nám się zdaie; z tego co następuie, czytelnik sądzić będzie.

Perykles szedł z pokolenia Akamantyów, powiatu Cholargos, z náylepszego rodu po oycu i matce. Bo Xantyp, który Persów pod *Mykale* poraził, miał za sobą Agarystę wnuczkę Klisteneasa. Ten wygnał z Aten synów Pizystrata. Mężnie za wolnością obstawał. Dobre ustawy, dobrą formę rządu, stosownie do zgody, iedności i pokoju obywatelów postanowił. Miała róz sen Agarysta, że lwa porodziła. W kilka dni powiła syna imieniem Peryklesa: postaci kształtney: wyiąwszy głowę zawiętką i przydłuższą. Stąd wszystkie



wizerunki Peryklesowe, w szysza-  
 ku wydane. Woleli Artyści natu-  
 ry wadę sztuką pokrywać. Ale  
 Poetowie Ateńscy, bez pokrywki  
 nazywali go *Ńhinoscephalon* to  
 jest: *ćebulą głową*. Mówi o nim  
 Kratyn w swojej komedyi *Chi-  
 ronów*. „Z nieszczęsnego zwią-  
 „zku ze starym Saturnem i bua-  
 „towniczey zamiészki, wielki  
 „się tyran urodził. Zowią go  
 „Bogowie *cephalogeretes*: mają go  
 „za szczęśliwego. „W jnnéy sztuce  
*Nemefis* mianowaney, „przybądź  
 „na pomoc naszą Jowiszu Boże  
 „gošcinności, wielką głową szczę-  
 „śliwy. „Teleklides także ma o  
 nim rzecz, gdy mówi: „można  
 „go czasem obaczyć w śród mia-  
 „sta, wielkością głowy obciążo-

„ nego. Nie wie on co iuz ma  
„ robic w zamieszaniu; ktorego  
„ sam jest sprawca. Czasem z glo-  
„ wy iego ogromney, z niema-  
„ lym trzaskiem i loskotem, wy-  
„ padaia grzmoty i blyskawice. „  
Eupolis wybadawszy wielu na-  
czelnych mowcow, ktorych z pie-  
kla na swiat wyprowadza, gdy  
na ostatku imie Peryklesa usly-  
szal; „ Sprowadzasz nam teraz rze-  
„ cze Plutonowego krolestwa nay-  
„ wieksza glowe. Stanie ona tu  
„ za wszystkie inne. „

Niektórzy pisarze świadczą, że się Perykles nauczył muzyki od nieiákiego Damona: ktorego nazwiska pierwsza zgloska jest krotka. Lubo Arystoteles rozumie,



że od Pitokledesa. Damon był mąż niepospolitego światła, zwłaszcza w nauce rządowéy. Pod muzycznéy professyi zasłoną, wielką nader zdolność do náyważniejszych czynów ukrywał. Przywiązał on się był do Peryklesa: żeby iak wypracowany zapastnik, młodszego siłę zaprawuiąc, do rządu sposobił. Nié mógł atoli rozumu swego mocy tak dobrze ukryć; żeby się zgoła nie wydało, co pod pozorem cytry zamierzał. Musiał ostracyzmowi uledz: wzięty w Rzeczypospolitéy za człowieka niespokoynego. Jákoby się do rządu mieszał, tyranom sprzyiał. Nie uniknął szyderczych komików. Spominá w jedném miey-

scu Plato, że zapytaie ktoś Damona. *Dłá Boga powiedz mi na-  
przód, czy to iest prawda, że ty  
Peryklesa wyedukowałeś.*

Był także Perykles uczniem Fi-  
zyka Zenona Eleyczyka, który  
sposobem zwięzłego Parmenidy  
bardzo zręcznie przeciwnych  
z sobą rzeczy okazem, rozwiązy-  
wał trudności, wątpliwość uła-  
twiał. Mówi o nim Tymon Flia-  
zyczyk „ na którąkolwiek stro-  
„ nę rozprawia Zeno; zawsze iest  
„ niezwycięzony. A tak mu zna-  
„ iomy świat, iak gdyby go sám  
„ układał. „

. Ale ten, z którym Perykles  
náydlużey obcował, który go na-  
tchnął wysokiém zdaniém, i spa-

niałością umysłu, większą ieszcze, niż na demokracją przystało, co zniewalające w nim obyczaje wykształcił, iest to Anaxagoras z Klazomeni. Spółcześni zwali go *Rozumem*: czyli to z zadziwienia nad iego bystrém i głębokiém przenikaniem natury: czyli dla tego, że był pierwszym z Filozofów, który w układzie świata, nie przypuszczał ani przypadku, ani musu, tylko sám rozum náyczystszy: wyłączony zupełnie od wszelkich wad pierwotnego nieładu.

W wielkiéy czci Perykles tego Filozofa miéwał. Powziął od niego wyższego rzędu wiadomości: i tę rzadką moc duszy spániającéy, nietylko w mowie i obyczaju

iach, od wszelkiéy nieprzyzwoitości, przysady i upodlenia, wolną zachował; ale w całej oraz postaci swoiéy, zawsze iednaki statek i powagę wyrażał. Nigdy próżnego śmiechu i wesołości, nikt na iego twarzy nie postrzegł. Ani w jego powierzchowności wydała się kiedy niespokóynność, wzburzenie, albo namiętność. Dosadną i niezrównaną wymowa, ton iéy szczególniejszy, przenikliwy, zniewalający, przéymował wszystkich i dziwił.

Od kogoś złośliwego, cały dzień napastowany; nie obruszył się na to bynajmniey, co tamten przeciwko niemu wyzionął. O wszém ani słowa nie odpowiadając, zwyczaj-

ną sobie spokoynością, w miejscu obrady, publiczne interesa ułatwiał. Wieczorem nakoniec odchodzi bez zgiełku. Idzie za nim zuchwalec, lży i szkaluje. Perykles stanąwszy już we drzwiach swojego domu; każe iednemu z niewolników wziąć pochodnię ( bo się noc zaczynała ) i odprowadzić potwarcę ze światłem, aż do jego domu własnego.

Ztémwszystkiém Poeta Jon napisał, że „ w całym obéyściu „ Peryklesa, wiele było dumy i „ pogardy drugimi: wielkość zmieszana z chlubą i pozorną wystawą. „ Tenże Poeta, Cymona ludzkość, obyczaje, i łagodność nierównie więcéy nad Peryklesa



wynosi. Ale zostawmy Poetę, który z wielką usilnością i nieiako scenicznych odmian zwyczajem, do cnoty satyrę przypina.

Dobrze Zeno tym odpowiadał, co poważną Peryklesa postawę mieli za zbytnią dumę. Życzył im bardzo naśladowania téy powierzchnowości: ażeby się i dusza, wewnątrz do wyższego stopnia podniosła. Sam bowiem pozor i udawanie tak przystoynéy wystawy, powoła do niéy zniewala i wezwyczaia naśladowców. Lecz nie te iedne miał korzyści Perykles obcowania z Anaxagorą. Nauczył się od niego gardzić zabobonem: który pospolicie iest skut-

kiem niewiadomości przyczyn naturalnych, dziwi się powietrznym znakom, przeraża boiaźnią, a mniemaniami swoiemi krzywdzi Bóstwo. Filozofia od próżnych strachów ludzi uwalnia: A zamiast niespokoynego i lękliwego zabobonu, w lepszą coraż nadziei, prawdziwą pobożności owoców udziela:

Z włości Peryklesa przywieziono raz do Aten barana o iednym rogu. Wieszczyk Lampon widząc róg mocny w środku czoła; począł wróżyć, że „ przewaga między dwiema stronami na ów czas „ w Atenach, to jest: Tucydidy „ i Peryklesa podzieloną, przeydź „ má do tego, u którego taki się

**B**



„ cud zjawił. „ Lecz Anaxagoras po rozcięciu barana, i głowy iego; oczywiście dał widzie ć, że całego miejsca swojego mózg nie napełniał. Ale w postaci kończatęy, nakształt iáyka, od obudwu stron czaszki odsuniony, stykał się z początkiem wyrośnionego rogu. Dziwili się wszyscy pod tę porę przytomni, Anaxagory wykładowi. Znowu potém zamiast Filozofa, pod niebiosa wynosili przepowiedzenie wieszczka. Po upadku bowiem Tucydydesa i iego stronników, dostał się cały rząd w ręce Peryklesa.

Moiém zdaniem zgadli obadwa: gdy ieden przyczynę, drugi skutek wymienił. Zamiarem było Fi-

lozofa, okazać przyczynę niezwykłości. Wieszczek uważał, co się z niéy zawięzuie. Ale ci, co przez odkrycie i doycie przyczyn, wszelkim znamionom znaczneie swe na przyszłość odéymuia; nie tylko ie tém samém odéymuia niebiosom, ale i przemysłowém działaniom: iako to: brzękowi metalicznych talérzy, światłu latarni na morzu, i cieniowym zegarom. Wszystko to bowiem, ze swoich przyczyn, má przeznaczony swóy koniec. Każda rzecz należy do szczególnego okazu. Ale to raczéy do innego rodzaju pisma.

Perykles od młodości, bardzo się ludu obawiał. Wielce był z twarzy do Pizystrata podobny. A wie-

dział, że náystarszych Ateńczyków, ta podobność raziła: zwłaszcza, gdy uważali głosu iego wdzięki, ięzyk wybitny, mówienia łatwość. Urodzenie znaczne, dostatki wielkie, liczba możnych przyiációł, wszystko mu to ostracyzmem groziło. Dla tego się nic do rządu nie mészál. Na woynach tylko celującą odwagą sławiony, i nieustraszoném w niebezpieczeństwie męztwem.

Lecz skoro wygnany Temistokles, daleko się oddalił, Arystydes umarł, Cymon za granicami Grecji obcą woyną zaięty został; przywięzywać się począł Perykles do drobniejszego pospółstwa. Przekładał mnóztwo ubogich, nad nie-

wielką liczbę znaczniejszych i bogatych. Wprawdzie taki postępek nie zgadzał się z jego sposobem myślenia, cale niepopularnym. Lecz obawiając się posądzenia siebie o samowładztwo, a możnowładztwu przychylnego Cymona, widząc w wielkiéy czci u wszystkich cnotliwych, zwłaszcza celniejszych obywatelów; po między ludem popolitym, szukał swojego własnego bezpieczeństwa. Przez co razem osłabienie wziętości i przewagi Cymona zamierzał. Zaraz więc zaczął od innego życia. Swóy postępowania sposób znacznie we wszystkiém odmiéniał. Nie pokazywał się inaczéy w mieście, tylko na radę i obrady przechodząc. Wszelkiéy ochoty, ucztę, roz-

rywek, do których był przyzwyczajony, unikał. Owszém przeżył cały dość długi czas jego rządu, nikt go na wieczerzy u przyjaciół nie widział: wyjąwszy raz na weselu blizkiego krewnego Euryptolema. Lecz i w ten czas nie zabawił dłużej, iak do *libacyi* (a) i zaraz się wyniół. Tak był przekonany, że rosnącą ochota kompanii, zbiła z tonu powagi. W spólnéj poufałości, gromadnego towarzystwa, trudno bywa statecznie swoją godność i powagę utrzymać.

Ztémwszystkiém zawsze to pewną, że z prawdziwéj cnoty, najpiękniéj się to wydaie; co najwięcéj w oczy wpada. Cno-



tliwi ludzie nie mogą się nikomu bardziéy godnémi szacunku okazać, iáko tym; którzy ciągle są świadkami domowego ich życia.

Perykles aby uniknął z ludem. nudy, która pospolicie idzie od wielkiéy z nim zażyłości; nie pokazywał się mu, tylko czasami. Nie w każdym zdarzeniu głos na obradach zabierał. Ani tam bez przygotowania przychodził. Dopiero w sámych waźniejszych wypadkach *udzielál się* ( podług wyrazu Krytolaja ) *nie inaczéy, tylko iak poświęcony okręt Salamiński*. Inne nie tak waźnego stopnia rzeczy, za pomocą swoich przyjaciół, i za sprawą swéy ręki mowców kierował i ułatwiał. W liczbie ich

był Efialt: który znikczemnił powagę Areopagu. „ Ten bez żadnego względu, ( że użyję słów Platona ) pełnym wolności puharem, obywatelów upoił. „ Co téż za świadectwem komików, tak zrobiło lud zuchwałym i wyuzdanym, że „ iak rączy „ zrébiec zerwawszy się z munsztuka, nikogo więcéy słuchać „ nie chciał. Ale zaczął gryźć Eubeę, i dziarsko po wszystkich „ wyspach przeskakiwał. „

Wielkomyślny Perykles, wymowę swoją i styl do sposobu przedsięwziętego życia i górności zdań swych stosując, używał tego daru, iako narzędzia siebie godnego. Cále zręcznie z filozoficznego



składu Anaxagory, co mu się zdało, do wystawy mowczey przybierał. Ponieważ iak mówi bozków Plato, z *szczęśliwą naturą, wyjątkową umiętność* połączył. Dobięrał z filozofii, co do przekonania służyło. Owszém ogólny iey pożytek, zupełnie do wymowy przenosił. Dla tego wszystkich mowców innych celował: zyskawszy *olimpijskiego* nazwisko. Są iednak co rozumieją, że mu raczey przydane było z przyczyny pysznych budowli i gmachów, któremi zdo bił Ateny. Albo dla wielkiey powagi, którą miał w Rzeczypospolitey tak pod czas woyny, iak i w czasie pokoju. Ale nie podobna, żeby wielkiego męża przy mioty, nie łączyły się razem do



sławy tak spaniałego nazwiska.

Spółczesnych teatralne sztuki, poważne, zabawne i uszczypliwe, dość wyraźnie i zgodnie w téy mierze świadczą, że mu sama wymowa zjednała tak poważne imię. Wszyscy bowiem iednako zmianowią, że kiedy mówił publicznie; *wypadały z ust jego grzmoty: język miotał pioruny, słowa iak błyskawice światło dawały.*

Jakoż do iego się wymowy stosuje, co żartem powiedział Tucydides syn Melezyasza. Był on z celniejszych w Atenach obywatelów, długo na czele przeciwnéy Peryklesowi, rządu partyi. Pytał się go Archidam król Spar-

tański: kto z was mocniejszy w Atenach: czy ty, czy Perykles?  
 „ Kiedy ja iego ( rzekł ) powa-  
 „ lę o ziemię; on utrzymuie, że  
 „ podemną nie iest. A ci mu  
 „ przyświadczaią, co na nas pa-  
 „ trzą.

Ale Perykles tak był ostro-  
 żnym w mówieniu, z taką pilno-  
 ścią gotował się do zabięrania gło-  
 su; że nigdy na trybunę nie wstę-  
 pował, póki by się wprzód bogom  
 nie pomodlił: o tę łaskę ich pro-  
 sząc, „ aby nie nieroztropnego nie  
 „ wyrzekł: a wszystko coby po-  
 „ wiedział, żeby się stosowało  
 „ i do rzeczy, i do potrzeby, i nie  
 „ zgoła nadto nie było. „ Z mów  
 iego, nie pozostało więcéy nad

niektóre uchwały, i treściwe wyrazy iako to: o wyspie Epinie: „trzeba nam mówił zdiąć „od Pireum zasuwę, iak bielmo z oka. „Dobrze wprzód nim się zaczęła woyna Peloponezka, przepowiedział: „zdaie mi się „właśnie, że widzę od Peloponezu sporym krokiem woynę idącą. „Wsiadaiąc na okręt z Sofoklesem spółwodzem iednéy wyprawy, gdy ten bardzo zaczął wychwalać urodę iakiegoś młodzieńca; w te słowa się do niego odezwwał: „o Sofoklesie! nie tylko ręce czyste, ale i oczy nie skażone wódz mieć powinien. „Pisze Stesymbort, że w mowie pogrzebowéy ku czci rycérzów, na woynie o wyspę Samos pole-

głych, tłumaczył się w téj my-  
 śli. „ Tak się oni stáli nieśmier-  
 „ telnemi; iak i sámi bogowie.  
 „ Gdyż iáko Bogów nie widzié-  
 „ my oczyma, ale dla czci, któ-  
 „ rą im wyrządzamy, oraz dla  
 „ náywyższéy ich szczęśliwości,  
 „ sádziemy nieśmiertelnemi; tak  
 „ ci, którzy za oycyznę swoię  
 „ polegli, azaliż nie są uczestnika-  
 „ mi tychże bozkich przymio-  
 „ tów? „

Tucydides rząd Peryklesa opisuje, iáko możnowładny pod pokrywą demokratyzmu. W jstocie atoli był sámowładnym. Bo sám ieden Perykles całą miał powagę i przewagę rządu. Przypisuje mu wielu, że on był pierwszym



co zdobytych krajów grunta, między obywatelów podzielił. Na widowiska i rozrywki rodaków, część publicznych dochodów przeznaczył. Pierwszy urzędowanie urzędników opłacał. Za iego czasu, przyzwyczaił się lud do wystawy i rozwiozłości. Dawniey był skromnieyszym i trzézwym. Przystawał na żywieniu się z pracy rąk swoich. Przyczynę téy odmiany, samego Peryklesa czyny lepiéy okażą.

Naprzód iak się iuż namieniło, dla przeważenia wziętości i siawy Cymona, pospolitych ludzi sobie uymował. Nie mógł wyrównać spaniałości Cymona. Bo ten z obfitości niezmiernych bogactw,

zawsze był w stánie dawanía wsparcia i pomocy uboższym i niedostatnim. Zawsze trzymał otwarte stoły, zapraszał wszystkich, zwłaszcza mniéy maiętnych, więcéy potrzebuiących. Nawet starych odziéwał. Nie ráz kazał poznaszac płoty i parkany swoich pól i ogrodów. Káždy kto chciał, zbierał sobie w nich, czego potrzebował. Widząc tedy Pérykles, że go Cymon daleko taką hoynością i wziętością swoją przechodzi; udał się do obdziału gruntów, szafunku skarbu. Wedle świadectwa Arystotelesa, czynił to za radą Demonidesa z wyspy Jos. Szczodrotą więc skarbu Ateńskiego, i rozmaitym sposobem uięcia, tak sobie lud po-

zyskał, a razem i zepsował; że go użył przeciwko samegoż Areopagu trybunałowi.

Perykles nigdy w nim nie zasiadał. Bo mu nigdy los nie dopisał, żeby kiedy był Archontem, Tesmotetem, lub królem ofiar, albo Polemarchem. Gdyż od nieiakięj dawności czasu, nie wybor obywatelski, ale los te urzędy rozdawał. Dopiero, którzy się na nich zasłużyli; w Areopagu miejsce miéwali. Kiedy więc strona Peryklesa do sił przyszła; tak Areopag ścisnęła, że z pod iego wyroków, sprawy náyważnieysze wyięła. Sprężyną tego był Efialt: który téż Cymona iako przyiaciela Spartańskiego, nieprzyiaciela

rządu i ludu Ateńskiego, potrafił z Aten ostracyzmem usunąć. Nie zasłoniło go ani urodzenie, ani dostatki, w których nikomu nie ustępował. Ani tak wielkie, i niejednokrotne nad nieprzyjaciółmi odniesione zwycięstwa: obfite źródła bogatych łupów dla Aten. O czém w jego życiu. Ostracyzm na 10. lat obywatela za oyczyste granice oddalał:

W przeciągu oddalenia się Cymona, z niemałym wojskiem Spartanie wpadli do Ateńskiego powiatu Tanagry. Wyszli przeciwko nim Ateńczykowie. Cymon acz wygnany, przybył téż ze swojej strony dzielić z rodakami niebezpieczeństwo. Stanął z rycerzami

C

rzami pokolenia swojego, i rzeczą samą chciał dowieść kłamliwego na siebie zarzutu i podejrzenia, iakoby sprzyiał Spartanom. Mimo to iednak przyiaciele i stronnicy Peryklesa, spiknęli się przeciwko niemu. Zmusili go do ustąpienia z obozu, iako wygnańca. Dla tego Perykles musiał się z nadzwyczajnym mężstwem i odwagą potykać. Nie oszczędzając żadnych trudów i życia samego, narażał się na największe niebezpieczeństwa. Preto w bitwie dnia tego, wszystkich przytomnych rycerzów dzielność daleko wyprzedził. Cymona zaś przyiaciele, których Perykles o uczestnictwo z nim po-



sądził, wszyscy na téy bitwie, co do iednego zginęli.

Ale porażeni na granicach Ateńczykowie, wkrótce żałowali za wygnanie Cymona. Pałali nawet chęcią przywrócenia go do kraiu. Pewni na następną wiosnę, nieuchronnéy i strasznéy wojny. Postrzegłszy więc odmianę umysłów Perykles; powszechnemu żądaniu nie odwłóczył dogodzić. Sam na przyspieszenie powrotu Cymona, uchwałę ułożył. Ledwo co powrócił Cymon; zaraz przywiódł rzeczy do pokoju między obiema rządami. Spartanie bowiem, tyle mieli przywiązania do Cymona; ile nienawiści

do Peryklesa, i inszych naczelników Ateńskich.

Są jednak dzieiopisowie, którzy twierdzą, że Perykles nie inaczey zezwolił na powrot Cymona; tylko za poprzedzoną ugodą z jego siostrą Elpiniką. Taká iest treść przymiérza tego. Cymon za granicą Ateńską prowadzić má wojnę: ná którą dwuset okrętów flotę obéymie. Tą siłą w kraie wielkiego monarchy (b) wkroczyć powinien. Rząd w Atenach Peryklesowi zostáwi. Dawniéy téż była Elpinika przeiednała Cymonowi Peryklesa. Bo w jednéy sprawie, gdzie szło o życie brata, wiele

---

(b) Perckiego.

mu pomogła; gdy między oskarżycielami jego, Peryklesa lud umieścił. Poszedłszy więc do niego Elpinika, miękczyła go swemi proźbami. Odpowiadał iéy z uśmiéchém Perykles: „ Elpiniko „ czas dla ciebie iuż minął, na „ ułatwienie tak ważnéy sprá- „ wy. „ W ciągu atoli procederu, tylko się ráz odezwał. Zarzutów lekko dotykał: i mówił dla tego raczéy, aby się nie zdawał z liczby oskarżycielów uchylać. Ale náyumniéy od innych dla Cymona złego zrobiwszy, z sądu wyszedł.

o Jákóz tedy wierzyć Idomenowi, który Peryklesowi zarzucá, że przez zdradę zabił Efialta? lubo

ten był iego szczególniejszym i zaufanym przyjacielem, i celną w jego rządzie sprężyną? A jeszcze, żeby go zabił z nienawiści, albo przez zazdrość iego sławy? Nie wiem gdzie Idomeney takich potwarzy wyszukał, które żółcią tak zapalczywą miotą przeciw Peryklesowi? wprawdzie mężowi nie bez iakiéy przygany: ale którego wielká dusza, nieograniczonéy chwały żądza, i z tylu innych przymiotów złożony charakter, całé do takiéy srogości należeć nie mógł. Prawdziwiéy zapewne w téy mierze Arystoteles pisze.

„ Gdy się Efialt zrobił strasznym  
„ dla obywatelów znaczniejszego  
„ rodu, gdy ich bez miłosier-  
„ dzia, za náy mniejszą niesprá-

„wiedliwość do odpowiedzi i są-  
 „du ciągnął; nastawili mu też  
 „nieprzyjaciele zasadzki. „Zabi-  
 li go przez iakiegoś Arystodyka  
 z Tanagry.

Pod tenże czas Cymon w Cy-  
 prze woiując, życie zakończył.  
 Przednieysi Ateńczykowie widząc  
 nad wszystkiemi tak wielki sto-  
 pień Peryklesa przewagi; wyszu-  
 kali mu silnego przeciwnika. Ba-  
 li się bowiem, aby tak wielką ie-  
 dnego przewaga, nie odmieniła  
 się za czasem, w rząd samowła-  
 dny. Blizkiego tedy Cymona kre-  
 wnego Tuczdydesa, z pokolenia  
 Alopeku, wystawili przeciwko  
 Peryklesowi. Był to mąż wiel-  
 kiéy przezorności. Nie miał on



wpráwdzie równéy tamtemu słáwy rycérskiéy na woynie; ale był bacznieyszym w rządzie Rzeczypospolitéy, zręcznieyszym do kierowania ludem na obradach. Ten nigdy się z Aten nie oddalaiać, zawsze miał czas występować przeciw Peryklesowi. Wkrótce téż zmocnił partyą iemu przeciwną. Przestrzegął i strzymywał obywatelów cześć mających, od mieszania się z ludem; żeby się dostojenstwo od mnóstwa nie zaćmiło. Siły ich dość znaczne, w jedno zebrął, na odparcie strony przemágiacéy.

Z początku przed Tucydydesem, zawsze była iákaś w Atenach ukrytá walka i opór, między zna-

cznieyszemi i ludem: podobną nieco do łuski, iaká się czasem w żelzie znáyduie. Znaczyło to iednak przygotowaną bliskość oddziału; ale nie sám oddział. Zamiany zaś Tucydyesa i Peryklesa, cáłe Ateny wzruszyły, i zupełnie na dwoie przedzieliły: tak, że iedna się odtąd pospółstwem, drugá część szlachtą nazwała. Co tym bardziéy Peryklesa przywiodło do popuszczenia cugli ludowi: któremu się starał we wszystkiém przypodobać. Dnia iednego prawie nie było, żeby mu nie sprawił widowiska, uczyty, lub innych głośnych rozrywek. Zawsze w nich cząstkę miały Muzy, i różne przystoyne zabawy.

Corocznie flottę o 60. żaglach na wojnę podsyłał. Znáydownali tam ubożsi Ateńcykowie swoje wyżywienie przez ośm miesięcy. Doskonalili się w marynarstwie. Nie zaniedbywał i osad. Tysiąc obywatelów wyprawił do Tauryki: 500. do Naxu: 250 do Andros. 1000, do Tracyi kraiu Bizaltów. Prócz tego i do Włoch różne osady przeznaczył. Porządnie tam zabudowane miasto *Sibarís*, które się nazwało *Tkurií*.

Przeniesienie ludzi z Aten do osad, wiele Atenom ulgi zrobiło: pozbawiwszy je próżniackiéy tłuszczy: coráz podéyźrańszéy i niebezpieczniejszéy. Dogodziło się tém sámém potrzebie ludu, trzy-

mało sprzymierzeńców w boiaźni i powolności. Rodacy Ateńczykowie byli tam, iakby na straży. Przestrzegali, żeby kraiowcy ani pomyślili o nowości.

Ale co nadewszystko za iego rządu náybardziéy podobało się w Atenach, co náywięcéy posłużyło do okazałości téy stolicy, co prawie cały świat zadziwiło, i samo iedno dadź może świadcstwo Grecyi, że dawná iéy moc i dostatki, nie są wymysłem, iest ów náyspániálszy przepych budowli, kościołów i innych gmachów publicznych i placów wystáwności. Przetoż ze wszystkich dzieł Peryklesowych, na te się náywięcéy obruszali: te z náy-

większą zawiścią jego nieprzyjaciele czernili. „ Czyliż się nie „ hańbi ( wołali głośno na zjazdach „ i obradach ) lud Ateński, kiedy „ sobie pieniądze całej Grecyi „ ze skarbu Delos wzięte przy- „ właszczać? (d) Już mu Perykles „ ani pozoru nawet przystoynego „ nie zostawił, którymby okrył „ swoją niesprawiedliwość, i zam- „ knął usta narzekaniu i skargom. „ Przed napadem barbarzyńców do „ Aten, iak na bezpieczniejsze „ miejsce, przeniesione skarby: a „ tu ie musiem na Grekach wy- „ cisnione, nieznośny gwałt i de- „ spotyzm Ateński obraca na o- „ zdoby i pozłotę swojej stoli-

---

(d) Nizéy o tém w życiu Aryftydesa.



„ cy: którą Ateńczykowie náy-  
 „ droższym kosztem stroią tak,  
 „ iak przechlubną i dumną ko-  
 „ biétę. Miliony tracą na posą-  
 „ gi, na świątynie, > na prze-  
 „ pych. „

Tłumaczył się na to Perykles  
 że „ nie są obowiązani zdawać  
 „ rachunku sprzymierzeńcom: któ-  
 „ rym to dosyć, kiedy ich Ateń-  
 „ czykowie bronią. Nieprzyiá-  
 „ ciela od nich strzymuią i odda-  
 „ laią. Czyliż iáki więcéy cię-  
 „ żar ze swoiéy strony sprzymie-  
 „ rzeńcy ponoszą? Wszakże ani  
 „ okrętów, ani woyska, ani koni  
 „ nie przystáwuią. Już ich od  
 „ wszystkiego piéniężná składka  
 „ uwalniá: którą skoro tylko iest

„ złożoną; cąle iuż nie należy do  
„ dąjących, ale odbierających. Ci  
„ zaś powinni dopełnić umowy,  
„ mocą której pieniądze wzię-  
„ li. „ Dowiódł prócz tego ziom-  
„ kom i przekonywał ich, że „ gdy  
„ Ateny we wszystko co należy  
„ do wojny, dostatecznie są opa-  
„ trzone; słuszną iest, zebrane  
„ summy na takie dzieła obracać,  
„ z których dokonania, zaszczyt  
„ nieśmiertelny wyniknie. W sa-  
„ mym czasie fabryki, pomnażá  
„ się w kráiu obfitość, otwierają  
„ się różne materyały i warszta-  
„ ty, rozmaite do potrzeby na-  
„ rządu i machiny. Takie za-  
„ miary do wysokiego stopnia  
„ doskonałości, przemysł, kunszta,  
„ i nauki podnoszą. Kąždy się

„ bierze do pracy: każdy z pu-  
 „ blicznego skarbu zyskuje. Mia-  
 „ sto się ozdabia, lud się żywi.  
 „ Jakoż ile tylko iest ludzi do  
 „ boiu zdatnych; wszyscy się kosz-  
 „ tem publicznym na woynach  
 „ utrzymują. Zeby więc w mie-  
 „ ście i kráiu lud pozostały, ar-  
 „ tyści i rzemieślnicy, mogli przy  
 „ swoiéy pracy ze skarbu korzy-  
 „ stać; zatrudnieni są wielkiego  
 „ zamysłu przedsięwzięciem. A  
 „ w domu siedzący pilnują ręko-  
 „ dzieł, odbierają wsparcie, równie  
 „ iak strażę miast, żołnierze i  
 „ máytkowie.

„ Nie zbywá też na materya-  
 „ łach potrzebnych. Są kamienie  
 „ i głazy: iest złoto, miédź, kość

„ słoniową, hebanowe i cyprysowe  
„ drzewo. Są rzemieślnicy i ar-  
„ tyści do wyrobienia wszelkiego  
„ materiału sposobni: są cieśle,  
„ malarze, kamiéniarze, złotnicy,  
„ rzeźbiarze. Tyle iest słósarzów,  
„ stolarzów, tokarzy, farbiérszów:  
„ Są i celni malarze. Potemu iest  
„ i zręczność sprowadzenia mo-  
„ rzem, czego tylko potrzeba. Má-  
„ my w kraiu dosyć kupców,  
„ żeglarzy i máytków, i doświad-  
„ czonych styryników. Do uła-  
„ twienia lądowego przewozu, rąk  
„ iest nie mało: woznice gotowi.  
„ Nie zbywa téz ani na górnikach,  
„ brukarzach, linnikach i t. d. Káż-  
„ dy z rzemieślników, artystów  
„ mechaników, iak wódz pod  
„ rozkazami swoiemi dostateczną

„ má gromadę robotników i  
 „ rękodzielników. Ci w swo-  
 „ iey dzielnicy pracuiąc, na lu-  
 „ dzi wszelkiego wieku i płci, zy-  
 „ ski sypią. Gmachy zdumiéwa-  
 „ iące wystawą i przepyszną wiel-  
 „ kością, w swoiey piękności,  
 „ sztuce i delikatności nie naśla-  
 „ downe, za przesadą artystów,  
 „ usiłujących przedziwne abrysy,  
 „ przemysłem i wykonaniem prze-  
 „ wyższyć, z niewypowiedzianą  
 „ prędkością rosną. Nad wszel-  
 „ kie nadzieie wszystkich, co ro-  
 „ zumieią, że każdá osobná sztu-  
 „ ka, potrzebuie wieków dla za-  
 „ kończenia swojego. A tu na-  
 „ stępstwo rąk, iednych po dru-  
 „ gich, wszystko prawie cudem

D



„ wznosi. Każdą rzecz do náywyż-  
„ szey doskonałości, za życia i rządu  
„ iednego człowieka doprowadza. „

Agatarchus spółczesny malarz  
owego wieku, chlubił się z po-  
spiechu swojego i zręczności, że  
w bardzo krótkim czasie, rozmaite  
gatunki zwierząt malował. To  
przechwálanie się Zeuxis usły-  
szawszy, *ia się zaś chlubię* rzecze,  
*że wszystko powoli robię.* Jakoż  
łatwość i pośpiech roboty, nie  
zwykł dodawać dziełom, ani grun-  
townego i trwałego wdzięku; ani  
prawdziwéy piękności. Dopiero  
wespół z nieustanną pracą, tak ie  
czas doskonali i strzeże w całości;  
że wieki przeżyją, miłaiących epok  
dawnością warownieysze.

Wspániałe Peryklesa budowle, tym godnieysze są podziwienia; że stánęły w tak krótkim czasie, a na tak długie życie. Każda sztuka skoro się tylko zakończyła; z okazałości i kształtu swego, zdawała się iak starożytną. Pięknością i delikatnością swoją, dotąd się ieszcze iak nową wydaie. Cały każdéy skład i postać, taki má w sobie zniewalający przymiot nowości; że go bynáyumniéy dáwność czasu nie wątli. Owszém zawsze się w nich taka własność znáyduie; która ie nieustannie ożywia i znawia. Od wszelkiéy staroświeszczyzny cechy daleká.

Zwierzchnim dozorcą wszelkich

D<sub>2</sub>



budowli, obrany był Fidyasz: lubo na ten czas wielu wielkich architektów i doskonałych artystów w Atenach liczono. Jakóż Kallikrates z Iktynem, wystawili *Parthenone* czyli kościół Pallady. Korebus zaczął świątynią tajnych obrzędów Eleuzyńskich, i doprowadził pierwszy rząd kolumn, aż do architrawu. Po śmierci jego Metagenes w tymże gmachu ciągnął dół podstawę, i drugi rząd kolumnady wyższej. Xenokles kopuły dokończył i latarnią nad świątynią postawił. Kallikratydes zaczął ów długi mur, o którym wspomina Sokrates, iako słyszał o podanym w téj mierze abrysie Peryklesowi. Żartował z niego w téj okoliczności Kratyn ko-

mik. Bo w jednéy sztuce umie-  
 ścił „ Dáwno iuż Perykles stá-  
 „ wiá te mury w słowach. W rze-  
 „ czy zaś ani się ich dotknął.„

Z wnętrznemi lożami *Odeon*  
 czyli teatr muzyczny, w kilka  
 rzędów kolumn, którego wierz-  
 chołek nieiako śpiczasty, bo cały  
 gmach zwolna ku wyżynie na-  
 kłoniony i ściśnięty, z abrysu sá-  
 mego Peryklesa, zbudowany iest  
 na wzór namiotu Perskiego kró-  
 ła Xerxesa. W téy mierze Kra-  
 tyn Peryklesa dotyká w *komeđyi*  
*Traków.* „ Postępuie cébula-głowá  
 „ Jowisz Perykles. Dźwigá w swym  
 „ mózgu cały teatr muzyczny.  
 „ Niezmiernie wesoł, że się od  
 „ ostracyzmu uwolnił.„

W tym gmachu Perykles gry muzyczne postanowił, na uroczystość *Panathene*. Obrany sędzią i rozdawcą nagród, ułożył porządek instrumentalnej i głosowej muzyki. Ta nie na innym miejscu; ale tu zawsze dawana była. Czelnego wejścia zamkowego i pysznych do niego przystępów, w pięciu latach dokończył architekt Mnesykles.

W czasie tego budowania, zdarzyć się miał dziwny przypadek, który w ludziach utwierdził to mniemanie, że nie tylko bogini przeciwną nie jest powstającym gmachom; ale owszem ie łaskawą opieką i przytomnością swoją zaszczyca. Ponieważ gdy ie-



den z nájlepszych rzemieślników, kochany i szacowany od wszystkich, spadł z rusztowania, gdy ostatniego zgonu blizki, opuszczony od lékarzów, śmierci tylko wyglądá; czuły i stroskany Perykles, widzi we snie boginią. Tá mu objawiá skuteczne lékarstwo, na uzdrowienie konaiącego człowieka. Ku pamiątce więc takiego cudu, postawił Perykles miedziany posąg *dla Minerwy uzdra- wiającéy*: naznaczywszy mu miejsce wedle óltarza w kościele zamkowym. Już tam iak mówią, dawniéy się óltarz znáydował. Ale Fidyasz téyże bogini szczérozłoty posąg wyrobił: ze swoim imieniem na podstawie wyrytém.

Ściągnęło to wielkie szemranie na Peryklesa, nienawiść na Fidyasza. Zarzucano ostatniemu, iá-koby ten w swoim domu, nájpiękniejszych Atenek znajomość Peryklesowi ułatwiał. Zbierała się tam płeć ciekawá, pod pozorem przypatrywania się rękodziółom. Przechwytywali komicy takie pogłoski. Brali powód do potwarzy. Nie oszczędzali rozmaitych na przegryzkę Peryklesa przycinków. Stosowali do niego porozumienie z żoną Menippa, iego przyiaciela szczególniejszego. Rzucali się na uszczypliwości ze względu ptastwa, zwłaszcza pawiów. (c) które chował ieden z wielkich

---

(c) Zdaie się, że dopéro wtenczas, że wschodu sprowadzone, zaczęły być znajome.

przyjaciół Peryklesowych, nazwiskiem Pirylampes. Oni go obwiniali, że ie trzymá na podarki dla ulubienic Peryklesowych. Ale któż się dziwić będzie, że ludzie, których rzemiosłem paszkwile, dla dogodzenia pospolitéy nienawiści, gotowi sławę náychnotliwszego męża, złemu iákiemu duchowi poświęcić? kiedy nawet Stesymbrot z wyspy Thasos, miał tę zuchwałość, że kłamliwie Peryklesa pomówił o bezecną zbrodnią intrygi z synową? Tak to iest trudná a prawie nie podobná historyi, prawdę wyśledzać. Dzieiopsis kilku wiekami późnieyszy, má przeciwko sobie długość czasu, który go uchylá od wiadomości tego, co przeszło. Jeżeli o ży-



iących pisze; pochlébstwo, zazdrość, albo nienawiść, psuje historiją, ukrywá prawdę.

Gdy już mowcy strony Tucydyesa, nie przestawali Peryklesa winować o roztrwonienie i marnotrawstwo skarbu, na niepotrzebne i zbyteńskie okazałości; Perykles w náyliczniejszym zgromadzeniu, ze stałością siebie godną, zapytał wręcz i publicznie „ czy się w rzeczy samey ludowi Ateńskiemu zbyteńskie nakłady bydyć zdają? „ Wszyscy jednogłownie krzyknęli, „ Tak jest „ Peryklesie: tak a nie inaczej: „ nadto są zbyteńskie. „ *Kiedy tak; cały ja więc koszt na siebie przyjmuję. Ale za to przy uroczystem*

poświęceniu tych gmachów, moie tylko imie położę. Usłyszawszy to lud, czy przez szacunek wielkomyślności Peryklesa, czyli ze ślachtetnéy zazdrości, nie chciał mu téy sławy ustępować. Tym mocniéy owszém na niego wołać i nąglić go począł, ażeby hoynie brał ze skarbu, na co tylko potrzeba wypadnie.

Przyszło nakoniec z Tucydydesem, do tak iawnéy nieprzyiáźni, że iednemu, albo drugiemu, trzeba było koniecznie z oyczyzny ustąpić. Perykles przemógł. Padł na Tucydydesa ostracyzm: przewaga iego upadła. Peryklesowe zamiary utrzymały się i zmocniły.

Po ugaszeniu ducha partyi, od-



nowiła się zgoda i iedność w Atenach. Perykles cały rząd objął i w moc swoją podbił. Szafował skarbem, lądową i morską siłą kierował, i władał zdobytymi wyspami. Sám ieden zgoła w rozległych kráiach, nie tylko nad Grekami, lecz i nad obcemi pánował. Utwierdziło się to pánowanie posłuszeństwém i wiernością zawoiowanych narodów, oraz przyiaźnią wielu królów, z któremi przymierze zawarł.

Stanąwszy na takim stopniu znaczenia; przestał bydz tak uymuiącym, i powolnym dla ludu. Nie uprzedzał go łagodnością i dobrocią, nie skłaniał się do iego woli i fantazyi, ani się na każdy

iego powiów obracał. Owszém u-  
 iąwszy cugle gminowładnego rzą-  
 du, który był nadto rozwolniony  
 i zniewieściał, tęgo naciągnął,  
 iak muzyk powolne stróny. Gmi-  
 nowładny rząd Ateński, w rząd  
 możnowładny, a raczéy sámowła-  
 dny przeistoczył. Sám w niczém  
 nienaganny, zawsze prosto gdzie  
 należało idąc, tak zręcznie ludem  
 kierował; że nie raz on, iak tyl-  
 ko zdanie i radę naczelnika swe-  
 go pomiarkował; natychmiast brał  
 się z náywiększą ochotą do tego  
 wszystkiego, co naczelnik zamié-  
 rzał.

Gdy wypadalo czasem mocy u-  
 żywać, i niechętnych do większe-  
 go pożytku znaglać; Perykles ba-

cznego lékarza naśladował: który w długich i nieiednostáynych chorobach, umie czasem nieszkodliwych rzeczy choremu pozwalać: aby na mocnieysze lékarstwa, siły zmocnił ku odzyskaniu zdrowia.

Jákoż, bydz nie może, aby lud potężny, o mocy swéy przekonany, którego pánowanie w kráie dalekie zachodziło, nie miał mieć wkorzenionych namiętności: Jeden był Perykles, zręcznie nim władać zdolny. Ráz boiaźni, drugi ráz nadziei, właśnie iak dwoistego styru używał. Jednym strzymywał i uspakaiął wzburzenia i rozruchy gminu; drugim oślabłe męztwo i moc duszy oży-

wiał i wzbudzał. Gdzie iasnie na sobie dowiódł, co mówi Plato: *że wymowa iest królowa umysłów*. Celny iéy przymiot na korzystaniu ze skłonności ludzkich zależy. Wzruszenie namiętności, iak wewnętrznych stron duszy, zgodnie odpowiada tonom; kiedy ich sposobná ręka dotyká. Wprawdzie tak wielká Peryklesa powaga, nie od sámey wymowy pochodziła; ale przy niéy iak mówi Tucydides: *od zacności iego życia i panowania cnoty wielkiego stopnia*. Jakóž nieprzyiácielem był wszelkich darów przyymowania. Ani się bogactwami uwodził: tak dálece, że gdy Ateny z wielkiego miasta, na náywiększe w świecie, náyokazalsze i náybogatsze wyniół,

gdy w potęgę wielu możnych królów i samowładców przechodził, z których kilku, swe kraie dzieciom zapisali; Perykles ani na jedną drachmę dziedzicznego majątku nie powiększył. O wielkiéy iego powadze, Tucydides prawdziwie pisze. Komicy złośliwie ią szarpią. Kiedy iego i przyiaciół, zowią *nowemi Dyzystratydesami*: gdy go samego nagłą, aby się wyprzysiął tyranii: Chcieli oni przez to dadź poznać, że moc i wywyższenie iego, dla zbytńiéy naczelnika przewagi, nie było do rządu gminowładnego stosowne.

Świadczy Teleklides, że „ mu „ Ateńczykowie oddali i docho-



„ dy swych miast, i same miasta:  
 „ zeby niemi rządził, zeby ie wią-  
 „ zął i rozwiązywał wedle swoje-  
 „ go zdania. Wolno mu było mury  
 „ koło nich obalać, i stawiać.  
 „ Słowem, na osobę iego, zrze-  
 „ kli się swojego prawa stánowie-  
 „ nia o wojnie i pokoju. Wyzu-  
 „ li się ze wszelkiéy swéy władzy i  
 „ powági: oddawszy w jego moc  
 „ wszystkie swoje dostatki, i cá-  
 „ le szczęście swoje. „ A to nie  
 na czas krótki, nie na czas ogra-  
 niczony spráwowaniem urzędu i  
 ludu chęcią, którą zazwyczaj nie  
 długo trwać zwykła. Perykles po-  
 wagę swoię w Atenach, przez zu-  
 pełne lat 40. zachował. A iesz-  
 tze wśród Efialtów, Leokratesów,

E

Mironidów, Tolmidasów, Cymonów, Tucydydesów. Po upadku zaś ostatniego, i iego z Aten oddaleniu; sám bez żadnego spółnika i przeciwnika 15. lat rządził. Lecz aczkolwiek władzę, która wprzód była roczną, do nie zamierzonego czasu przeciągnął; wyższym się atoli nad wszystkie bogactw ponęty okazał. Lubo z drugiey strony, rządny i oszczędny gospodarz, w żadnym artykule, gospodarstwa nie opuszczał.

Ażeby go nie obwiniano, że o to nie dbá, co mu przodkowie zostawili, co wedle práwa ze spadków posiadał, oraz żeby się nadto zręcznie prywatną ekonomiką, któraby mu czasu wiele brała,

nie zdawał zatrudniać; takie sobie gospodarstwo ułożył. Było one dla niego pewne i łatwe. Corocznie wszystkie produkta włości swoich razem przedawał. Z zebranéy za nie summy, tak umiarkował wydatki; że co na zwyczajną w domu potrzebę, każdego dnia dostarczone być powinno, tego codzienny szczegół ułożył. Takową ekonomiką, dzieciom już dorosłym nie podobała się: tym bardziej żonie: który przeznaczenie gospodarza, nie zdało się być dostateczne. Zalili się na tę szczupłą dzień na dzień wymierzoną oszczędność. Nie było znać ani śladu obfitości, którą pospolicie w wielkich i dostátnich do-

E<sub>2</sub>

mach pánuie. Peryklesa dochody i wydatki, zawsze obok szły w równi. Baczna i ścisła ekonomika, oszczędne wszystkiego użycie nieprzemienne ograniczyła.

Ogólnym majątku iego dozorczą, był doświadczony sługa, nazwiskiem Ewangelus: człowiek bardzo zdatny i gospodarny. Ten czyli sam przez się, czy przez wprawę Peryklesa, usposobił się do tego. Taki iednakże sposób życia, nie zgadzał się z mądrością Anaxagory. Bo on czy przez natchnienie iakie, czyli z uniesionéy ku niebu myśli, albo przez wyższość duszy, znikomością gardzącéy, opuścił swóy dom i majątek. Grunta odłogiem zostawił.



Ale wielką różnicą między umysłowym Filozofem, a obywatelem czynnym, który się przy rządzie znayduie. Pierwszy dla rozmyślenia o tém, co iest náydoskonalszém i náyprzystoynieyszém, nie używá, tylko sáмого rozumu: który się cale obéydzie bez wszelkich obcych ku temu narzędzi: drugiemu zaś, któremu swą cnotę do potrzeb społeczności i powszechnego dobra stosować należy; wypadá mieć zawsze dostatek pomocy, z dóbr i majątku. Te iak narzędzie w ręku mądrego, nie tylko są przydatne; lecz i przystoynie. Jákoż takiemi były w ręku Peryklesa. Używał on ich na dogodzenie potrzebom niezliczonych obywateli uboższych, i



sámegoż Anaxagory. Ten w zgrzybiałéy starości, opuszczony od Peryklesa, któremu nie przyszło zawsze na niego pamiętać, przy tyłu zatrudnieniach rządowych; postanowił u siebie, głodem życie zakończyć. Filozofskim płaszczem głowę obwinąwszy leżał. Trefunkiem dowiaduje się Perykles, o smutnym staniu náuczyciela swiego. Śpieszy mu skwapliwie na pomoc. Z czułością i rozrzewnieniem zaklina Filozofa, żeby swiego postanowienia zaniechał: a w náypotrzebniejszym czasie, nie pozbawił go światła i rady swoiéy. Na ten czas odezwął się Anaxagoras, uchyliwszy od głowy płaszcz: „ Peryklesie kto chce, że-

„ by mu lampa nie zgasła; przy-  
 „ lewą do niéy oliwy. „

Tym czasem ogarnęła zazdrość  
 Spartanów, dla zrostu Aten. Pe-  
 rykles, aby swych ziomeków na-  
 tchnął męztwem nieustraszoném,  
 oraz żeby ich przyzwyczaił do  
 wielkich zamysłów, i do náywyż-  
 szego stopnia ufności w swych  
 siłach; ułożył następującą uchwa-  
 łę, którą zaraz ogłosił. „ Rzecz-  
 „ pospolita Ateńska wszystkich  
 „ Greków ogólnie, w jakichkolwiek  
 „ kraiach Europy, lub Azyi za-  
 „ mieszkałych, ostrzegá i wzywá,  
 „ żeby nieodwłocznie wysyłali  
 „ swych pełnomocników do Aten,  
 „ dla spólnego naradzenia się o  
 „ sposobach odbudowania kościo-

22 łów, przez barbarzyńców spa-  
 23 bnych: tudzież dla ułożenia  
 24 środków na utrzymanie porząd-  
 25 ku żeglugi, i onęy bezpieczeń-  
 26 stwa na wszystkich morzach. Taż  
 27 mieć chce i żąda, żeby powsze-  
 28 chnie wszyscy odtąd Grecy, ie-  
 29 dni z drugimi w pokoiu ży-  
 30 li., Wybrano zaraz dwudziestu  
 31 50 letnich obywatelów na takowe  
 32 poselstwo.

Pięciu z nich przeznaczono do  
 krajów *Azyi, Jonii, Doryki*, do  
 wysp *Lesbos* i *Rodu*. Pięciu do  
*Hellespontu* i *Tracyi*, aż do *By-*  
*zancyum*. Pięciu do *Beocyi, Focy-*  
*dy, Peloponezu*. Ci ostatni, mieli  
 rozkaz udadź się do kraju *Lokry-*  
*dy wyszły* stamtąd do *Akarna-*

*ni i Ambrycyi* posunąć. Dla 5ciu na ostatek wydzielono *Eubee*, *Ira-*iny góry *Oeta*, wybrzeża *M.de*, tudzież *Ftyotów*, *Acheyczyków i Tefsalkią*. Wszyscy ci posłowie mieli w zleceniu namawiać z ręcznie i pościągać rodaków na obrady do Aten: dla spólney potrzeby, zagruntowania sobie wzajemnych pożytków i powszechnego całej Grecyi pokoju.

Nie doszedł atoli swojego celu ten zamiar. Żaden deputowany nie przybył do Aten. Mocno temu Spartanie na przeszkodzie stanęli. W Peloponezie naprzód upadł odrzucony ten projekt. Ale ia go przywodzę na dowod wielkomyślności Peryklesa, rozumu iego, i chęci

ięcia niepospolitych przedsięwzięć.

W dziełach woieniowych náywię-  
cý sławy nabył z przezoru i u-  
bezpieczenia. Nigdy się on na  
niepewną nie puszczał. Gdzie by-  
ło więcý niebezpieczeństwa, niż  
nadziei wygranéy; zawsze wolął  
bydź spokojnym. Ani chwalił, a-  
ni naśladował owych wodzów;  
którzy puszczaiąc się na los wąt-  
pliwy, zyskiwali czasem świetną  
pomyślność. Dla wygranéy bitwy  
azardownéy, za wielkich wodzów  
poczytani. Często on swym ziom-  
kom powtarzał: *ieżeli wás tylko*  
*Perykles na rzeź poprowadzi; mo-  
żecie bydź pewni, że nieśmiertelni*  
*będzicie.*

Widząc że Tolmidas syn Tol-



meusza, zwycięztwami nadęty, sławą przeszłych dzieł uniesony, nie dobry czas na wtargnienie do Beocyi wybióra, a więcéy tysiąca ochoczéy młodzieży i chciwéy sławy, prócz innych woysk za ciągá; starał się wstrzymać ten zapál i zwrócić od przedsięwzięcia. Ważne i pamiętne słowa, przy wielkiém zgromadzeniu wyrzekł do Tolmidasa.,, Jeżeli Peryklesa nie ,, słuchasz; nic złego nie zrobisz, ,, kiedy usłuchasz czasu: który ,, jest náylepszym, náyrozumniey- ,, szym doradzcą.,, Nie uderzyły zrazu te słowa: ani były nadto wielbione. Ale nie długo potém, skoro przyszła wiadomość, że z náywalecznieyszém rycérstwem pod Korneą Tolmidas zbity, i za-

bity; przerzeczone zdanie, iako sławę przezorności; tak mu przywizanie i ufność ziomków, nader welce pamnożyło. Miał go każdy i pocztywał nieinaczey, tylko za mędrca, kochającego spółrodaków.

Wyprawa iego do Tauryki, iak ciale pomyslna dla wszystkich Greków tamtéy krainy; tak wielkiego stopnia chwale zyskala. Nie tylko bowiem zmocnil tamteysze miasta, podeslawszy tam z Aten tysiac osady; ale ieszcze zamknal przesmyk między dwoma morzami, postawieniem warownego muru i zakladem twierdzy obronnych, w pewnych wedle niego odleglosciach. Stalo sie zatem, ze

cały ów kráy na sąsiedztwo otaczających go Traków wystawiony, uwolnił się od ich napadu: oraz nieustannéy wojny, którą musiał wytrzymywać. Pozbył się także rabunków i łupieztwa pogranicznych, i wewnętrznych barbarzyńców.

Naywiększą atoli iego chwałą do zadziwienia obcym, było krążenie koło Peloponezu. Puścił się na tę wyprawę w okrętów sto: z portu *Peges*, na brzegu Megareńskim. Nietylko złupił miasta, iak Tolmidas przed nim uczynił; ale téż woysko na ląd wysadziwszy, niemalą boiaznią przymuszał mieszkańców do zamykania się po miastach, i zostawie-

nia otwartych okolic. W powiecie Nemeyskim stoczył bitwę z Sy-cyończykami, którzy mu się zbroy-no stawili. Poraził ich, odniósł zwycięztwo, i na samym placu bi-twy, znaki zwycięzkie założył. Pomnożywszy iuż swoje zaciągi w sprzymierzonéy z Atenami A-chaii, powrócił na morze. Krążył daléy około Peloponezu, aż za uyscie rzeki Achelous. Stamtąd odbił w przeciwną stronę, ku lą-dowi Akarnanii. Przycisnął Ene-adów do szukania w swém mie-ście schronienia. Krainę ich splon-drował. Gdy z téy wyprawy do Aten powracał; iak nieprzyiácio-łom straszny, tak Ateńczykom zdawał się mężem nieporównanéy biegłości, mężstwa i doświadczenia:

W przerzeczony bawiem wyprawie, żadna przygoda nikogo nie potkała. Zaden się nawet nieprzewidziany i niespodziany trafunek nie zdarzył.

Po niejakim czasie, gdy się znowu z liczną i potężną flotą do królestwa Pontu wyprawił; nadanie miastom Greckim różne swobody i zaszczyty, których od niego żądali. Okazuje dla nich wszelką ludzkość i przychylność. Ale oraz we wszystkich okolicach, w oczach obcych narodów, królom i samowładzcom dowodzi niezmierną przewagi Ateńskiej: iak bezpiecznie po wszystkich morzach panuje. Mieszkańcom Synopu zostawił 13. okrętów pod komen-



dą Lamacha z lądowém wojskiem: na obronę przeciwko samowładzcy Tymesylenowi. A gdy ten w końcu ze swemi stronnikami wygnany został; Perykles ogłosił ustawę, mocą której, wolno było sześciuset Ateńczykom, w Synopie osiedź chcącym, podzielić się dobrami dawniemy do tyraana należącemi, i one dziedziczyć.

We wszystkich innych okolicznościach, bynajmniéj się nie podawał zapędowi gminu, ani chęciom onego. Nie dał się porwać niewstrzymanym biegiem pomyślności, i co za nią idzie, wyniosłości i dumy, dla przewagi oręza Ateńskiego. Nie myślił przedsiębrać wyprawy na Egipt,

ani napastował pomorza wielkiego monarchy. Wielu już wtenczas świetném oyczyzny swoiéy powodzeniem nadętych, zapaliło się nieszczęsną żądzą podbiłania Sycylii. Tę oplakaną chęć zniesili następnie w Atenach stronicy Alcybiadesa: Ale wtenczas, prócz tego ieszcze, wielu się marzyło zawoiowanie Hetruryi i saméy nawet Kartaginy. Jákoż w stosunku do wielkości natenczas i potęgi Ateńskiéy, podobieństwo było skutku. Ale Perykles powściągnął zbyt ni zapal, i obciął skrzydła niepomiarkowanéy ambicyi. Przestawał raczéy na utrzymywaniu zdobytych nabytków. Dobrze znał, że dość było dla Ateń-

F

czyków, opierać się Spartanom: na przeciw którym zawsze działał: iak się to pokazuje w różnych zdarzeniach, osobliwie podczas wojny świętęy. Jákóž Spartanie wpadli z woyskiem do kraiu Delfów; i obywatelów Focydy, w swym dozorze kościoł Delficki máiących, złupili, i dozór iego mieszkańcom Delfów oddáli. Lecz gdy Spartanie nazad wrócaią; poszedł Perykles ze swoiemi zastępami, i Focyanów do dáwniejszych obowiązków przywrócił. Kiedy potém Spartanie na lwa miedzianego czelę, dali wyryć pozwolone sobie od Delfów nadanie piérwszeństwa, do radzenia się wyroku; Perykles po prawéy stronie tegož sáмого lwa, tákiéž sámo nadanie od Focyanów

Ateńczykom ofiarowane, wyryć kazał. Miał tedy powody ziednoczenia w jedno sił Ateńskich: co następujące wypadki dowodzą:

Naprzód wyspa Eubea, poczęła z siebie zrucać rząd Ateński. Musiał Perykles pospieszyć tam z wojskiem. Ledwo co tam stanął; odbiera wiadomość, że się Megarenowie porwali do broni, i Spartańskie pod komendą króla Plistonaxa weszli na granice Attyckie. Eubeę więc zostawia. Bieży skwapliwie na pomoc Atenom. Z nieprzyjacielem potężnym, z walecznym i licznym jego rycerstwem, nie śmie do spotkania przychodzić. Lubo Spartańczyk zawsze wyzywał do bitwy.

Uważał iednak w tém zdarzeniu, że młody Plistonax polęgał na radzie Kleandrydy. Tego mu Eforowie dla zbytniey króla swego młodości przydali. Starął się go Perykles wszelkimi sposobami uiąć. Jákóz za pomocą złota dokazał, że Peloponezyanie z Attyki ustąpili. Gdy się to w Sparcie rozgłosiło; woyska się rozeszły. Spartanie zagniewani, skazali młodego króla swojego na zapłacenie winy. Nie był on w stanie opłaty. Musiał Spartę opuścić. Kleandrydas, który sobie ucieczką doradził, zaocznym wyrokiem na śmierć skazany. Był on oycem Gilippa, który Ateńczyków w Sytylii poraził. Nieszczęsne łakomstwo, iak choroba familii, przeszła



z oycy do syna. Gilip o różne władzy nadużycia i występki przekonany, sromotnie ze Sparty wygnany został. O czém obszérniéy w życiu Lizandra. (e)

Kiedy Perykles w zdawaniu sprawy z wydatku za swego rządu, nie wyraził szczegółu, na co 10. talentów obrócił, a ogólnie tylko położył, że dla pewnego celu; nie chciał lud tego artykułu rozbięrać, ani zgłębiał sekretu. Są iednak Autorowie, między innemi Filozof Teofrast, który namiénia: że Perykles corocznie 10. talentów do Sparty posyłał. Tą summą łagodził tam i miękczył ludzi náywiékszy powa-

---

(e) W tomie VII.

gi. Ale tym sposobem nie okupował pokoju; wojnę tylko oddalał. Przez co zyskiwał czas, w którym się do silniejszego odporu, i mocniejszego popierania wojny gotował.

Zawrócił więc na Eubeę w 50. okrętów i pięć tysięcy porządnego wojska. Wszystkie miasta panowaniu swemu przywrócił. Przedniejszych Chalcydyan *Hipobata*mi zwanych, rozpędził. Ci byli najbogatsi i najwyższey powagi. Wygnął Histeanów z własnych siedlisk. Na ich miejscu Ateńczyków osadził. Dla tego zaś tak surowie z Histeanami się obszedł; że oni dostawszy okrętu Ateńskiego, wszystkich ludzi na nim wyrznęli. Ani jednego człowieka życiem nie da-

rowali. Po téy wyprawie, przy-  
mierze ze Spartą na 30. lat za-  
warł. W kilka lat potém uzbraiá  
się pozeciwko wyspie Samos.  
Wziął za pozorną przyczynę woy-  
ny, Samianów niepowolność: iż  
nie chcieli słuchać wyroku, który  
odebrali, żeby się po przyiaciel-  
sku z Miletanami zgodzili.

Ale ponieważ są co rozumieią,  
że dla Aspazyi tę wojnę Pery-  
kles przedsięwziął; nie od rzeczy  
będzie namiénic, iákie powąby, i  
moc zniewalania znáydowała się  
w téy zalotnicy. Jak potrafiła do  
zdánia swego nakłaniać náywię-  
kszego znaczenia i powagi ludzi  
w rzeczypospolitéy: iak wysoki  
szacunek náyznakomitszych filo-

zofów dla siebie ziednała. Wszyscy się na to zgadzaia, że była rodem z Miletu, córką Axyocha. Dodaią i to, że za przykładem Thargellii z dawnych Jonek, nigdy się nie przywiązywała, tylko do náypiérwszych i náymoźnieyszych osób. Ta bowiem Thargellia w złączeniu rzadkiey urody, i wdzięków płci swoiéy z żywością dowcipu, przyszła do wielkiey zazłyłości z náyznakomitszemi Grekami. Tym sposobem na stronę króla Perskiego uięła wszystkich, którzy się z nią bawili: tak dalece, że w każdéy rzeczypośpolitéy Greckiéy, zaszczępiła fakcyą Perską.

Są insi co rozumieią, że Pery-

kles dla celującego rozumu, i wysokiego stopnia rządowej biegłości Aspazyi, do niéy przylgnął. Bo i Sokrates czasem ze swemi przyjaciółmi do niéy przychodził. Wszyscy owszém, którzy się z nią częściéy bawili; żony swoje także sprowadzali, żeby w jéy towarzystwie nabiérały słodyczy. Mimo tego, że nieprzystoynne kobiety rzemiosło, całé nie odpowiadało iéy światłu i talentom. Utrzymywała bowiem w domu swym wiele pospolitek dla gości. Eschines pisze, że Lisykles bydlęcy handlarz, którego rozum bardzo ograniczony, nie zdawał się bydź stosownym, tylko do stánu iego mierności; wyszedł atoli z Aspazyi towarzystwa, na náypierwá



wszego w Atenach po śmierci Peryklesa. Plato w *menexenie* (lubo téy rozmowy bardziéy iest zabawny, niż poważny początek, ) umieścił iako prawdę historyczną, że ta bystra kobieta, łatwością daru mówienia, wielu Ateńczyków do swego obcowania i nauki ściągnęła.

Ztémwszystkiém większe iest do prawdy podobieństwo, że przyłgnięcie Peryklesa do Aspazyi, z miłości pochodziło. Bo iego żona i krewna, która wprzód była za Hiponikiem oycem bogatego Kalliasza, lubo miała z Peryklosem dwu synów, Xantypa i Parala, tak się mu iednak stała nieznośną, i sama taką do niego niechęć powzięła; że się w końcu dobrowolnie z sobą rozłączyli. Skoro więc

ona za innego poszła; Perykles  
 pojął sobie Aspazją: którą bardzo  
 kochał. Nigdy z domu nie wycho-  
 dził, ani do domu nie powracał,  
 żeby iey nie miał pocałowaniem  
 pozdrowić. Dla tego w sztukach  
 teatralnych, zowie się Aspazya no-  
 wą *Omfalą*, *Dejanirą*, albo *Juno-  
 ną*. Kratyn ją wyraziwieyszem na-  
 zwiskiem i czarnieyszą farbą ma-  
 luie. *Juno Aspazya swowolnā nie-  
 rzadnica, licznemi rozpustami osta-  
 wionā*. Miał podobno także z iey  
 syna przedślubnego. Bo Eupolis  
 w swojej sztuce wystawiā mó-  
 wiącego Peryklesa, *czy ieszcze mój  
 naturalny syn żyje?* Pironides mu  
 odpowiada: *iuzby się dawno był  
 ożenił; gdyby się nie obawiał tak  
 rozpustney kobiety, iak iego matka.*

Lecz Aspazyja tak była sławną, że Cyrus, który ze swoim bratem Artaxerxesem o panowanie wołował, jedną z najkochańszych swych ulubienic zwaną wprzód *Milto*, nazwał Aspazyją. Była ona rodem z Focydy córka Hermotyma. Gdy Cyrus w bitwie poległ; dostała się bratu jego Artaxerxesowi. W wielkiej następnie więźności u dworu żyła. Co mi z tych szczegółów na pamięć przyszło; nie sądziłem ich zamilczeć w opisanie tego życia.

Wracając do osnowy historyi, wielu obwinią Peryklesa, że z natchnienia i na proźby Aspazyi, wojnę za Miletanami, na przeciw Samianom przedsięwziął. Miletan

nie o miasto *Priene*, wołowali z Samianami. Ostatnim bardziéy los sprzyiał. Ateńczykowie im nakazywali nieráz, poprzestać oręża, i rozprawić się spokojnie w Atenach. Samianie takiego podania słuchać nie chcieli. Puścił się więc Perykles ze znaczną flottą na Samos: gdzie rząd możnowładczy obalił. A wzięwszy w zakład 50. przednieyszych obywatelów, i tyłuź młodzieńców; wszystkich do Lemnos odesłał. Są Autorowie, którzy spominaią, że każdy z zakładników, chciał złożyć talent za swój okup. Ci zaś którzy nie życzyli rządu gminowładnego; większą ieszcze sumnę obiecywali. Oprócz tego Pers Pisutnes, który z tajemnych powodów Samia-

nom sprzyiał, 10. tysięcy sztuk złota ofiarował. Ale Perykles pieniędzy nie przyjął: tak iak postanowił, z Samianami postąpił. Demokratyczny u nich rząd wprowadziwszy, do Aten powrócił. Nie długo potém nastąpiła w Samos rządowa zmiana. Zakładnicy za pomocą Pisutna, ( który na to sposoby upatrzył, ) z miejsca przebywania swego uwiezieni, stanęli w oyczyźnie. Zaráz się wszyscy usposobili we wszelkie przygotowanie do wojny. Znowu Perykles popłynął na Samos. Ale nie trafił na niegotowych, iak dawniemy: co ze strachu wszystko opuścili. Znalazł owszém do odporu silnych: mężnie panowania morza bronić mających. Za-



szła tam bitwa w bliskości wyspy *Tragii*. Perykles zwyciężył: we 40. swoich okrętów, na 70. nieprzyjacielskich uderzywszy. Z tych 20. było woennych. Korzystając ze zwycięstwa wódz Ateński, dalej posunął. Podstąpił do portu Samos i miasto oblękł. Samiyczykowie bronili się walecznie. Codzień mocną wycieczką napadali na nieprzyjaciela. W tém świeża flotta z Aten przybywa. Perykles ze wszystkich stron miasto scisnąwszy; bierze z sobą 60. okrętów, udaje się ku morzu śródziemnemu na spotkanie nawy Fenickiéy, ku pomocy Samianów dążący. Jak náydaléy od Samos chciał Fenicyanów spotykać. Albo iak mówi Stesimbrot, krążyć we-

dle Cypru: co nie má podobieństwa. Ale iákikolwiek był iego zamiar; nie małą omyłkę popełnił. Ponieważ syn Itagena Meliss (d) mąż w Filozofii dobrze biegły, będąc pod ów czas naczelnikiem Samiyskim, gdy postrzegł

---

(d) Meliss niepoślednie miejsce trzymá po między starożytnemi Filozofami. Wedle iednych, słuchał Parmenidy biegłego Fizyka i metafizyka: który w rozsądku człowieka, rozum zakładał: zmysły miał za niedostateczne do zdrowego o rzeczach sądzenia: w rozumowaniu bardzo zwięzły i mocny. Wedle drugich słuchał Xenofanesa: ktoremu gdy Empedokles powiedział, że wedle zdania iego. *trudno znaleźć mądrego*, odpowiedział Xenosan. „ Masz przyczynę. *Ec choiawszy mądrego znaleźć, trzeba byđ mądrym samemu.* „ Było iego zdaniem: *ażeby sobie wszyscy wzajemnie*

nieliczne okręty Ateńskie, a w wodzach mało doświadczenia; namówił swoich, aby uderzyli na Ateńczyków: co się i stało. Stoczona krwawa bitwa: której korzyść cała była na stronę Samianów. Zagarnęli wielu ienców, wiele okrętów Ateńskich potopili, objęli panowanie swojego morza,

G

---

wubaczali. A ponieważ złych, albo źle wychowanych; przykre jest towarzystwo; radził go zawsze unikać. Szkodliwy próżniak zwany graczem, obcowania z Filozofem niegodny, wyzywał go do grania z sobą w kosci. Odmówił mu kompani i zabawy Filozof. Stąd go nazywał gracz bojaźliwym. *Tak jest: bardzo się tego boję: co mi nie czyni honoru.* Co do Filozofii Melissa, zdaje się, że on innego Boga nad okrąg świata nie uznawał.

wprowadzili wiele broni i żywności do Samos: na czém im wprzód zabrakło, i opatrzyli się we wszystko, czego im tylko było potrzeba, na wytrzymanie długiego nawet oblężenia. Arystoteles dodaje, że sám w osobie swoiéy Perykles od Melissa był zwyciężony.

Unieśli się swém szczęściem Samiyczkowie. Wet za wet Ateńczynom oddając, napiętnowali czoło swych ieńców, sowy cechą. Wprzód bowiem Ateńczkowie na czele poymanych Samiyczków, piętnowali *Saminę*, to iest: okręt Samijski: którego przód niski, postać szeroká. Takie statki bardzo są zdatne do żeglugi na wielkiém morzu, szypkie i lekkie. Na-

zwane Saminami. Bo pierwszy tego kształtu wynalazca, robił je w Samos, z rozkazu samowładzcy Polikrata: Uważaią niektórzy, że Arystofan do téj cechy swój wiérsz stosuie: *Lud Samiyski, iest lud pismienny.*

Dowiedziawszy się Perykles o klęsce; śpieszno zawrócił swoim na pomoc. Stoczył porządną bitwę z Melissem: który na przeciw niemu wyszedł: Odegnał go, i w mury Samiyczyków zapędził. Ale dosyć miał trzymać opasanych. Wolał czasowi przypisać zwycięstwo i zdobycie miasta; niż się go dokupować krwią obywatelską. Leponieważ trudno mu było zapa



Ateńskiego powściągnąć, bo długością oblężenia znudzeni, gorąco bitwy żądali; całe wojsko na ośm oddziałów podzielił. Każdy losy wyciągał. Oddział, któremu wypadł groch biały; posilał się i odpoczywał wtenczas, gdy się inne potykały. Stąd poszło, że ci którzy się cały dzień wesoło bawią; zowią swóy dzień zabawy, białym dniem od grochu białego.

Podług Efora, naypiérwszy raz w téy wyprawie, użył Perykles woiennych machin. Wynalazek ich za przedziwny poczytał. Sámeego wynalazcę Artemona, który że był kulawy, i dla tego wszędzie, gdzie go było potrzeba, w krzesle obnoszony bywał, przezwano Peryfo-

retem. Ale ten Heraklid z Pontu zaprzecza Anakreon-  
ta wierszami: gdzie tenże sam Artemon Peryforet zmiankowany  
jest nie raz, kilku wprzód wie-  
kami przed oblężeniem Samos i  
wyprawą Peryklesa. Dodaje na-  
wet, że to był człowiek, rozwią-  
zły, zniewieściał i zbyt boiaźliwy.  
Po náywiększey części, życie swé  
w domu przeżył. Zawsze miéwał  
przy sobie dwu niewolników, któ-  
rzy nad iego głową, miedzianą tar-  
czę trzymali. Obawiał się bowiem,  
żeby na niego z góry co nie spa-  
dło. Kiedy z domu wychodził, ka-  
zał się w niewielkiéy lektyce tak  
nizko nosić; że się ledwo ziemi  
nie dotykał. Przeto Peryforetem  
nazwany.

Samiyczykowie musieli się poddać dziewiątego miesiąca. Perykles miasta ich mury obalił, okręty zabrał. Wymógł niezmierne summy, za nakłady wojenne. Zaraz ich część musieli gotowizną opłacić. Resztę w przeznaczonym czasie dostarczyć przyrzekli. Dla pewności opłaty, wziął zakładników.

Duris z Samos, ażeby swéy, oyczyzny nieszczęście, smutnieyszém i opłakańszém tragicznie wydał; Ateńczykom, szczególniéy zaś Peryklesowi niesłychane okrucieństwa wyrzucá. Nié má na to atoli żadnego sladu, ani w Tucydydesie, ani w Arystotelesie, ani u Efora. Nié má więc ani podobieństwa do prawdy, co kładzie Sa-

miycznyk: iakoby Perykles wszystkich wodzów okrętowych ze styrnikami, na wielkim plácu w Samos kazał do kłody poprzywiązywać: że w takim stanie trzymał ich przez dni 10. Dziesiątego dnia, gdy iuż prawie bez ducha byli, kiymi ich dobił: trupy bez pogrzebu zostawił.

Ale ponieważ Duris i wtenczas nawet, gdy się namiętnością nie unosi, bardzo iest skłonny do gwałceniá prawdy, żeby ią podług upodobania swego, do ułożonych od siebie opisów stosował; tym bardziéy nieumiarkowaną czułością przesadził oyczystą klęskę. Ateńczyków potwarzá. Bo chce ich mieć celem nienawisci powszechnéy.

Po zawoioowaniu Samos, wrócił Perykles do Aten. Poległym na téy wojnie rycérzom, spaniały pogrzeb uczynił. Sám na ich pogrzebie miał mowę. Dotąd się ieszcze utrzymuie ten zwyczaj. Głos iego w téy okoliczności nieskonczenie był od wszystkich wielbiony. Skoro go dokończył i schodził z trybuny; wszystkie razem Atenki biegły z dziękczynieniem do niego, wieńczyły mowcę, składały w jego ręku gałązki, iakie się pospolicie zapaśnikowi zwycięzcy na publicznych igrzyskach ofiarują. Jedną tylko Elpinika przystąpiwszy do niego, rzekła., Tak Peryklesie! prawdziwie bardzo chwalebne twoie zwycięztwa, które na te wieńce zasługują.



„ Boś nám tylu walecznych oby-  
 „ watelów potrącił. Nie na woy-  
 „ nach z Fenicyanami, albo z Per-  
 „ sami, iak mój brat Cymon; ale  
 „ na obaleniu i zwaliskach mia-  
 „ sta z nami sprzymierzonego: któ-  
 „ re od nás ród wiezie.,, Zaráz  
 iéy na to Perykles z uśmiechem  
 i przegryzkiem z Archilocha ten  
 wiersz przytoczył. *Przestań się  
 piękrzyć na schyłku dni twoich.*

Według Jona, niemało się chlu-  
 bił z téy wyprawy Perykles, iak  
 z przedziwnie ważnego dzieła. Ani  
 się w téy mierze taił z pochwa-  
 łą. Bo się nie róz dół słyszeć,  
 „ że król Agamemnon 10. lat bar-  
 „ barzyńskiego miasta dobywał;  
 „ a on w dziewiątym miesiącu

„ opánował náybogatsze i náypię-  
„ knieysze miasto Jonii., Nié mo-  
żna mu zaprzéczyć, ażeby ta chlu-  
ba bez przyczyny bydz miała.  
Woyna była krwawá, los długo  
wątpliwy. O mało nawet chodzi-  
ło, żeby Samianie tak z Ateńczy-  
kami nie postąpili; iak się Ateń-  
czycowie z niemi obeszli.

Po nieiákim czasie, przewiduiąc  
woynę Peloponezką nie daleko  
wybuchnienia; radził w Atenach  
dosłanie posiłków do Korcyry (e)  
z Koryntyyanami walczący. Chciał  
on przez to Atenom zyskać na  
morzu pomoc przeważnéy wyspy.  
Przepowiadał zawsze, że nad kar-

---

(e) Korfu,

kiem Ateńskim woyna Peloponez-  
 ká wisiała. Ateńczykowie na po-  
 siłki zezwolili. Ale Perykles nie  
 podesłał tylko 10. okrętów pod  
 komendą Lacedemona syna Cy-  
 monowego. Własnie iak na igrzy-  
 sko pamiątki samego Cymona.  
 Bo cały iego dom z wielką był  
 dla Sparty przychylnością. Prze-  
 rzeczonego tedy wodza, mimo wo-  
 li iego wyprawił: żeby nic poży-  
 tecznego i sławnego nie dokazał.  
 Owszem żeby na niego podeyżre-  
 nie ściągnął, iakoby Sparcie sprzy-  
 iał. Zawsze był przeciwnym Pe-  
 rykles zrostowi familii Cymona.  
 Mienił tego przyczyną: że iego  
 synowie niebyli prawými Ateń-  
 czykami, ale raczým obcými: iako  
 mieszanego rodu potomkowie. Cze-

go nawet z nazwiska ich dowodził. Bo się ieden zwał Lacedemonem, drugi Tessalem, trzeci Ełem. Wszyscy trzech nie z Atenki matki, lecz z Arkadyanki zrodzeni.

Ale Perykles nagany nie uniknął, że nie więcéy nad 10. okrętów przeznaczył. Tak mała siła nie mogła nic pomagać tym, co daleko większey potrzebowali. Niechętnym zaś tym większy dał powód do czernienia siebie. Wkrótce więc kazał więcéy okrętów uzbroić. Tymczasem tamta flotta zmuszoná była do bitwy. Nowe dla niéy posiłki, iuż po stoczonéy bitwie nadeszły.

Tá dla Korcyry pomocą obra-

żeni Koryntyanie, żalili się w Sparcie na Ateny. Tamże Megarenowie wyrządzone sobie od Ateńczyków krzywdy przekładali. Ponieważ miénili, że Ateńczykowie przeciwko prawu narodów, i spólnej wszystkich Greków przysiędze, na utwierdzenie pokoju zjednoczonych, bronili Megarenom do swego handlu przystępu, nie puszczali ich na swoje targi, zamykali przed nimi porty pod władzą swoją będące. Eginetowie także czuli swą krzywdę: ale stękaiać pod obuchem Ateńskim, nie śmieli iawnie na przeciw Ateńczykom powstawać. Przesłali tajemnie do Sparty z przedstawieniem, co cierpią.



Zewsząd się chmury na podsyte przyszłej wojennej burzy zbieraiają. Miasto Potyda, chociaż osady Korynckiej, ale władzę Ateńską uznaiące, przeciw Atenom powstaie: Oblegli ie Ateńczykowie. To iuz wojnę przyspieszyło. Jednak Spartański rząd wysłał poselstwo do Aten, i król Archidam niczego nie zaniedbał, zeby osładzaiąc los sprzymierzeńców; rozróżnione strony pogodził. Ani wątpić, zeby Ateńczykowie mimo tych wszystkich na siebie zażaleń; wojny uniknęli; gdyby się do ulgi dla Megarenów skłonili: a swoię na nich ustawę cofnęli. Ale Perykles tak był upartym; ze ruszył całej si-

ły i przewagi na utrzymanie się przy swoim. Wolął wszystko odważyć, na wszystko się puścić. Niczego zgoła nie zaniedbał na zapalenie umysłów i wzburzenie ludu przeciw Megarenom: Jego zawiść i nieprzełamany upór, słusznie potem miano za iedyną przyczynę wojny Peloponezkiéy.

Składał się Spartańskim posłom w Atenach, że mu prawo wyraźnie zakazuje zdéymować tablicy, na którój iest ogłoszoná przeciw Megarenom ustawa. *To iéy nie zdéymuy*: rzekł ieden z posłów. *Odwróc ią tylko. Wszak tego ci prawo nie zabrania.* Żart Spartańczyka, nie zmiękczył twardego i zaciętego człowieka. Musiał on

mieć szczególny iáki powód do zemsty. Ale go chciał okryć interesem publicznym. Jawnie zaś obwinił Megarenów, że poświęcone (f) grunty zorali. To brał za cały powód i przyczynę swego prześladowania. Zaraz ogłosił, że wyszle woźnego do Megary, upomnieć się o świętokradztwo. Z Megary miał się udać woźny do Sparty, i tam skarżyć na Megarenów. Perykles wprowadzie u-

---

(f) Graniczne grunty między Megarą i Atenami, poświęcone były bóstwu Eleuzyńskiemu. Dla tego było świętokradztwem użycie ich na własny pożytek. Prócz tego zarzucał Perykles Megarenom, że u siebie zbiegom Ateńskim przytulenie dawali.

iał się zrazu bez zółci. Ustawa upominająca się o krzywdę, była od niego ułożoną w skromnych wyrazach. Zdawało się na pozór, że raczey z ducha pokoiu, po ludzku i łagodnie, zdarzoną sprzeczkę ułatwić zamierzał. Lecz skoro woźny Antemokryt w téy podróży umarł; padło na Megarenów podeyżrenie, iakoby go zgładzili. Wniósł Charyn uchwałę, mocą której Ateńczykowie nieubłaganą, i wieczną nienawiść na Megarenów powzięli: z takim nawet warunkiem: zeby stopa żadnego Megareńczyka, pod karą śmierci na ziemi Attyckiey nie postąła. Wodzowie Ateńscy obowiązali się pod przysięgą, dwakroć na rok,

włości Megarańskie pustoszyć. Ciało woźnego Antemokryta, przy bramie Tryaseńskięy pogrzebione. Teraz się ta brama zowie *Dipyle*.

Megarenowie mocno się oczyszczali z tego zarzutu. Całą winę zwalali na Aspazyą i Peryklesa. Dowodzili nawet usprawiedliwienia swego w téy mierze, wyjątkiem z *Akarnanów*, Arystofanesa komedyi: gdzie poeta wyraźnie umieścił „ Młodzi Ateńczykowie „ po piianu wpadli do Megary, i u- „ wiezli pospolitkę Symetę. Me- „ garenowie takim postępkim o- „ brażeni, dwie za jedną od Aspa- „ zyi porwali. „ Ztémwszystkiem trudno dociec prawdziwéy przy-



czyny téy woyny. To tylko pewná, bo się wszyscy dzieiopisowie na to zgadzają; że sám ieden Perykles przeszkodził uchyleniu w Atenach na Megarenów ustawy. Tłumaczą to iedni za roztropną stałość: że przy tém obstawiał; co rozumiał bydź z większym pożytkiem dla Aten. Spartańskie bowiem interesowanie się brał w tym widoku; że tylko chcą doświadczyć, iak na ich żądanie powolne będą Ateny. Skoroby zaś powolność znaleźli, zdało się Peryklesowi, żeby to samo było wyznaniem słabości rządu Ateńskiego. Inni atoli w tym przypadku, nie upatrują nad chlubny z przewagi Peryklesa upór: na przeko-

H<sub>2</sub>



rę wdaiących się w tę sprawę Spartanów.

Ale najgorszy rzeczony wojny powód, a ten wielu świadkami dowiedziony, miał bydź takowy. Sławny w rzeźbie artysta Fidyasz, podiał się wyrobić, iak o tém wyżej, złoty posąg Minerwy. Z Peryklosem żył bardzo dobrze: w wielkiéy u niego wziętości. Stąd wielu zazdrość i niechęć ku niemu. Zazdrosnicy chcieli na Fidyaszu doświadczyć, co téż lud Ateński o samym Peryklesie sądzić będzie. Wysadzili więc iednego z uczniów Fidyasza, nazwiskiem Menona, żeby na publicznym placu, w pokornej postaci, bezpieczeństwa wzywając, doniósł

Fidyasza, i skarżył (g) na niego.

Przyjął lud proźbę. Wedle wszelkiéy prawnosci sąd nastąpił. Ale się nic z mniemanéy kradzieży na Fidyasza nie pokazało. Zaraz bowiem z początku Fidyasz podług rady Peryklesa, tak w posągu Minerwy złote sztuki umieścił; że każdą można było zdiąć i przeważyc. Musieli tego dopełnić oskarżyciele: za przynagleniem Peryklesa. Fidyasz atoli miał do czynienia z zazartą zazdrością. Nie

(g) Jakoby Fidyasz zfałszował, lub ujął złota. Wydane p staci żyją ych lud. i, ( o czém niżej ) brát lud za uymę świętości starożytnéy opin i fundatorów **Ateńskich** Tezeusza i Pallady

mogła ona iemu darować, celu-  
iącący powszechną sławą niena-  
śladowney roboty. Osobliwie, że  
na tarczy bogini w rytobrazie bi-  
twy Amazonek, siebie samego wy-  
obrazil w kształcie łysego star-  
ca, który obiema rękami du-  
ży kamień podnosi. Umieścił tam-  
że i Peryklesa, w najpiękniej-  
szey postaci boiowey. Zamach rę-  
ki w górę podniesioney, która mu  
część twarzy zakrywá, przedzi-  
wney sztuki iest dziełem. Nader  
sztucznie przez to ukrywá się po-  
dobność twarzy; ale się oráz nie-  
znacznie z obu stron wydaie. Po-  
szedł Fidyasz do więzienia: gdzie téż  
i życie zakończył. (h) Wedle iednych

---

(h) Innych zdaniem ustąpił z Aten na

mniemania, chorobą, wedle drugich trucizną: którą mu nieprzyjaciela podsunęli, aby mieli powód szkalowania Peryklesa. Lud Ateński z porady Glikona, wszelkie bezpieczeństwo donosicielowi zaręczył, i wodzom okrętowym kazał go bronić w każdym zdarzeniu.

W tymże samym czasie pisarz komedyi Termip, skarżył Aspazyą o niezbożność. Skargi zaś swe powiększał, wyrzucając obwinionej, że wolne Atenki na chuci Peryklesa oddaie. Diopites podał

wygnanie. Wyrobił następnie przestawnéy sztuki posąg Jowisza Olimpiyskiego w Olimpii.



projekt do ustawy na tych, co zaprzeczają Bogów, albo o rzeczach niebieskich wolnie rozprawią. (i) Ten dodatek dla Anaxagory, na Peryklesa wymierzony.

Kiedy się ludowi takowe doniesienia podobają; Drakontydes wniósł nową ustawę: którą nakazano Peryklesowi sprawić się u Prytanów ze swoiegorządu i wydatków.

---

(i) Anaxagoras utrzymywał, że jedyną tylko jest najwyższą i najmądrszą Istność. Ta cały świat z nieładu wyprowadziła, nadała rzeczom porządek i w nim je zachowuje. Aże Istota jednego Boga, przeciw się wielobóstwu; pomawiając Ateńczykowie o niezbożność Anaxagoresa, godzili na jego ucznia Peryklesa.

„ Sędziowie na ołtarzu wyrok  
 „ swóy złożą. Obżałowany, w są-  
 „ mém mieście sądzony będzie. „  
 Ostatni ten warunek uchylony  
 od Agnona. Zamiast niego, prze-  
 znaczony sąd z 500. sędziów.  
 Proces chce mieć lud, rozpoczęty  
 o *zdzierstwa i łupieżstwa*: albo tyl-  
 ko o *niesprawiedliwość*: wedle te-  
 go, iak się pokaże.

Perykles zniewalającą wymową  
 swoją, zyskał dla Aspazyi sędziów  
 litość. Rzewliwie płakał, iak mó-  
 wi Eschines, gdy w obronie iéy  
 stawał. Ale nie spodziéwając się  
 podobnego skutku dla Anaxagory;  
 sám go tájemnie z Aten wypro-  
 wadził. Widząc iuż, że zbytnię  
 lud w sprawie Fidyasza obraził,

troskliwy o wyrok sądu na siebie samego; płomieniem zapalił tę wojnę, która co moment mogła wybuchnąć. Nie wątpił albowiem, że podczas wojny, znikną skargi, nienawiść się zaspokoi. Pewny u siebie, że w znagleniu okoliczności i niebezpiecznéy przygodzie, dla swoiéy sławy i przewagi, do ratunku wezwany zostanie.

Otóż te są rozmaite powody, dla których wstawieniu się Spartańskiemu przeszkodził. Wszelako ieszcze prawda niedowiedziona i wątpliwá. Spartanie znaiąc, że obaliwszy Peryklesa powagę, łatwiéy z Atenami czynić mogą; nalegali na Ateńczyków, żeby od siebie wygnali do reszty, wyklęty ród Cy-

lona, i iego zbrodni spółników. Wiedzieli dobrze, że z téy wyklętéy familii, po matce Perykles pochodził. Tak pisze i Tucydydes. Atoli nastroienie Spartanów, przeciwny zamiérszonemu od nich skutek sprawiło. Zamiast coby Peryklesa w podeyżrenie u ludu i nienawiść wprawili; powiększyli tém samém iego sławę i ufność w nim powszechną. Nie było bowiem trudno dochodzić, że im ieden Perykles na przeprawie stawał. On był celem nienawiści; bo był celem obawy nieprzyiáciela. Dla tego téz nim Archidam wszedł z woyskiem Peloponezkiém do Attyki; Perykles w Atenach oświadczył: iż „ iezeliby pomiénio-  
ny wódz, insze włości po nie-

„ przyjacielu pustosząc, moje  
„ własne ochraniał, bądź z przy-  
„ czyny gościnności między na-  
„ mi, bądź dla tego, żeby dał po-  
„ wód do potwarliwych na mnie  
„ wyrzutów, iakobym tajemnie  
„ był w zмовie z nieprzyjacie-  
„ lem; ia odtąd wszystkie moje  
grunta i domy oddaie i ofiaruie  
„ Atenom.,,

Spartanie ze sprzymierzeńcami  
swoimi, pod naczelnictwem króla  
Archidama, wielką siłą wpadli do  
Attyki. Okoliczne kraie zniszczyw-  
szy; podstępuią pod miasteczko  
Akarnes. Gdy tam obozem stanę-  
li; spodziéwali się z pewnością,  
że Ateńczykowie, w takiéy bliz-  
kości od stolicy, nieprzyjaciela



cierpieć nie będą. A z mnieyszą nierównie siłą swoją, odważą się natychmiast bitwę stoczyć, na obronę kraiu i popis mężstwa. Ale Pe-rykles przekonany u siebie, że stoczenie bitwy pod murami stolicy, wszystkoby na niepewny los podało, ile na przeciw 60. tysięcy nieprzyjaciela mając mieć do czynienia, tyle bowiem samego wyboru rycerstwa z Peloponezu i Beocyi wyprowadzono na tę nájpiérwszą wyprawę; usiłował tylko strzymywać i powściągać niecierpliwy zapál żądających bitwy rodaków. Lubo ci nie mogli znieść takiego zniszczenia, pod okiem swoim. Znosnieyszy się im zdawał, iákikolwiek los w boiu potka; niżeli patrzeć w bezczynno-

ści, co się przez nieprzyjaciela  
szkody dzieie. „ Drzewa ścięte mó-  
„ wił Perykles: w krótkim czasie  
„ wyrosną. Ludzi którzy giną, nie  
„ odwetowana jest szkoda.„

Natenczas wystrzegął się pilnie  
zgromadzenia ziemków na obra-  
dy: żeby mimo postanowienia swe-  
go, do bitwy nie był wciągnięty.  
Lecz iako doświadczony styrynik,  
dawszy swoje rozkazy w nawal-  
nicy burzliwej, opatrzywszy się  
we wszystko, czego w przygo-  
dzie użyć powinien, nagotowaw-  
szy broń i odpór, nie miękczy się  
bynajmniéy płaczem i narzeka-  
niem przestraszoney gromady: tak  
i on obwarowawszy stolicę, roz-  
stawiwszy strażę wszędzie, trzy

miał się bacznie swego rozumu i  
 roztropności prawideł. Nie zwa-  
 żał na lamenta, gniewy, i przegrzy-  
 ki ziomków. A lubo i przyiáciele  
 iego, i nieprzyiáciele niczego nie  
 zaniedbali, żeby go do swoiéy my-  
 śli skłonili; on iednak nieporuszony  
 był w przedsięwzięciu. Groźby,  
 postrachy, uszczypliwości, satyry-  
 czne piosnki, wyrzuty lękliwości,  
 nic nie dokazały. Naywięcéy Kle-  
 en przeciwko niemu wyzionął.  
 Podły ten człowiek, korzystając  
 z obrazy rodaków na Peryklesa,  
 znacznie w łasce ludu postąpił:  
 iáko świadczy wiérsz Hermiippa,  
 którego treść takowá. „ Królu sa-  
 „ tyrów czemu nie masz odwagi  
 „ brać się do piki? Dosyć ci na  
 „ tém, że ięzykiem wojuiesz? Roz-

„ prawniasz o wojnie śmiało i zu-  
„ chwale. Twoje słowa, słowa ry-  
„ cérza; ale cię przeraża błysk  
„ dobytego pałasza: Nie masz ty  
„ ani cnoty, ani odwagi: lubo ci  
„ gorący Kleon nieustannie bodź-  
„ ca dodáie.,,

Nic to nie pomogło. Ciérpliwie znosił wszystkie wyrzuty i zাজার- tości. Przestał na wysłaniu stu- okrętney flotty na Peloponez. W domu się pilnował, i trzymał wszystkich na wodzy: pókiby sam nieprzyiáciél nie ustąpił. Ażeby jednak ludowi tak przewlokłą wojnę' znużonemu, przykrości o- słodził i sił mu dodał; łagodził go rozdawaniem piéniędzy, obdziałem gruntów. Dáł im bowiem na los

grunta spędzonych Eginetów. Prócz tego Ateńczykowie znáydo-  
wali ulgę swego nieszczęścia, w od-  
dawaniu wet za wet nieprzyiá-  
cielowi, przez swoją flotę na o-  
koło Peloponezu. Znaczne oná tam  
kraie, wiele miasteczek, nawet i  
miast niszczyła. Na Megarenów  
wybráł się sám osobiście, i nie-  
zmiernéy ich szkody nabawił.  
Tak więc lądowe Peloponezu  
zastępy, które ciężko i gwał-  
townie Ateńczykom doymowały,  
máiąc z tyłu za sobą nieprzyiá-  
ciela, co puściwszy się morzem,  
podobnież im płacił w jch oyczy-  
stéy ziemi; nie mogłyby długo  
w Attyce gościć. Wkrótceby znu-  
żone i zmordowane, przedsięwzię-



cia swojego poprzestały ( iak to zaraz od początku przewidywał Perykles: ) gdyby zły duch iakiś przezorności ludzkiey zamiarów nie pomiészał.

Ale się w Atenach wszczęła tak gwałtowná zaraza powietrzna; że wygubiła kwiat młodzieży, umnieyszyła znacznie sił Ateńskich. Choroby ciała zarażały i umysł. Oburzali się nadzwyczajnie przeciwko Peryklesowi. Własnie iak frenetycy, porywają się na przeciw lékarzom i własnym rodzicom; tak się oni natenczas przeciwko niemu miotali. Krzywdzili go i lżyli. Ani wątpić, że z poduszczenia nieprzyjaciół. Miénili bowiem, że zaraźliwe choroby wniesione do miasta

i pomnożone, nie skąd inąd poszły; tylko z napchanego tłumu różnego ludu: który się z własnego siedliska przed nieprzyjacielem do miasta schronił. Tam po náy mniejszych kątach i pod namiotami, po różnych placach, beczynny, próżniackie życie prowadził: nie mając odmiany powietrza w náygorętszém porze roku. Jle kiedy dawniém zawsze był czynnym, mieszkał na wolnym powietrzu, i żył wygodnie. Sprawca téj wojny, zalał całe miasto ludu stekiem. Żadnym ręki nie użył. Wszystkich w jedną kupę zgromadził. Zamknął ich razem iak bydłéta: wydał właśnie na zarażenie się jednych od drugich. Ani za-

dną pomocą nie opatrzył; ani żadnego dostarczenia nie obmyślił.

Na zapobieżenie temu złemu, i na pomstę tak dotykaiącey klęski wojennéy, uzbroił Perykles okrętów 150. Jazdą i piechotą ie osadził. Ile stąd było nadziei Ateńczykom; tyle strachu nieprzyjaciółom. W momencie odlądowania flotty, prawie całkowicie zaćmiło się słońce, i ciemnota ziemię okryła. Przerażenie i przestrasz wszystkich ogarnął. Zdało się okropną wieszczbą, tak straszne zaćmienie. Styrnik w zadumieniu, sám nie wie, co czynić. Natychmiast Perykles bierze poję swojego płaszcza, i oczy iego zasłania. *Ź cóż tu w tém straszniego? pyta. Czy to rzecz*

nadzwyczajną? Prawda że nie. rzekł styrnik. Cóż więc za różnica między moim płaszczem, który twe oczy zakrywa, i przyczyną tego zaćmienia, które słońce kryje? tylko że to co zaślania słońce, musi być większem od mego płaszcza? Ale w téj mierze Filozofowie obszérniéy się tłumaczą.

Przygotowaniu do tak wielkiego przedsięwzięcia, skutek nie odpowiedział. Owszém gdy Perykles obległ poświęcone miasto Epidauru, którego się wkrótce dostać spodziewał; przymusiła go choroba obłączenie porzucić. Zagęściła się ona nie tylko w obozie; lecz i pomiędzy temi, co do obozu przybywali. Tym bardziéy na złości

narażony Perykles, że wyprawa spełzła; chciał lud pocieszyć i ufność odzyskać. Daremne usiłowanie. Nie mógł więcéy iuż trafić do swego celu. Nie uspokoił się lud; póki mu rządu nie odiał, i na opłatę winy nie skazał. Ci którzy ią náyumniéy szacuią; iednak ią do 15stu talentów wynoszą. Insi daleko więcéy: bo do 50. Delatorem w sądzie na Peryklesa, był Kleon za świadectwem Idomeneja, Symmiar, wedle Teofrasta, albo Lakradytas wedle Heraklidy z Pontu.

Ztémwszystkiém publiczne nieszczęście nie zadługo potém minęło. Lud swoje żądło iak pszczoła utkwiał w zadánéy ranie. Ale



prywatne w domu nieszczęścia, gorzék Peryklesowi doięły. Prócz tego albowięm, że w powietrzu, wielu krewnych i przyaciół utrácił; od dawná iuż niechęć, rozerwaną iego familią dzieliła. Starszy iego syn Xantyp, wystawę lubiący, gdy sobie podobnéy partyi dobrał w żonie, córce Izandra, wnuczce Epiliká; nie mógł znieść iednostáynego wymiaru ograniczonéy ekonomiki oyca: który z wielką nader oszczędnością i to czasem tylko, na zabawy pozwalał. Xantyp na imie oycowskie długi zaciągał. Wierzyciel na terminie, upominá się o swą należytość. Perykles nie tylko długu nie płaci; ale owszém wierzyciela pozywá. Xantyp ze złości oyca wszę-

dzie czerni. Szydź z jego towarzystwa domowego. W pośmiéwisko obraca oycowskie z Sofistami rozmowy. Kiedy ieden z zapasników, trefunkiem na igrzyskach włócznią rzuciwszy, zabił od razu konia Eptymowego z Farsalii; syn oycy pomawiał, że on cały dzień rozbięrał i roztrząsał z Protagorą, kto podług czystego rozumu, prawdziwie był sprawcą zdarzonego zabójstwa? czy włócznia, czy ten co ją rzucił, czy Aganotetes na igrzyskach prezydujący?(k)Swiad-

---

(k) Z rozumnego oycy, niecnota syn kłamliwie szydził. Jest to atoli niejakim sofistów obrazem. *Arystofanes w swych obłokach*, podobnież Sokratesa pomawia, że dysputował z Kierefonem o wymiarze sko-

czy Stesymbrot, że tenże syn Xantyp wieści puszczał o porozumieniu oycy swego z synową. Taką się on nienawiścią na oycy do zgonu miotął. Umarł z zarazy powietrza,

Wtenczas téż utracił Perykles i siostrę, i krewnych, i náypotrzebniejszych przyiációł, których miał do pomocy rządowéy. Jednak ciężarem nieszczęść przywalony nie został. Nieprzełamana stałość przewyciężyła wszelki rodzaj nieszczęścia. Nikt go płaczącego nie widział. Nie znaydował

*ków pchły.* Dowcipny jednak sofista Protagoras, więcéy miał szczęścia ze swoich sofistmatów; niż drudzy z prawdy i dzieł szacunku.

się na pogrzebach, ani nad grobowcem familii. Dopiero po śmierci ostatniego ze ślubnych synów Parala, mimo náywiększėj usilności duszenia w sobie żalu, który, po tylekroć wewnętrznie tłumił i przewyciężył, kiedy już wkładać miał wieniec na głowę nieboszczyka; nie mógł się strzymać od łez i ięków na tak dotkliwy dla siebie widok.

Tymczasem lud Ateński spróbowałszy innych wodzów i naczelników rządowych, a nie znalazłszy w nich do ważnych i trudnych posług rzeczypospolitėj, równego Peryklesowĩ gruntu, mocy i powagi; zaczął się na niego oglądać, i onego wzywać na dą-

wne miejsce. Ale Perykles w smutku pogrążony, z domu nie wychodził. Alcybiades z innymi przyjaciółmi zniewolił go, żeby wyszedł i pokazał się publicznie. Lud zewsząd kupił się do niego i przeproszał za swoją niewdzięczność. Zmiękczony proźbami, znowu się wziął do rządu. Obrany naczelnikiem; postarał się naprzód o uchylene prawa, które był sam znowił na nieprawołożnych, gdy się widział być oycem liczego potomstwa. Teraz gdy żadnego nie miał prawego łoża potomka; obawiał się żeby iego ród nie zaginął.

Przed wielu laty, gdy miał najwyższy stopień znaczenia i nie



mało synów, iak się iuż spomniało; ogłosił ustawę, że *ci tylko są prawdziwemi i rodowitemi Atenczykami, którzy z oycy i matki Ateńskiego rodu pochodzą.* Wkrótce po téy ustawy ogłoszeniu, posłał Atenom Król Egipski w podarunku 40,000. beczek zboża. Dział onego następował pomiędzy obywatelów. Ale na mocy przerzeczonyéy ustawy, nie mogli do podziału tego daru należeć nieprawołożni. Wielu z samego tylko prześladowania, nie mieli cząstki powszechnéy szczodroty. Do 5000. z obywatelstwa odartych zostało, i zaprzędanych w niewolę. 14040. otrzymali potwierdzenie obywatelskich zaszczytów. Zdawało się więc rzeczą zbyt suro-

wą, ażeby taż sama ustawa, tak ściśle niegdyś, na tak znaczney liczbie dopełnioną, za sprawą tegoż samego, który ją wprzód wnosił i popierał, uchyloną została. Litość atoli przemogła. Domowe klęski, które się na Peryklesa zwaliły, właśnie iakby na ukaranie górującéy iego wielkości, wstawiały się za nim do ludu. Ateńczykowie tak rozumieli, że nieszczęścia których doznawał, były skutkiem zazdrośney fortuny. Rzecz, któręy się domagał, zgadzała się z ludzkością. Dozwolili mu tedy podadź do xiąg pokolenia swiego, naturalnego syna, pod takim nazwiskiem, iakieby mu chciał nadadź. Ten syn następnie podczas wojny Peloponezkięy, wygrał mor-

ską bitwę pod Arginuzą. Skazany. potem na śmierć z drugiem swęj władzy kollegami. (1)

Perykles nie długo po uchyleniu swoięj ustawy, z morowęj zarazy wpadł w chorobę. Nie była ona wprawdzie gwałtowná i doymuiącą; ale zwolna słabość i ociężałość, cąle ciało i umysł o-

---

(1) We 44. lat po śmierci Perykl sa to się zdarzyło: podczas wojny Peloponezkiej. Wodzów było 10. óciu przytomnych na śmierć skazano: że *nie sprawili pogrzebu ludziom nie na lądzie w bitwie morskiej poległym.* Nie przeszkodziła zabobonowi wygrana. Inaczey myślił Sokrates ieden z sędziów tego sądu. Ale nie był słuchany. Większość głupiego zdania, mądre przemogła.

garnęła. Teofrastes w tém miejscu swego traktatu *o obyczajach*, gdzie czyni badanie, *czy się obyczaje z fortuną odmieniają, i czy mogą się tak odmieniać przez choroby ciała, aby od drogi cnoty zbaczały?* wspomina o Peryklesie, że ten z przyjaciół iednemu, który go przyszedł odwiedzać, pokazał na swojej szyi czarodziejską iakąś zamowę, od kobiet zawieszoną. Chciał on mu przez to dać poznać, że musi być bardzo chorym; gdy cierpi takie bałamućwa.

Jak się już zbliżał do zgonu, prawie przed samém skonaniem, przyjaciele co mu pozostali, i obywatele znaczniejsi, siedząc przy

łóżku dogorywającego, rozmawiali z sobą o iego cnotach, i wielkiéy powadze, którą mu wielkie dzieła ziednały. Przypomináli sławę zwycięstw. Bo wodzem zostawszy, dziewięć trofeów, ku czci Ateńskiéy postawił, na pamiątkę tyluż wygranych bitew. Gdy oni się tak ze swemi zdaniem rozwodzą, w muiemaniu, że chory już zmysły utracił i nie sły-  
szął ich mowy, bo się z żadném słowem do nich nie odezwał; przerywá milczenie swoje Perykles. „ Dziwno mi, że tak dobrze „ pamiętacie, i wyliczacie to „ wszystko, co iest dziełem losu, „ i wielu innym ludziom iest spólne: „ a zapominacie o tém, co iest nie- „ równie więkším i sławnieyszém:



„ Oto mój rząd na nikogo żałoby  
 „ nie wdział.,, Zaiste mąż przedzi-  
 wnej sławy: nietylko przez swo-  
 ię ludzkość i łagodność wśród  
 spraw tak ważnych, w zawiści  
 i przeciwnościach zachowaną; ale  
 przez rzadką spániałość wielko-  
 myślnéy duszy: która to tylko  
 w czynach swoich za ważną rzecz  
 poczytuie, kiedy przy náywyższej  
 władzy, za nienawiścią i gniewem  
 nie idzie. Ani się komu postawiá  
 nieubłaganym nieprzyjacielem.

Mnie się zawsze tak zdaie, że  
 iego umiarkowanie, rządne życie  
 i obyczajów statek, dosyć uspra-  
 wiedliwiá nadáne mu *Olimpiyskie-*  
*go* názwisko. To w osobie iego nie  
 było śmieszne: ani się zdało  
 żuchwałém. Przystáło mu owszém:

K

ani słusznie zazdrości podpadać nie mogło. Jákóż tak rozumiemy, że bogowie z natury swoiéy źródło i początek wszelkiego dobra, nie mogą bydź sprawcami złego. Stąd nazywaią się królmi i pánami świata. Ale wedle prawdy, nie uroienia Poetów: iak oni ich w dziełach swoich dla naszéy nie spokoyności, fałszywym imainacyi płodem, sámi sobie przeciwiąc się maluią. Wyspiéwuiąc albowiém mieszkanie bogów; zowią ie stałem i nieporuszoném: gdzie ani wiatr nie zawieie, ani obłok nie zaćmi: gdzie náymilszá pogoda i náyczystsze światło przyświécá: iak przystoi szczęśliwości nieśmiertelnéy natury. Lecz obok tego wystáwuią nám bogów, nie bez trwo-

zliwego pomieszania, zazdrości i gniéwu: nie róz ulégaiących tak podłym namiętnościami; które nawet miernego rozsądku człowiek, má za niegodne siebie i sromotne. Te uwagi atoli mogą być materyą innego pisma.

Odmiany rzeczy po śmierci Pe-ryklesa, mocniéy przekonały Ateńczyków o wielkości poniesionéy straty. Ci bowiem, których za iego życia, tak rzadkiéy powagi zazdrość dręczyła, których zbyt ni iego blask raził, skoro po iego śmierci, insi naczelnicy ná iego plácu stanęli; wszyscy mu to iawnie przyznali, że nie było człowieka, ani umiarkowańszego w surowości, ani poważniejszego w do-

K<sub>2</sub>

broci. A ową tak nieznośną kiedyś iednego przewaga, do któręj despotycznego pánowania nazwę stosowali; poczytaną była za warowną w istocie swoięj twierdzę rządu, i onęj bezpieczeństwa.

Wiele po ięgo śmierci wmięszało się do rządu ludzie zepsuty i złośliwy: co się ani odezwać za ięgo życia nie śmieli. Zawsze takich w ograniczeniu Perykles trzymał. Nigdy im wzrastać nie dawał, i skrzydła obcinał: aby gdy się róz podniosą i wzleczą; wyuzdaną swoią wolnością albo raczej swawolą, nie zrobili tak wielkiego nieszczęścia, które nuby żadne już lékarstwo, ratunku dać nie mogło.

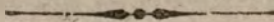
KONIEC PERYKLESA.



## FABIUS MAXIMUS.

<i>Okolo roku swiata</i>	3730.
<i>Pierwszego roku Olimpiady</i>	147.
<i>Od zalozenia Rzymu w lat,</i>	537.
<i>Przed era Chrześcijańską</i>	214.

*Zaszła bitwa pod Kannami.*



Dawszy poznać Peryklesa, iak onego pamiątka aż do nás doszła; czas porównać z nim Fabiusza Maxima. Jest podanie we Włoszech, że zakochawszy się gdzieś nad brzegami Tybru Herkules w jednéy Nimfie, czyli téż kraiowéy





kobięcie, miał z nięą pierwszego Fabiusza: od którego potem zaczął się náyliczniejszy i náy-sławniejszy w Rzymie ród Fabiuszów. Są autorowie, którzy świadczą że potomkowie tego domu, nazywáli się dawniey Fodyuszami: od myślistwa i przeymowania zwierza w wykopane doły i rowy. Co dotąd Rzymianie zowią *fossa*. Dołki i rowy kopać: *fodere*. Następnie za zmianą dwóch głosek, zamiast *Fodii*, nazwani są *Fabii*. Wielu zacnych mężów z tego domu wyszło: osobliwie Fabius Rullus, który dla wielkich czynów swoich, otrzymał nazwisko *Maxima*, to jest: wielkiego. W czwartym od niego pokoleniu, prosto idzie ten *Fabius Maximus*, któ-

rego przedsięwzięliśmy życie opisać. Miał on przydomek *verrucosus*: brodawkowaty. Dla brodawki na wargach. Zwano go także za młodu *ovicula*: owieczką, dla łagodności charakteru i pozornéj tępości. Dowcip iego nie porywczy, spokojny, umiarkowany, cichość, nie ubieganie się za rozrywkami młodego wieku, powolność i trudność, z jaką mu się uczyć przychodziło, nakoniec ulęganie spółrowiennikom, zdało się tym co nie daleko widzą, skutkiem nierozumu i nieiakiéy ociężałości umysłu. Zrazu bardzo mało obywatelów na nim się poznało. Ci iednak dostrzegli i przeniknęli, że ta iego powolność z głębokiéy uwagi pochodziła. A owa

pozorná nieczułość i obojętność, rokowała nieporównane mężtwo i lwią odwagę.

Po wieku pierwszém młodości, gdy zaczął wchodzić do usług publicznych, każdemu zaraz z siebie dał poznać, że co nazywano w nim tępością i lenistwem; to było prawdziwie iednającym powagę statkiem. Dawniejszą boiaźliwość, pokazała się bydź roztropnością. A co tylko przypisywano ociężałości z natury, obojętności na wszystko, i iakoby zgoła nikczemności umysłu; to wydało za czasem nieporuszoną stałość bohatera. Uważając on na tak wielkiéy posadzie zrost rzeczypospolitéy, którą wtenczas z różnych stron, nie pomalu straszemi woynami zagrożoną była; go-

tował się na trudy wojenne, hartowaniem sił przyrodzonych. Bo ta jest pierwszą broń i pomoc, którą natura człowiekowi daie, żeby się w niebezpieczeństwie zachował. Usposabiał w sobie i kształcił talent mówienia, iako narzędzie do kierunku i przekonywania ludu. Ale iego wymowa stosowała się do iego obyczajów poważnych, i przedsięwziętego sposobu życia. Nie miała żadney przyrody. Ozdoby w miarę, a nigdy zbyt. Zamiast próżnego wytworu i okazałości wysadney, napełniał ją naturalnym rozsądkiem: który wszystkim iego myślom i zdaniom, téy mocy i tęgłości dodawał; że iego styl do Tucydyesa bardzo był podobny.

Do dziśdnia pozostała ieszcze mowa: którą miał do ludu na pogrzebie syna, konsularnego męża.

On sám 5. razy był konsulem. Podczas konsulatu piérwszego, tryumfował z Ligurów: których wielkim boiem zwyciężywszy, przymusił w Alpach schronienia szukać: i okoliczne kraie od ich napadu i spustoszenia uwolnił. Następnie gdy Annibał do Włoch z woyskiem wtargnął, a wygrawszy stoczoną bitwę pod Trebią, silnie przez Hetruryą ciągnął, wszelkie zawady po drodze uprzątaiąc; Rzymianie bóiaźnią i strachem przerażeni zostáli. Poprzedziły to nieszczęście trwożliwe znaki i cuda: iedne zwyczajne,



iako. to grzmoty i pioruny, drugie nadzwyczajne i niesłychane. Mówią albowiem, że tarcze same przez się krwią się pociły, że na polach około *Antium*, pokazały się w zbożu krwawe kłosy, że rozpalone kamienie z deszczem padały, że nad miastem Faleryą, rozstąpiło się niebo i wiele napisów spadło na ziemię. Między innemi był ten. *Mars broń żliwie*. Wszystko to nie ustraszyło konsula Flaminiusza: który prócz wrodzonéy odwagi i śmiałości, z niepomierną wyniosłością złączonéy, dawnieyszemu szczęściu swemu zaufał. Swięzo bowiem, mimo wszelkiego podobieństwa, mimo wyraźnego zakazu senatu, i rady kolegi swego Furiusza Kalwa, stoczył bitwę z Galj



lami, i chwalebnie ją wygrał. Ale niezwykłości trwożliwe, acz innych przestraszały; Fabiusz spokojny umysł zachował. Bo nie ma nic bardziéy płochego i mniéy pewnego, nad te wszystkie oznaki. Lecz gdy widział, że nieprzyiaciel iest w małej liczbie, skoro się dowiedział, że mu zbywá na pieniądzech; upominał rodaków, żeby mieli ciérpliwość. Z wodzem doświadczonym, i woyskiem potylu stoczonych bitwach, do wojny i boiu przywyklém, radził bitwy unikać. Zdaniem Fabiusza „ nie należało się samym Rzymianom na wątpliwy los narażać. „ Dostyc im było zmacniać posiłkami sprzymierzeńców, upewnić się o ich miast wierności.

„ Niechby się Annibal własnych  
 „ sił utrzymaniem, powoli osła-  
 „ biał. Wybuchá zdaleka i szerzy  
 „ się płomién; ále musi wkrótce  
 „ niepodsycony ustawać.,,

Te iednak uwagi nie przekona-  
 ły Flaminiusza. „ Czekać nie bę-  
 „ dę ( odpowiadał ) póki Anni-  
 „ bal przed Rzymem nie stanie.  
 „ Nie pójdę ia za przykładem  
 „ Kamilla, który wśród murów  
 „ tego miasta, nieprzyiacielą wo-  
 „ iował.,, Kaze natychmiast woy-  
 sku ruszać. Wsiada na konia: koń  
 w tym momencie nie wiedzieć z ja-  
 kiéy przyczyny, tak się rozhu-  
 kął; że wodza powalił. Nie od-  
 miénił iego przedsięwzięcia zda-  
 rzony przypadek. Flaminiusz iak

postánowił; poszedł prosto ku Annibalowi. Stoczył bitwę pod Trazymenem i przegrał.

Wobustronném spotkaniu, przypadło tak wielkie ziemi trzęsienie; że się miasta poobalały, góry porozpadały, rzeki koryta zmiénily. Ale nikt w zapale boiu téy gwałtowności nie uczuł. Konsul Flaminiusz po heroicznym przykładzie męztwa i nadzwyczajnéy odwagi, z náylepszemi rycérzami na placu polégł. Insi poszli w rozsypkę. Poboiovisko trupami okryte. Bo ich do 15. tysięcy liczono. Tyleż się w niewolą dostało. Konsularnego trupa szukać na boiovisku rozkazał Annibal: na pogrzyb ze czcią do-

dostoieństwu przyzwoitą. Ale nie-  
podobną go było wynaléźć i ro-  
zeznać w téy rzezi.

Dawniéy klęski pod Trebią  
przypadléy, ani konsul, ani żaden  
oznâymiciel nie doniósł tak, iák  
się w rzeczy sámey zdarzyła.  
Káždy prawdę ukrywał, na zro-  
bienie wniosku wątpliwego zwy-  
cięztwa. Ale Pretor Pomponiusz  
skoro się o téy przegranéy do-  
wiedział; zaraz lud zgromadził i  
bez ogródki „ Rzymianie rzekł  
„ Pobito nás. Woysko przepadło,  
„ konsul zabity. Patrzcież co má-  
„ cie robić dlá ocalenia reszty i  
„ ubezpieczenia Rzymu. „ Słowa  
te iák gwałtowny wicher na prze-  
strzeni morza, skoro się w owym



tłumie rozeszły; napełniły miasto rozruchem i trwogą. Tak wielki strach wszystkich ogarnął; że żaden nie wiedział co robić. Niedługo potem iednostaynie wszystkim na myśl przyszło, ażeby w takiéy ostateczności, ięli się doświadczonego środka, w wybraniu zdolnego męża, coby miał powagę w rzeczypospolitéy, i męztwo nieustraszone w sprawowaniu náywyższéy władzy *Dyktatury*. Nie upatrywano zdolnieyszego na taki urząd nikogo, prócz iednego Fabiusza: którego wielkość duszy, powaga obyczajów, dostoięństwu i mocy powierzonego stopnia godnie odpowiadać mogła. Był on w tym wieku, gdzie umysł ieszcze znáyduie ciało do wykonania wiel-

kich zamiarów i przedsięwzięć zdolne; a odwagę śmiałą, baczną roztropność miarkuie.

Dyktatorem ogłoszony, przybrał sobie za wodza iazdy *Lic*: Minucyusza. W porządku sprawowania urzędu, domagał się na przód u senatu, żeby mu wolno było konno do obozu pojechać: czego wyraznie dawniejsze ustawy Dyktatorom broniły. Czy to z téj przyczyny, że náywiększą moc Rzymian zasadzoną w piechocie: a wódz na czele pułków nieodstępny bydz powinien: czyli téz, że władza Dyktatorská iáko náywyższą, a zatem bardzo do despotyzmu zbliżoną: dobrze przynáymniéy kiedy

L

przekonywać będzie Dyktatora, że w samem sprawowaniu tak strasznego w rzeczypospolitéy urzędu, nie obéydzie się bez pomocy ludu. Fabiusz, żeby okazał, iak umie poważać władzę i dostoięństwo sobie oddane, a oraz żeby Rzymiany zrobił powolnieyszymi i podległemi rozkazom: ruszą z Rzymu poprzedzony od 24. liktorów. Drugi konsul z pod Trazymenu właśnie wtenczas do Rzymu przybywał. Wskazuje mu Fabiusz przez liktora; żeby złożył fasces i wszystkie konsularnéy dostoięności znaki. A iako prywatny, stanął przed Dyktatorem.

Zaczął potém od nabożeństwa, ślubów i ofiar. Sprawiedliwy i pię-

kny początek wszelkich ważniey-  
 szych przedsięwzięć. Dowodził lu-  
 dowi Fabiusz, że klęska Trazy-  
 meńska nie poszła z nieodwagi ty-  
 lu walecznych rycérzów; ale z za-  
 niedbania wodza i pogardy religii.  
 „Nie bóycie się nieprzyiációł, czciy-  
 „ cie bogów, a stáráycie się gniéw  
 „ ich przeblágać. „ Tak upominał.  
 Nie pochodziło to u niego z lę-  
 kliwości i ducha zabobonu; ale  
 z prawdziwéy pobożności i męz-  
 twa. Dla rozbicia boiaźni, mocne  
 zaufanie w opiece Bozkiéy za-  
 łożył. Radzono się téż xiąg świę-  
 tych, które zowią *Sybillińskiem*.  
 Nie ráz one ( iak wieść niesie )  
 Rzymianom pomogły. Zwykli oni  
 ie w ukryciu chować. Twierdzą

nawet, że przepowiedzenia w nich zamknięte, zupełnie się zgadzały z wypadkami owych czasów. Ale nie godziło się ani znać tego, ani rozgłaszać. Dyktator na wielkiéy obradzie zgromadzonego ludu, ślubował Bogom ( tak nazwaną: ) *wiosnę świętą*. to iest: ofiarę tego wszystkiego pierwiastek, co się na wiosnę urodzi w polu, i rzekach Włoskich: na łąkach, i górach: tudzież w trzodach owiec, kóz, świń i bydłat. Ślubował także igrzyska wielkie, za trzykroć trzydzieści trzy tysiące *festercyów*. Trudno wyśledzić, dla czego ta liczba wymiënioná. Chyba dla iákiéy tajemnicy przywiązanéy do liczby 3. że ona iest z natury swoiéy doskonałą, pierwszą z niepa-



rzystych, pierwiastkiem w mnożeniu, i że má w sobie pierwsze różnice dodatku. (a)

Podniosłszy Fabiusz ku Bogu umysły, natchnąwszy ie nadzieia, zrobił ie nadal spokoynieyszé. A sám w sobie samym nadzieię zwycięztwa założył: iako przekonany, że go Bóg nie inaczey pozwalá; tylko przy cnocie i roztropności. Wychodzi więc na Annibala: nie końcem uderzenia na niego; ale z układu osłabiania iego

(a) Licba 1. nie jest żadnym rachunkiem. 2. tylko jest podziałem. Dopóó licba 3. jest pierwszą z nieparzystych i doskonałym pierwiastkiem liczbowym. Bo má początek, środek i koniec. Dla tego mówiono, *Omne trinum perfectum.*

sił, sáamą wojny przewłoką. Aby za czasem nieprzyaciela obfitość, padła na niedostatek: a gromadniejsze i świeże co róz pułki Rzymskie, wytępiały zwolna nie nader liczne, ani pomnażające się zastępy nieprzyacielskie. W tym celu na ochronę od iazdy Annibalowéy; wyżyny zawsze i niedostępne mieysca dla obozu obierał. Nie ruszał bynáymniej, skoro nieprzyaciel był spokojny. Skoro zaś ruszył; i on za nim zwolna podchodził i krążył. Nie ukazywał mu się tylko zdaleka na górach: żeby nie był mimo swego postanowienia, do bitwy wciągniony. Tym sposobem nieprzyacielowi właśnie zapowiadał, że w téy saméy zwłoce, pory tylko czeka;

z którójby w boiu korzystał. Lecz gdy zbyt długo przewłóczy; podał się u niektórych na wzgardę, a przynajmniéy u wielu nagany w obozie nie uszedł. I nieprzyiaciel zaprzęczał mu męztwa. Sám ieden Annibal, wielką iego zdolność poznawał, i przenikał iaki koniec ta zwłoka zamierzá. Dla tego postanowił u siebie, oszukaniem, lub siłą, koniecznie go do bitwy wciągnąć. Inaczéy dobrze miarkował, że Kartagińskie pułki utrzymać się nie będą mogły: nie mogąc użyć tego, w czém byli mocniejsi, to iest: oręża: gdy tym czasem ieden w woysku ginie, i kassa się przebiérá. Bo w pieniądzach i ludziach, Kartaginczykowie byli słabsi od Rzymian. Udał się więc Anni-



bal do wszelkiego rodzaju chytróści, nastrojonych pozorów, i zręcznéj zdrady. Jak wyuczony w szermiérskim rzemieśle zapastnik, który na pokonanie przeciwnika, niczego nie zaniedbywá. To przypierał do obozu Fabiusza i straszył; to się oddalał: chcąc go za sobą pociągnąć. Fabiusz pewnym będąc, że to, co sobie ułożył, náyłepiéy dogadzało istotnéj potrzebie; nie dał się niczém odwieśdź od swego układu. Ale wódz iazdy Minucyusz, niecierpliwy zwłoki, a gorący wojuownik, niewczesny ubiegacz sławy z odwagi, na przekorę Fabiuszowi, uymował sobie woysko. Karcił ie zbyt pochlébną nadzieią, że iuż i żołnierze poczęi szemrać: a nie tylko szemrać,

lecz i otwarcie ze swego wodza szydzić. Mianowali go z urąganiem *Pedagogiem Annibala*. Minucyusza pod niebiosa wynosili. To wielki mąż, wielki woioownik, godzien rycérstwa Rzymskiego.

Takie wielbienia, porywczego Minucyusza, w zbytнім zaufaniu o sobie, na hardość wsadzały. Szzydził on z obozowania Fabiusza po górach. „ Nasz Dyktator wybiera „ nám náypiękniejsze teatra, na „ widok pożaru i spustoszenia Włoskiéy krainy. Czy nie poprowadzi on nás aż do nieba? bo „ iuż nie widzi bezpiecznego mieysca na ziemi. Albo czy dla schowania się przed nieprzyjacielem, „ nie póydzie ieszcze skryć się mię-



„ dzy obłoki i chmury? „ Tak za-  
pytywał przyjaciół Fabiusza. Do-  
nosili mu oni wszystko, i radzili,  
żeby tym obmówiskom zrobił ko-  
niec, a sławy swoiéy nie dał szar-  
gać. „ Dopiérożbym wtenczas ( od-  
„ powiadał Fabiusz ) daleko był  
„ lękliwszym, niżli się im zdá-  
„ ię; gdybym dla boiaźni ich  
„ pośmiéwiska i krzywdy, któ-  
„ rą mi czynią, zdánie moie  
„ odmiénił. Kto się lęká o oyczy-  
„ znę; bez hańby się lęká. Na  
„ gadanie ludzkie uważać, a u-  
„ rąganiem i potwarzą dadź się  
„ odwiéśdź od dobrego celu; nie  
„ godná to rzecz moiego stopnia  
„ i władzy. Nié mogę iá słuchać  
„ tych, którzy mnie słuchać po-  
„ winni. Do wodza należy, co

„złego iest, skarać i poprawić.„

W tém Annibal niemały błąd popełnił. Chcąc się albowiem oddalić od Fabiusza, w wygodnieysze na furaz okolice; rozkazał przewodnikom, zaraz po wieczerzy, prowadzić się do *Kasínu*. Ale przewodnicy nie zrozumiawszy dobrze cudzoziemca, dla omyłki w słowie; zaprowadzili iego hufce ku dalszemy Kampanii pod miasto *Kasilinum*: gdzie środkiem płynie rzeka *Lothron*, którą Rzymianie zowią *Wulturnem*. Jest kraina otoczona górami. Przerzywają dolina ku morzu pociągnioną: gdzie rzeka rozlewają: woda dość głęboką miejscami stoi, piaski są wielkie, i od morza ląd niebezpieczny. Sko-

ro Annibal wszedł na te niziny; Fabiusz dobrze mieysc wiadomy, 4rotysięczną straż na wstępie wąwozu postawił. Resztę woyska na górach okolicznych. Z wyborem náylepszych pułków lekkich, tylną straż Kartagińców napadłszy, zmieszał całą armią i ośmset ludzi ubił. Annibal postrzegłszy omyłkę przewodników, i niebezpieczeństwo, na które go podali; wszystkich za to kazał wbić na krzyż. Ze złego mieysca iak náyrychleý umknąć przedsięwziął. Trudno mu było otwartą siłą spędzić nieprzyjaciela z wyżyny. Woysko miał potrwożone; skoro się iak w matni widzieli: Nie było nadziei uniknienia widoczney przygody. Postánowił więc sztuką nie-

przyjaciela podéyśdź. Miał 2000. wołów, których dostáli. Káżdemu z nich każe do rogów przywiązać smolaki. Nocą za dánym znakiem, na wszystkich łbach ogień zapalono. Pędzą woły ku górom i wąwozowi, który ( iak się rzekło ) Fabiusz strażą obwarował. Gdy się na tę sztukę w obozie Kartaginskim gotuią; tymczasem Annibal szykuje ludzi iak do boiu w porządku, i wolnym krokiem za wyprawą wołową postępuje. Póki mały ogień żadnego bólu nie spráwiał; woły spokojnie wstępowały na góry. Zdziwione przy trzodach pastuchy, na rozchodzące się po górach światło; wzięli je w rzeczy sámey za porządny marsz woyska, przy zapalonych po-

chodniach. Lecz skoro ogień do żywego wołom doymował; rozhu-  
kane do wściekłości bydłęta, rzu-  
ciły się w różne strony: a łby o-  
trzęsając, wzajemnie się ogniem  
okrywały. Pełno wszędzie po dro-  
dze płomienia. Straszny widok pa-  
trzącym: i oddziałowi dla straży wą-  
wozu. Przestraszeni nadzwyczaj-  
nym widokiem, rozumiejąc, że nie-  
przyjaciół zewsząd całą siłą nacié-  
rá; opuścili stanowisko. Ani ieden  
placu nie dotrzymał. Udali się  
wszyscy do wielkiego obozu: wol-  
ne przeyscie nieprzyjacielowi zo-  
stawiwszy. Opánowała ie natych-  
miast lekka piechota Annibalowa,  
i całe wojsko ze wszystką zdo-  
byczą, bez przeszkody, spokojnie  
się wążwozem przeprawiło.



Zaraz się Fabiusz na téy sztuce poznał. Bo kilka z obłąkanych wołów w ręce mu wpadło. Lecz bojąc się iákich zasadzek podczas ciemnéy nocy; tylko cały czas kazał stać pod bronią: dopiéro o świtaniu na tylną straż nieprzyiáciela uderzył. Zaszło tam wiele drobniejszych potyczek w ciasniach. Gdy się dowiedział Annibal, że ostatniéy straży iego pułki zmiészane; podesłał im w pomoc kilka rot woyska Hiszpańskiego: ludzi rączych, do pełzania po skałach i górach przywykłych. Ci lekko uzbroieni, stánęli za czasu przeciwko ciężkozbroynym Rzymianom. Nie mało ich ubili, i sáme-mego Fabiusza do odstąpienia przymusili. Zdarzenie to pomnożyło

obojętność i pogardę dla wodza: zwłaszcza, że uwłaczające mu wieści, rozchodziły się coraz bardziéy. Jakóż gdy u siebie postanowił wstępny m boiem przeciwko Annibalowi nie wojować, tylko moc jego zręcznie i roztropnie osłabiać; iednak mu się i w téy mierze dał zwyciężyć. Do tego Annibal końcem oburzenia bardziéy Rzymian na Fabiusza, iak się tylko dowiedział, że nie opodał obozu, znayduią się dobra wodza Rzymskiego; kazał natychmiast okolicznie wszystko palić i niszczyć, a w majątku Fabiusza náy mniejsz éy szkody nie robić. Na skutek rozkazu takiego, wszędzie swoje załogi w jego dobrach, dla bronienia szkody postawił.

Obrot Kartaginczyka, większą  
 wiarę sprawił potwarzom, i do  
 intrygi pole otworzył. W zebra-  
 niu ludu Rzymskiego Trybuno-  
 wie nie przestawali obwiniać Dy-  
 ktatora: za poduszczeniem osobli-  
 wie Metyliusza: który nie z za-  
 dnéy prywatnéy do Fabiusza nie-  
 chęci, ale dla pokrewieństwa z Mi-  
 nucyuszem, spodziewał się przez  
 to, że nagana Fabiusza, posłuży  
 sławie krewnego. Takóż senat  
 postępku wodza nie chwalił: zwa-  
 szcza o umówione świeżo z Anni-  
 balem wykupno ieńców obrażony.  
 Umówił się bowiem Fabiusz o za-  
 mianę człowieka na człowieka. A  
 gdzieby do zamiany ieńców, któ-  
 réykolwiek stronie na ludziach za-

brakło; tedy za każdego z pozostałych, strona stronie po 250. drachm (b) zapłaci. Po uczynionej z oboięj strony niewolników zamianie, pokazało się, że u Annibala, było ieszcze 247. Rzymian. Senat na ich wykupno nie zezwolił. Żalił się owszém na Fabiusza i wyrzuczał mu, że godność i dostojieństwo Rzymu spodlił: gdy wykupował ludzi, którzy mając broń w ręku, dali się wziąć nieprzyjacielowi.

Zniósł to ciérpliwie Fabiusz. Ale ponieważ ani słowa danego cofnąc,

(b) Lwiusz mówi: *argenti pondo bina & selibras in militem praestaret* Co u Greców jest *mina*, u Rzymian zowie się *pondo*: tego połową *selibra*. Grecką *mine*

ani obywatelów w obcey niewoli trzymać nie chciał; wysłał do Rzymu syna Kwinta Fabiusza, na zrobienie kontraktu, dóbr swoich przedaży. Wielkiéy w téy mierze pilności i starania dołożywszy Kwintus; powracá do obozu z piéniędzmi. Zaráz ie Fabiusz podług umowy Annibalowi odesłał, i ieńców uwolnił. Z tych wielu chciało natychmiast wyliczoną za siebie summę złożyć. Na co Fabiusz nie zezwolił.

Następnie wezwany do Rzymu ód kapłanów na ofiary Dyktator,

## M<sub>2</sub>

---

wynosiło dr hań 100, któręy sumnie *pondo* odpowiada. Ze *mna* wynosi z góra półto a sta zł: Pol: *namiénito* się w *życiu* *Solona*;



zdął komendę Minucyuszowi. Niedosyć miał przykazać mu iako Dyktator, żeby nie staczał bitwy; jeszcze po przyiácielsku toż sámo radził, i prózbę do rady przydał. Lecz co tylko wyiechał; Minucyusz nie dbaiąc na rozkaz i radę; gonił z nieprzyiáciem rozpoczął. A gdy Annibal większą część swych pułków dla furazu rozesłał; Minucyusz pozostały oboz zaatakował. Posłużyło mu szczęście: wielu na placu położył, więcéy strachu nabawił: żeby się przez zawady obozowe, aż do środka nie przedarł. Skoro się pułki nieprzyiácielskie zwróciły; uderzył na odwrót bez szkody. To gdy mu się pomyślnie udało; nie było iuż granic zaufania i dumie. Leciął na oślep, upoiony

nierozmyślną śmiałością. Doszła wkrótce do Rzymu powiększoną nierównie téy pomyślności nowina. Fabiusz na to: *bardzo się lekám szczęścia Minucyusza*. Pełen radości i nadziei gromadzi się lud na obrady. Metyliusz Trybun na trybunę wstąpiwszy, w długiéy mowie pochwały Minucyusza, skargi na Fabiusza rozwodził. Nie żeby go o zaniedbanie i lękliwość pomawiał; ale co gorsza, wyrzuciał mu zdradę i wielu do niéy możniejszych w swym głosie łączył. „ Mówiłem od początku, że oni tę wojnę, na zgnębienie ludu ściągą, gnęli, ażeby nasze swobody oddali w moc sámowładzcy, który swém ociąganiem i przewłoką, daie czas do zmocnienia się Anni-

„ balowi. Skoro mu tylko nowe  
„ posiłki z Afryki przyyda; zaraz  
„ on całych Włoch dokończy. „  
Fabiusz powołany tym głosem, u-  
kazął się ludowi. Ale się bynáy-  
mniéy nie usprawiedliwiał z zarzu-  
tów Trybuna. „ Nie tracąc czasu,  
„ kończcie mówił ofiary i obrzędy  
„ święte: żebym rychle do armii  
„ pospieszywszy, ukarał zuchwal-  
„ stwo Minucyusza: który bez or-  
„ dynansu, na nieprzyaciela ude-  
„ rzył. „ Powstał wielki rozruch  
na te słowa. Nie bez przyczyny  
bowiem lękano się o życie Minucy-  
usza. Ponieważ Dyktator, gdy mu  
się zdaie, więzieniem i śmiercią ka-  
rać może, bez żadnych prawności  
wywodów. A kiedy człowiek tak  
łagodnego charakteru, taki guiew

okazał; nie má sposobu iego surowości uniknąć. Boiaźń i uszanowanie, zrobiło między ludem spokojność. Wszyscy ucichli. Jeden Metyliusz, którego święty urząd Trybuński zabezpieczał: ( bo w zawieszeniu wszystkich władz i urzędów, sám Trybunat pozostaie nietknięty ) mocno na lud nalegał, i zaklinał go, żeby nie opuszczał Minucyusza, i nie dozwalał na nim powtórzyć losu, którego doznał Tyt. Manliusz od własnego oycy Manliusza Torkwata śmiercią ukarany, że odniósł znakomite zwycięztwo, mimo wodza rozkazu. Radził ludowi: „ wyrwiycie z ręki ty- „ rańskiey władzę Dyktatorską: „ oddaycie ją Minucyuszowi, który „ was chce, i może ocalić. „

Wzruszony lud temi zapałami, nie śmiał iednak przymuszać Fabiusza do złożenia Dyktatury: lubo iuż on wiele ze swoiéy sławy utracił, Chciał tylko mieć to, żeby podzieloną była komenda między Fabiuszem i Minucyuszem; który w swoim oddziale więcéy Fabiuszowi podlegać nie má, i równą iemu władzą sprawować będzie. Nie-słychana dotąd w Rzymie nowość: ale się drugi raz po klęsce Kannen-skiéy powtórzyła: kiedy w obozie był Marek Julius Dyktator, a drugiego w Rzymie obrano Fabiusza Buteona: w celu dopełnienia senatu, zmniejszonego nader śmiercią bardzo wielu senatorów, którzy w téy porażce polegli. Lecz w tym ostatnim przypadku podwóyne-



go Dyktatora, zachodziła tá różnica: że Buteo wyszedłszy publicznie na swój czyn, skoro go tylko dokończył; natychmiast liktory odprawił, i wmięszal się między gromadę. Wreszcie iako iuż prywatny, prywatnemi się interesami zatrudniał.

Rzymianie do równego Dyktatorowi stopnia Minucyusza podniósłszy, całę rozumieli; że Dyktatora bardzo upokorzą, i iego władzę osłabią. Niedobrze się atoli jeszcze na tym mężu poznali. Nie myślił bynajmniey Fabiusz, aby nieuwaga ziomków, potrafiła go zhańbić. Odpowiadał iak niegdyś mędrzec Dyogenes, gdy mu doniesiono, że *ci, i ci z ciebie się śmieia.*



*Alc ia się nie mám za wyśmianego.*  
Ponieważ dobrze sądził, że ci tylko wyśmianemi bydz mogą; którzy na pośmiéwisko zasługują. Wreszcie na tę krzywdę nieczuły i obojętny, swoim postępkiem i przykładem zatwierdził prawdę niektórych Filozofów zdania, to iest: *że człowiek cnotliwy, ani zhańbionym, ani pokrzywdzonym bydz może.* Lecz dla miłości dobra powszchnego, bardzo się gniewał za tę nieroztropność ludu, i obawiał się oddanéy władzy zuchwalcy, na dogodzenie płochéy iego ambicyi. Dla tego tym prędzéry do obozu póspieszal; im bardziéry był troskliwym, żeby kolega dymem sławy uniesiony, puściwszy cugle na ślepe zapędy, nie-

powetowaney szkody iakiéy Rzymu nie nabawił.

Stanąwszy w obozie, zastał Minucyusza pełnego dumy i chępliwości. Żądał on z kolei komendy. Nigdy na to Fabiusz nie zezwolił. Wolał woysko podzielić: mnieysze niebezpieczeństwo upatrując w oddaniu połowy onego, pod iego komendę; a niżeli choć na ieden dzień mieć go na czele całego woyska. Pod swemi więc rozkazami pierwszy i czwarty pułk zatrzymał. Oddał Minucyszowi drugi i trzeci. Podobnież iazdę i rotę sprzymierzeńców podzielił. Chlubny Minucysz, nie mógł się strzymać od przechwał. Głośno się chepił, iakie względy pozyskał. Władza niecier-

pięcą towarzysza, nowym przykładem, z miłości ku niemu, pierwszy raz podzieloną została. Przestrzegął go Fabiusz; „ jeżeli chcesz „ byś baczny; pamiętaj, że nie „ z Fabiuszem, ale z Annibalem do „ czynienia mieć będziesz. Chcesz „ li zemną walczyć; lepsze masz „ pole do sławy. Każdym czynem „ zasługuy, żebyś wart był téy u „ fności ludu, którą on twego sto „ pnia towarzysza zaszczycił. Zys „ skawszy chwalebne dla siebie „ zdanie, nie mniéy ci się starać „ należy, o całość i bezpieczeń „ stwo społobywatelów, iak ie ma „ na pieczy ten, którego oni „ skrzywdzili. „ Brał to Minucyusz za urąganie starca. Stanąwszy już na czele wojska pod rozkaza-

mi swoimi, oddzielił się obozem. Annibal wiedział, co się między niemi działo: i pory tylko dla korzystania stąd czekał.

Pomiędzy obozem Minucyusza i Annibalowym, był niewielki wzgórek, do zaięcia nie trudny. Ten zaięty, dąłby wygodną i warowną obozowi posadę. Zdaleka na oko, zdąła się być zupełna równina. Niemało tam jednak było miejscami dołów, nizin i iaskiń dość głębokich. Dla tego Annibal lubo mógł łatwo; nie chciał tego zgórka záyymować ukradkiem. Wolął zostawić nieprzyjacielowi ponętę, któraby go do spotkania przyciągnął. Jakże tylko odłączył się od Fabiusza Minucyusz; pierw szey za-





rąz nocy podesłał Annibal iazole i piechotę w jaskinie i niziny. Skoro się zaś dzień zaczął; niewielki oddział w oczach nieprzyjaciela na ów zgórek wyprawił: pewny u siebie, że nieprzyjaciel takiego stanowiska bronić mu będzie. Stało się iak przewidział. Minucyusz wysłał na przód lekką piechotę, sparł ją potém iazdą. Nakoniec widząc, że Annibal hufcami występuje; i on całą siłą pociągnął. Natarł mocno na tych, którzy byli na wyżynie. Obustronny opór długo wątpliwą potyczkę czynił. Dopiero iak postrzegł Annibal, że już Minucyusz dobrze mu wpadł w sidła; dał znak ukrytym na zasadzkach oddziałom, do zachodzenia z boków i z tyłu. Rzucają się oni na Rzymiany z nie-

zmiernym hałasem i natarczywością. Pomiészali im porządki, zaczęli wycinać końcowe rotę oskoczonych. Strach niewymowny zewsząd rycérzów ogarnął. Chlubná owá odwaga Minucyusza, przytarta. Badał po twarzy káżdego z Rotmistrzów. Niebyło unich nadziei. Żaden dłużej dotrzymywać nie myślił. Nie śmiał nawet spojrzeć w oczy nieprzyjacielowi. Wszyscy w ucieczce ocalenia szukali. Ale go bydz nie mogło. Bo Numidowie zwycięzcy, na równinie káżdego z uciekających przeymowali.

Tak ciężká przygoda nie utaiła się przed Dyktatorem. Patrząc z góry na wszystko, trzymał pułki w gotowości do marszu. Cze

kał tylko na skutek spotkania: którego mu nie trzeba się było od gońców dowiadywać. Postrzegłszy więc chwiejące się pułki Minucyusza, oraz ze wszystkich stron otoczone, do tego słysząc głos rozpaczny żołnierzy, którym już na obronę, męztwa nie stało; uderzył nogą, ciężko westchnąwszy. *O bogi nieśmiertelne rzecze, także to prędzę niżelim myślił, gubi się Minucyusz? Wszakże nie rychłę, niż jam żadał.* Natychmiast znaki podnosi, woysko rusza., Spółwoiownicy! zawołał: biegniemy w pomoc Marka Minucyusza, który tak iest waleczny i tak kocha oycyznę. Jeżeli się daleko u- niósł, i błąd popełnił, nadto prędko nieprzyjaciela chcąc spędzić;

„potém się o to upomniemy „  
Słowa te kończąc, rzucą się po o-  
wéy równinie na Numidów i o-  
nych spędzą. Stamtąd na dog-  
niających Rzymiany nieprzyaciół  
uderzą. Tu jedni z nich giną w o-  
porze, drudzy broń składają, lub  
uciekają: żeby wzajemnie otoczeni  
nie byli. Losu odmianę widząc An-  
nibal, i Fabiusza który z pałaszem  
w ręku, nad swój wiek żywszy,  
przedzierał się przez woioowników  
zastępy, aż do wyżyny gdzie  
walczył Minucyusz; kazał boiu za-  
przestać. Uderzono w trąby na od-  
wrot, i odprowadził swe hufce.  
Rzymianie téż dosyc szczęśliwi na-  
tenczas, że zdrowo cofać mogli:  
Annibal od boiu wracając, to do

N



przytomnych powiedział: *nie mów-  
wiłże n wán po tyle razy, że ta  
wielká chimura, co na tych górach  
osiada, pęknie na nás kiedy, i bu-  
rza nám spráwi?*

Po bitwie złupiwszy poległych  
na placu nieprzyjaciół, poszedł do  
swego obozu: słowa ostrego na  
przeciw kolledze nie wymówiwszy.  
Ale Minucyusz naprzód swoje woy-  
sko zgromadził, i tak do wszyst-  
kich mówił. „ Spółtowarzysze!  
„ wśród ważnego urzędu, żadnego  
„ błędu nie popełnić; to iest nad  
„ ludzką naturę. Lecz ze zdarzo-  
„ néy omyłki korzystać; to iest  
„ w káždego mocy, kto má rozum  
„ i uwągę. Wyznaię to, że nie tak  
„ los mój obwiniać; iak mi go



„ chwalić należy. Bo czego bym się  
 „ może w całym życiu nie nauczył;  
 „ nauczyłem się w jednym dniu  
 „ dzisiaj. Widzę, że nietylko nie  
 „ iestem zdolny do komendy; trze-  
 „ ba mi ieszcze byđź podkomen-  
 „ dnym. Musi własná miłość i chlu-  
 „ ba, sprawiedliwości i przekona-  
 „ niu ustąpić. Od dziś dnia, nie  
 „ má innego wodza, tylko ieden  
 „ Dyktator. Składając komendę,  
 „ ten wám w końcu ordynans da-  
 „ ię: pójdźmy, oświadczy mu na-  
 „ szę wdzięczność, iak przystoi.  
 „ Z siebie ia náypierwszy dam  
 „ przykład, iak iego słuchać i peł-  
 „ nić rozkazy iego.,, Każe nieść or-  
 „ ły pułkowe do obozu Fabiusza.  
 Tamże i sám swoim obozem ru-

szył. Fabiuszowscy czekaia z niecierpliwością, co má nastąpić. Sam Fabiusz wyszedł ze swego namiotu. Przed nim sztandary utkwic rozkazuje Minucyusz: a głośno oycem go swoim nazywá. Żołnierze miánuią *patronami* swemi, żołnierzy Fabiusza. Tak właśnie wyzwoleńcy nazywaią tych, co ich wolnością darowali. Po uspokoieniu pierwszego czucia i zgiełku, skoro się w oboim obozie uciszenie spráwiło; Minucyusz do Fabiusza: „ Dziś „ w jednym dniu Dyktatorze! o- „ trzymałeś dwa wielkie i pamię- „ tne zwycięztwa. Zwyciężyłeś „ nieprzyaciół twém męztwem; „ spółkollegę przezornością i cno- „ tą. Jedne zwycięztwo nas oca- „ liło, drugie nam dało naukę. Im

„ więcéy mám wstydu i smutku  
 „ z zadanéy od Annibala klęski;  
 „ tym więcéy z twoiéy spániało-  
 „ ści korzystám. Nie mogę cię  
 „ świętším imieniem nazwać: mia-  
 „ nuję cię oycem. Lubom ci wię-  
 „ céy ieszcze winien, niż oycu ro-  
 „ dzonemu. Oyciec mi dał życie  
 „ iednemu. Ty ie dałeś tym wszyst-  
 „ kim walecznym mężom. „ To  
 rzekłszy, rzucił się na łono Fabiusza.  
 Żołnierze ściskali i całowali swych  
 towarzyszków, iak wybawców. W ca-  
 łym obozie wzajemná czułość. Łzy  
 radośne i wesołe okrzyki, wszyst-  
 kich rozrzewniły.

Niedługo potém Fabiusz złożył  
 Dyktaturę. Przystąpiono do obie-  
 rania konsulów. Którzy natenczas

piérwsi konsulami zostali; prowadzili tę wojnę radą i sposobem Fabiusza: unikając spotkania z Annibalem. Dodawali sprzymierzeńcom pomocy, trzymali ich w wierności i obowiązkach ku Rzymowi. Ale Warro człowiek niskiego urodzenia, znaiomy swoją zuchwałą odwagą, nabywszy więźtości podłem pochłébowaniem, iak tylko został konsulem; tak się zaraz wydał, że niedoświadczeniem i śmiałością swoją, ważyć będzie wszystko na wszystko. Krzyczał na obradach, że się nigdy woyna nie skończy; ieźli ią podobni Fabiuszowi wodzowie prowadzić będą. On ieдного dnia tylko żądał: widzieć nieprzyiációł i onych zwyciężyć. Takimi mowami, nie pomalu za-

pałał, i takie siły zebrał; iákich dotąd na żadnéy wojnie ieszcze nie mieli Rzymianie. Wynosiła bowiem armia 88. tysięcy ludzi. Wielką to obawę Fabiuszowi i wszystkim baczny'm mężom sprawiło. Wnosili albowiem, że ieźliby Rzym tak liczne zaciągi, náylepszey młodzieży utracił; ani sposobu więcéy, ani nadziei nadal nie zostanie. Dla tego Fabiusz wziąwszy na stronę drugiego konsula Pawła Emiliusza, który miał wielkie przymioty do prowadzenia wojny z honorem, ale nie był ludowi przypodobany, i prawie drżał na samo ludu wspomnienie, bo lud skazał go dáwniéy na iákąś winę; temu przekładał, kolegi iego nieroztropność. Zachęcał go do tego, żeby się mu opierał



wcześnie mu przepowiadając „ że  
„ nie tyle mieć będzie trudności  
„ bronić oyczyzny przeciwko An-  
„ nibalowi; iak przeciwko swemu  
„ kolledze. Równie oba i Annibal,  
„ i Warro, spotkania żądać będą.  
„ Ale Warro żądać go będzie, że  
„ nie zná sił swoich; Annibal że  
„ pozná iego słabość. Co do Anni-  
„ bala, wierzáy mi *rzecze* Pawle  
„ Emiliuszu! powinienem ia mieć  
„ więcéy wiary, niż Warro. Upe-  
„ wniám cię więc, że ieżeli mu w tym  
„ roku bitwy nie wydąmy; nie-  
„ podobna żeby nie musiał Włoch  
„ opuścić. Albo ieżeli się uprze-  
„ w w nich utrzymywać; musi się zni-  
„ szczyć. Bo dotąd chociaż zdaie  
„ się szczęście mu sprzyia, i plac  
„ otrzy muie; nikt ieszcze ze sprzy-

„ mierzeńców Rzymskich na iego  
„ stronę nie przeszedł. A nie zo-  
„ stáie mu, iak ęcia część woyska  
„ z Afryki sprowadzonego.,, O-  
„ powiadał Paweł Emiliusz ,, kiedy  
„ się nad sobą zastanawiam; zdá-  
„ ie mi się, że wolę wpaśdź w rę-  
„ ce nieprzyiációł, a niżeli wła-  
„ snych rodaków. Ale kiedy do te-  
„ go stánu Rzym przyszedł; ni-  
„ czego nie zaniedbam, co do ba-  
„ czności należy. Wolę ia póyśdź  
„ za twoią radą; niżeli u innych  
„ zdáwać się mądrym, ciebie nie  
„ słuchaiąc.,, W takiem postan-  
„ wieniu do obozu poiechął. Ale skoro  
to Warro otrzymał, że każdy z nich,  
co dzień koleią miał mieć kome-  
dę; poszedł prosto naprzeciw An-  
nibalowi i położył się obozem nad

rzeką *Aufidus*: pod miasteczkiem Kannami. Nazajutrz iak się tylko dzień zaczynał; znak potyczki, płaszcz purpurowy nad namiotem komenderującego wodza wywieszono.

Złękli się naprzód Kartagincowie widząc to zaufanie nowego wodza, i tak wielką, tak niespodzianą liczbę woyska: która ich więcéy połową przewyższała. Annibal do broni stawać káže. Sám z niektórymi iedzie na wzgórek, dla rozeznania szyku nieprzyacielskiego. Jednemu z towarzyszów tego rozpoznania nazwiskiem Giskonowi, który był równy w stopniu i godności Annibalowéy, zdała się bydź nadzwyczajną liczba nieprzyaciół. Na tá-

kie jego postrzeżenie, zmarszczywszy się Annibal dziwnieyszą to rzecz, na co ty żadnego względu nie dajesz Giskonie. Cóż takiego? pyta się Giskon ciekawie. Oto rzekł Annibal w tak wielkém gromadzie ludu, ani iednego nie miał, któryby się żwał Giskon. Żart niespodziany, wszystkich do śmiechu pobudził. Wracając nazad, nie mogli tych słów zapomnieć. Powtarzali je przed każdym, kogo napotkali: tak dalece, że po całym obozie śmiech się rozszedł. I Annibal, i ci, co z nim byli, długo się nie mogli od niego wstrzymać. Wiele to odwagi i ufności Kartagincom dodało. Wnosili sobie albowiem, żeby wódz nigdy nie był tak wesołym, ani by na widoku bitwy żartował;

gdyby się był wprzód dobrze nie zabezpieczył.

W ten dzień pamiętny, dwie sztuki Annibal zrobił; które wielką mu korzyść przyniosły. Naprzód, że zdążył wygodne stanowisko zaiąć. Bo znalazł sposób, że przykry natenczas i zbytnie parzący wiatr, woyskuiego był z tyłu: a na gruncie odłogim i pustym, wyżéy Kartagińców wzdymając pył i rozpalony piasek, niósł go w oczy Rzymianom. Tak palącego wiatru i kurzawy, nie mogli Rzymianie w gorącém porze wytrzymać. Musieli twarze odwracać i porządki mieszali. Drugą sztukę w szyku zasadził. Náybitniejszych postawił na skrzydłach. Sám z mniéy bitnemi i słabszemi, wziął



środek i cały korpus w klin uszykowwał, klinem postępował: oba zaś skrzydła daleko rozciągnął: którym taki dał rozkaz: że skoro Rzymianie z przodu natrą i przełamywać go zaczną; końcowi z obu stron pociągnąć natarczywie powinni, a silnie na Rzymiany zachodząc, z tyłu i z boków napadać. Co wielką rzeź na ów czas sprawiło. Bo ledwo się front rozwinął, a Rzymianie na klin natarli, i pierwsze porządki jego przełamali; pułki Annibalowe, zamiast klinu, następnie półksiężycem przez rozwarcie skrzydeł stanęły. Wybrani z pomiędzy doświadczonych rycerzów, otoczyli Rzymskie hufce. To niezmierną klęskę zadało wszystkim, co przed otoczeniem uysź

nie mogli. Prócz tego, jazda Rzymska popadła smutną i niespodzianą przygodę. Paweł Emiliusz ani wątpić, że z konia rannego spadł na ziemię. Jeźdźce koło niego pozostawali z koni, na pomoc mu biegnąc. Dalsi to postrzegłszy, w rozumieniu, że taki ordynans dany; zsiadli też z koni i piechotą się potykali. Annibał omyłkę widząc, głośno powiedział: *wolę że mi tak idą, niż żeby im ręce i nogi związane.* Ale różne o téj bitwie szczegóły, obszernie są u tych, co o niéy pisali:

Z konsulow, Warrona koń ocąlił. Z niewielu inszemi do Wenusium dopadł. Paweł Emiliusz iakby gwałtownym zaléwem téj kłę-

ski porwany, zraniony po całym ciele, i niewyjęte z ran pociski znosząc, i jeszcze bardziej wewnątrznie żalony, ztrudzony i zboleły, siadł na jednym kamieniu, póki by go kto z nieprzyjaciół nie dokończył. Wielość ran, twarz zekrwawioną tak odmieniła męża; że go trudno było rozpoznać. Przemiali przyjaciele i słudzy, nikt się nie zastanowił. Jeden młodzieniec rodu *Patrycyuszów Corneli Lentulus*, poznał go przecię i zsiadłszy ze swego konia, prosił, żeby go dla siebie przyjął, i zachował swoje życie, tak dla oyczyzny potrzebne, który zwłazcza teraz, na dobrym konsulu wiele zależy. Nie dał się skłonić, ani przyjął téj przysługi *Emiliusz*. Przymusił wsieść na

konia; rozrzewnionego młodzieńca. Skoro go na koniu widział; podniósłszy się trochy i wzięwszy go za rękę „ powiesz Fabiuszowi Len- „ tulu i będziesz mi świadkiem, że „ Paweł Emiliusz trzymał się aż „ do zgonu rady iego: ani uchy- „ bił danego mu słowa. Ale go na- „ przód kollega, potem Annibal „ zwyciężył. „ To rzekłszy, po- „ zegnał go, rzucił się na rzeź i zgi- „ nął z drugimi. Klęska Rzymian 50: „ tyś: wynosiła, 4000, ieńców. Na- „ zaiutrz ieszcze do 10,000. w obo- „ zach Annibal zagarnął. Po tak wiel- „ kiem zwycięztwie, radzili mu przy- „ iaciele, żeby szczęścia dokończył. „ Bo z uciekającemi do miasta wni- „ dzie, i 5tego dnia w Kapitolium „ wieczerzać będzie. Trudno wiedzieć

dlá czego Annibal tak nie zrobił. Ale wielkie iest podobieństwo, że nieufność swym siłom i ociąganie się Annibalowe, musiało bydz dziełem przychylnego iákiegoś ducha, czy Boga Rzymowi. Ten mu zapewne ostatniego zwaliska przeszkodził. Przetoż się ieden Kartaginczyk nazwiskiem Barka, z gniewem do niego w te słowa odezwał: *umiész zwyciężyć Annibalu, ale nie umiész ze zwycięztwa korzystać.* Wszelako to zwycięztwo, niezmiernie iego los poprawiło. Wprzód ani iednego miasta, ani portu, ani magazynu w całych Włoszech nie miał. Z wielką trudnością przychodziło mu wyżywienie woyska. Tyle miał dlá iego potrzeby; ile káżde-



go dnia mogli co gdzie zarwać i uprowadzić. Nie było żadnych zapasów, żadnego bezpieczeństwa konwoiu. Tu i owdzie z armią przebiegający, większe robił podobieństwo do gromady łotrów; a niżeli do woyska porządnego. Po bitwie Kanneńskiej, został całych Włoch pánem. Wiele i znaczniejszych narodów dobrowolnie mu się poddało. Kapua nawet bramy otworzyła: náywiększe i náymożniejsze miasto po Rzymie.

Wszystko to dowodzi, że *w wielkiem nieszczęściu, nietylko się iak mówi Eurypides, wydaie wierność przyiációł, ale i przymiół wodzów.* Bo co dawniey ociąganie się i zwłókę Fabiusza, poczytywali Rzymia-

nie za niedostatek męztwa; to po téy porażce, upatrywali w nim, nie już przenikliwość rozumu człowieka, ale náydziwnéjszy iákiś skutek bozkiego przezoru: który z daleka widzi, co má nastąpić. Czemu ledwie ci sami wierzyć mogli; co się óbecném nieszczęściem swoim tak záłośnie przekonywali. Dla tego Rzym ostatnie swoje nadzieie w nim pokładając, udał się do iego rady, iák do mieysca ochrony, które się zdáło natenczas tak bezpieczném iák ołtarz, albo świątynia. Jego roztropności Rzym winien, że się lud na różne strony iák w napadzie Gallów nie rozszedł. Jakóż Fabiusz, który się zdawał bydź boiázliwym i zbyt troskliwym w tenczas, kiedy się nikt nie

obawiał; teraz kiedy taki strach wszystkich ogarnął, że ostatnia już rozpacz namysły i przedsięwzięcia ze wszystkiém mieszała, on nie zmiészany chodził zwolna po mieście, na twarzy spokojny. Łagodnie z każdym rozmawiał, cieszył i uspokajał żale i lamenta kobiet. Nie dozwalał po publicznych placach gromady, na wspólne opłakiwania, wspólnego nieszczęścia. Jákóž zebrał senat, dodał urzędóm otuchy, któreý sám był źródłem. Wszystkich oczy w niego wlepione. Wszyscy iego rozkazów czekali. On strażę przy każdej bramie postawił: żeby lud swoją ucieczką stolicy nie opuszczał. Ograniczył czas i miejsce żałoby: nie na dłużej, iak dni 30. i to w domu prywatnie. Z końcem tych

dni, przeznaczył kończyć żałobę, żeby wolne zostało miasto od wszelakiego smutku i żalosnéy postaci. Pod tenże sám czas gdy przypadáło święto Cerery, wolał opuścić ofiary i świetne obchody; a niżeli się wydawać, że szczupłą liczbą pozostałych, i smutkiem (c) przytomnych. Rozumiał bowiem, że Bóstwo lepiej przyymie cześć od ludzi spokojnych i wesołych. Wszystko także co na ubłaganie bogów nakazywali wieszczkowie, pełnił. *Fabius Pictor* krewny Fabiusza, wy-

---

(c) Liwiusz także dla obrządku religii świadczy opuszczone to święto Cerery. *Sacrum anniversarium Cereris intermissum. Quia nec lugentibus id facere est fas, nec ulli in illa tempestate matrona; expers luctus erat.*



słany był do Delfów: a z dwóch przeniewierzonych Westalek, iedną wedle zwyczaju, i prawą żywo ziemią zasypaną, drugą się sama zabiła.

Ale náy mocniéy dowodzi prawdziwego męztwa i stałości Rzymian, powrot konsula Warrona po owéy náy nieszczęśliwszý i haniebný porażce; gdy ze wstydem do Rzymu przychodzi, nie śmiejąc nikomu w oczy spojrzeć, ani głowy podnieść; Senat i lud na iego spotkanie ze czcią wyszedł. A skoro się wszyscy uciszyli; Rzymskie urzędy i senat z Fabiuszem, głośno Warrona pochwalił, że w tak wielkiém nieszczęściu, rzeczypospolitéy z rozpaczý nie opuścił; ale powraca do styru, na czele obywatelów i pra-



wa: nie wątpiąc o wynalezieniu skutecznych środków, i nie tracąc nadziei. Kiedy już w Rzymie było wiadomo, że Annibal zamiast prostéy tam drogi, w inną stronę wojsko poprowadził; nabrali Rzymianie odwagi, i dwa obozy pod dwoma wodzami, Fabiuszem Maximem i Klaudyuszem Marcellem wystawili. Ci przeciwnemi przymiotami, równéy sławy doszli. Marcellus iakośmy w jego życiu opisali, mąż wielkiéy i znakomitey waleczności, z przyrodzenia śmiały, zręczny, i silny; z rodzaju tych właśnie, których Homer zowie *Marsowego czota i zapalu*, co naywiększych niebezpieczeństw na swóy popis żądaią: Marcellus był rad takiemu nieprzyjacielowi, iak

Annibal: którego już zamiarom granic nie było. Fabiusz trzymając się pierwszego postanowienia, zawsze miał nadzieję, że się Annibal bez napaści i bitew, samym przeciągiem téj wojny zniszczy: że iego woysko trudami nękanie, wiele musi tracić z żywości: iak ów zapasnik, który z placu nie ustępując, odpoczynku sobie nie daie. Stąd wyraża Posydoniusz, że Rzymianie nazywali Fabiusza swą *tarczą*, a Marcella *pałaszem*. Jednego stałość nieazardowna, drugiego odważne azardy, Rzym zbawiły. Bo Annibal każdéj prawie chwili tuż miał przy sobie Marcella: który iak bystry potok, wywieriał swe siły, iego przycierał. Ostrożny Fabiusz, iak spokojna rzeka, która bez zgieł-

ku nieznacznie grunta podmywá, i zawsze coś z brzegu odéymie, powoli go tępił: i do ostatka zniszczyć mocen. Tak Annibal czy przez boie Marcella, czy wytrzymałość Fabiusza; zawsze był nie daleki od zguby; W ciągu albowiem téy całej woyny, zawsze prawie miał przeciwko sobie tych dwu wodzów, iako Pretorów, Prokonsulów, albo Konsulów. Ponieważ i ieden i drugi 5. razy był konsulem. Prawda, że nakoniec w ciągu 5tego konsulatu Marcella z zasadzek zbił i ubił; podobnież chciał i z Fabiuszem postąpić: ku czemu żadnego przemyśłu i sztuki nie zaniedbął. Ale próżno. Raz tylko, iuż go prawie usidlił. Zmyślił bowiem listy do niego od przedniejszych obywatel-

łów Metapontu, i one mu posłał. Treść ich była, że *miasto gotowe poddadź się Rzymianom, a ci którzy są w zmowie, iego ty'ko w bramach czekaią.* Uwierzył pismu Fabiusz: wybrał iuż znaczny oddział, któremu miał sam dowodzić, i nadchodzącéy nocy kazał bydź w gotowości. Ale że wróżba nie pokażała się dość szczęsną; przedsięwzięcie odmienił. Jákóž wydało się wkrótce, że listy były zmyślone, nastroioną prawdziwą zasadzką. Lecz to raczéy dobroci Bogów i onych straży przypisać, że przygotowanych na swoje życie sideł uniknął.

Przykrym wypadkom zapobiegać, i one za czasu odwracać,

miał na baczeniu. Dla tego wołał  
 zręcznie łagodnością i pomiarko-  
 waniem, zdrady miast i onych po-  
 wstania uprzedzać i strzymywać;  
 anizeli z podeyżrenia karać, lub  
 podeyżrzliwie śledzić. Stąd poszło,  
 że dowiedziawszy się, iż ieden z kra-  
 iu Marsów, żołnierz, sławą rycér-  
 ską i urodzeniem znakomity, któ-  
 ry w pułkach woyska sprzymie-  
 rzeńców pierwsze miał mieysce,  
 swych towarzyszków do poddania  
 się Annibalowi namawiał; chronił  
 się wszelkiego rozdrażnienia, przy-  
 kładném ukaraniem człowieka.  
 Owszém porę upatrzyszy, nie wy-  
 daiąc się bynáymniej co na niego  
 wiedział, oświadcza mu, że czuły  
 iest na to iego zaniedbanie: za co tak  
 waleczny żołnierz, stopnia wyzsze-



nie má.,, Nie podobaią mi się twoi  
 ,, naczelnicy: że bardziéy przypo-  
 ,, dobanym, niż zasłużonym sto-  
 ,, pnie rozdaią. Ale odtąd ia o tobie  
 ,, pomyślę. Kiedy czego zechcesz;  
 ,, do mnie się udawáy. ,, Zaraz mu  
 pięknego konia darował: i do daru,  
 niepospolitego szacunku znaki dołą-  
 czył. Tym sposobem ów człowiek zo-  
 stał w nieposzlakowaney wierności,  
 przychylny Rzymowi. Fabiuszowi  
 dziwno się zdawało, za co uiézdza-  
 cze i myśliwi, raczéy przyswoieniem  
 i pokarmem, a niżeli biczem i mun-  
 sztukiem, sposobią i łagodzą wrodzo-  
 ną srogość i niesforność náyumniéy po-  
 wolnego zwierza? Człowiek człowie-  
 ka nie umie pomiarkowaniem i łago-  
 dnością po prawić! Gwałtowniéy się  
 z nim obchodzi, niż ogrodnicy z dz

ką rośliną i drzewkami: które onż pielegnuią, wychowuią, i pracą swoją sposobią do wydania im wybor- nego owocu. Doniesiono mu takóž iednego żołnierza rodem z Luka- nii, że często namiot porzuciwszy, z obozu wymykął. Gdy się bliżey dowiaduie; z zeznania wszystkich rotmistrzów, że w całym pułku na- deń lepszego żołnierza nie má, o- wszém gdy kilka spraw iego wa- lecznych i znamienitszych usłyszał, pyta o przyczynę, iáką má w od- dalaniu się od obozu. Poznát że go miłość unosi daleko, i na wielkie niebezpieczeństwo naraża. Nic ie- mu nie mówiąc, wysyła natych- miast żołnierzy po kochankę iego. Sprowadzoną, w swoim namiocie ukrywá. Każe Lukańczyka wołać

i odprowadziwszy na stronę. „Wiém  
 „ ia rzecze, że przeciwko naszym  
 „ ustáwom i obozowéy karności,  
 „ bardzo często wymykasz się  
 „ w nocy za obóz. Ale też wiém  
 „ i to, żeś dobry żołnierz. Dla  
 „ twoich dzieł odważnych, daru-  
 „ ię ci występék. Ale nadal, od-  
 „ dám cię w straż na taką parę-  
 „ kę, którą mi za ciebie odpo-  
 „ wie. „ Kiedy ów żołnierz stá-  
 „ nął iak wryty, i nie wie co mó-  
 „ wic; dziewczyna wychodzi. Oddá-  
 „ iąc mu ią w ręce, „ otoż naszą  
 „ paręka, ta nám twoię bytność  
 „ ciągle w obozie zaręczy. Two-  
 „ ia rzecz teraz, żebyś pod pozo-  
 „ rem miłości, na co gorszego z o-  
 „ bozu nie biegął. „

Annibal zdradą Tarentu dostał. Odebrał go Fabiusz tym sposobem. Znaýdował się w obozie młody Tarentanin mający w Tarencie rodzoną siostrę: do któręý bardzo był przywiązany. W nięý zakochał się Brucyanin ieden z rotmistrzów załogi, od Annibala zostawionęý. To dało myśl młodemu Tarentaninowi do zamysłu, z którego dobry skutek rokował. Wynurzył się z tém Fabiuszowi. Za iego wiadomością, uwalnia się z obozu. Udáie się do Tarentu, pod pozorem, że porzucá służbę Rzymską, woli żyć w oyczyźnie przy siostrze. Tam po iego przybyciu; kilka dni Brucyanin u siostry nie postął: rozumiejąc, że brat nie wié nic o iego skłonności. Lecz po nieiákim

czasie, Tarentanin powiada sio-  
 strze, że gdy ieszcze w obozie ba-  
 wił; wiele bardzo słyszał o iéy poro-  
 zumieniu z jednym z celnieyszych  
 którzy tu są na załodze. „ Proszę  
 „ ia cię, powiedz mi co to za czło-  
 „ wiek. Bo ieżeli wart szacunku,  
 „ ieżeli dobry żołnierz; woyna któ-  
 „ rá wszystkie rangi zwykła mié-  
 „ szać, nie má względu na uro-  
 „ dzenie. Potrzeba téż wstydu  
 „ nie czyni. Owszém kiedy sprá-  
 „ wiedliwość iest słabá; można i  
 „ z przemocy w miły sposób ko-  
 „ rzystać. „ Ośmieloná témi słowy  
 Tarentanka, oznaymuie wszystko  
 Brucyaninowi, i poznáie go z bra-  
 tem. Ten gościowi grzeczność ro-  
 bi, ułatwia zabawę, czyni coráz  
 nadzieię; że zupełnie iego ufność



pozyskał, i tak go do siebie przy-  
wazał, że mu całe nie było tru-  
dno przedaynéy owéy duszy, obie-  
tnicą większego zysku i przyrze-  
czonéy ze strony Fabiusza nagrody,  
przeciągnąć. Taki sposób odzyska-  
nia Tarentu, wielu Historyków o-  
pisało. Lecz drudzy się nie zgadza-  
ją i mówią, że ta kobieta nie by-  
ła z Tarentu, ale z *Brucyum* ro-  
dem: że nie Brucyanin, ale Fabi-  
usz się w niéy kochał: że skoro  
się dowiedziała, iż ten któremu dał  
Annibal w Tarencie komendę, był  
znaiomy iéy ziomek; zaraz o tém  
Fabiuszowi doniosła: że następnie  
znalazła sposób mówienia z tym  
komendantem, podchodząc pod  
mury miasta: i że go póty nie

P

odstępowała; póki zupełnie sobie nie uieła. Gdy się to dzieie, Fabiusz celem zwrócenia w jnną stronę Annibala, wydał rozkazy załodze w *Regium*, żeby wpadli na kráy Brucyeński i koniecznie twierdzy *Kaulon* dostali. Załoga Reginská składała się z 8000. ludzi, wszystkich prawie zbiegów i niesfornych, których konsul Marcellus przeprowadził z Sycylii: okrywszy cechą niesławy za ich łotrostwa. Rzeczpospolitá nie miała szkody w pozbyciu się takich rycérzy. Łatwo zatem można ich było Fabiuszowi narzeź wystáwić. Więc postanowił u siebie, wysłać ich przeciwko Annibalowi iak pastkę iákką, żeby go od Tarentu odciągnął. Stało się iak był przewidział. An-

nibal ruszył dalej na zagarnienie podsunioney zdobyczy. Tym czasem Fabiusz Tarent otoczył. Siódmego dnia oblężenia, młodzieniec ów za pomocą siostry, umówił się z Brucyaninem, poszedł nocą do iego namiotu, dobrze obezrzał położenie miejsca i strażę, gdzie miał przypuszczony być atak. Fabiusz atoli nie chciał zupełnie polegać na skutku przedsięwziętęy zdrady. Sam ku owęy stronie z wyborem woyska podstąpił. Szli długo w wielkiem milczeniu: Reszta woyska od lądu i morza z wielkim hałasem atak przypuszczą: Wielu z Tarentynów równie milczeniem, iak i zgiełkiem oszukani, rzucili się tam, gdzie náywiększy był atak:

W tém umówiony Brucyanin dał znak Fabiuszowi. Wszedł on po drabinie i miasto zaiął.

Zdaie się że w téy okoliczności niepotrzebnie uniósł się Fabiusz próżną sławą. Bo naprzód Brucyanów kazał wyrznać: żeby się nie wydało iákoby zdradą, nie mocą wziął miasto. Wszakże omylił się na swoiéy nadziei. Pomimo wieści, którém zapobiegał; zhańbił się straszném okrucieństwem i niedotrzymaniem wiary. Wielu Tarentynów zginęło. Przedano ich do 30,000. miasto na rabunek oddane. Wniesiono stąd 3000. talentów do skarbu. Aże nie mogli wystarczyć na zabranie całego łupu, który zewsząd znoszono; pytał się

Kwestor Fabiusza, *co má z bogami robić?* kosztowne obrazy i posągi przez to rozumiejąc. Fabiusz odpowiedział: *zostawcie w Tarenzie rozgniewane nań bogi.* Nie omieszkał jednak zabrać kolossu Herkulesa, który postawił w Kapitolium. Wedle tego kolossu, umieścił swój konny z bronzu posąg. Ale w sztuk wyborze, nie pokazał tego rozeznania, znajomości i gustu, co Marcellus. Albo raczéy swoim postępkem nieludzkim, iasniey odbiiał przedziwne pomiarkowanie, ludzkosć i łagodność Marcella: iak o tém w jego życiu.

Na wiadomośc oblężenia Tarentu, spieszył Annibal z náywiększą skwapliwością. O 5. mil iuż tylko



był, dowiadując się że doarty. *To i Rzymianie rzecze głośno, mają swego Annibala. Takżeśmy stracili Tarent; takżeśmy go dostali.* Wtenczas dopiero pierwszy raz przyznał się poufałym przyjaciółom: „dawno już „przełładam, że mi trudno tak małemi siłami Włochy zdobydź, ale teraz „widzę niepodobieństwo. „ Fabiusz powtórnie tryumfował. Powtórny jego tryumf nierównie był okazalszy nad pierwszy. Uchwalony mu był iak celnemu w waleczności zapastnikowi: który nic Annibalowi nie ustąpił, jego zamysłem przeszkodził. A tak łatwo i zręcznie napady jego odwracał; iak tęgi szermierz uchyla się od ręki słabszego przeciwnika: który nie ma tyle mocy i zręczności. Jakóż

woysko Annibalowe osłabione po części zbytkiem i dostatkami, traciło zawsze nieco siły i odwagi w ustawicznych spotkaniach. Marek Liwiusz miał komendę w Tarence, kiedy go Annibal dostał. Komendant Rzymski przeniósł się do twierdzy Tarentskiéy, i mężnie iéy bronił, dopóki Rzymianie Tarentu nazad nie odebrali. Ten niemało sławie Fabiusza zazdrościł: i tak daleko się ráz uniósł; że się iawnie w senacie wymówił: iż *on sám, nie Fabiusz przyłożył się do odzyskania Tarentu. Prawda* rzecze na to stary Fabiusz ze zgardliwym uśmiechem: *nie byłoby go trzeba odbierać; gdybyś go z ręk nie wypuścił.*

Ale powszechniey Rzymianie w wielkiej czci mieli Fabiusza. Synowi jego konsulat ofiarowali. Ten gdy z urzędu pracował i rozrządzenia czynił; ociec czy to dla podeszłego wieku i słabości swojej, czy dla doświadczenia syna, konno do niego poiechał, i przez gromadę koło niego zebraną przejeżdżał. Młody Konsul postrzegłszy go z daleka; nie dopuścił mu daléy konno iechć: i posławszy liktora, kazał oznaymić, „ jeżeli „ má po rzebę do konsula; niech „ zsiędzie z konia i piechotą przyy- „ dzie. „ Zdawał się zasurowy ten ukaz. Wszyscy na starego oczy obrócili, i samém milczeniem swoim oświadczały w tém jego zniewagę. Ale Fabiusz z konia

zsiadłszy, sporym krokiem do syna idzie, i mile go ściskając,  
 „ spániale myślisz mój synu i  
 „ dobrze czynisz. Umiesz powie-  
 „ rzoną władzę piastować. Wiész  
 „ i jakim mężom przodkujesz. Tym  
 „ sposobem my i oycowie nasi po-  
 „ mnożyliśmy maiestat ludu Rzym-  
 „ skiego: w drugim dopiero rzędzie  
 „ po oyczyźnie, kładąc rodziców  
 „ i dzieci. „ Jakóż pradziad Fa-  
 biusza, swojego czasu náyzna-  
 cznieyszym w Rzymie był mężem,  
 5kroć był konsulem, 5kroć try-  
 umf odprawił, po odniesionych  
 znakomitych zwycięztwach. Ten  
 synowi konsulem będącemu, w wy-  
 prąwie na Samnitów, w drugim sto-  
 pniu towarzyszył. Gdy syn tryum-  
 falnie do Rzymu wjeżdżał; iechał

za nim ociec konno z drugiem:  
przez uszanowanie pierwszego u-  
rzędnika Rzymu. Z tego chlubny,  
że mając syna w mocy oycowskiéy,  
i będąc w Rzymie, u Rzymian  
pierwszym; daie znamienity przy-  
kład powolności prawom, szanuię  
dostoieństwo Rzeczypospolitéy.  
Lecz nie te tylko przymioty za-  
szczycały Fabiusza. Bo gdy syna  
utracił; iak dobry ociec na tę stra-  
tę był czuły: ale z pomiarkowaniem  
mędrca. Było we zwyczajiu, że náy-  
bliższy krewny zmarłego, miéwał  
mowę pogrzebową. On na pogrze-  
bie synowskim, sám mówił, i mo-  
wę swoię wydał na widok pu-  
bliczny.

Okolo tegoż czasu Scipio do Hi-



szpanii posłany, skąd był Kartagińców wypędził, w kilku ich bitwach przemógłszy. Wiele narodów zhołdował, wiele wielkich miast opánował, i z wielkimi łupami do Rzymu wrócił. Wielką też nad wszystkich inszych czią zaszczycony. Jákóz przed swoim czasem konsulem został. Ten widząc, że lud po nim żądá i czeká najsławniejszych czynów; tak sądził, że krok w krok za Annibalem we Włoszech postępować, przystoi starcowi laty obciążonemu. Jego przeznaczenie wzywá do rozstawienia w Afryce, i koło Kartaginy pułków Rzymskich. Należy mu zatem wojnę przenieść na pustoszenie ziemi nieprzyacielskiéy: kiedy się Kartaginczyk ósmielił pod

murami Rzymu wojować. W tym celu niczego nie zaniedbał, aby do swego przedsięwzięcia Rzymiany nakłonił. Ale Fabiusz swoją obawą i strachami, Rzym napęlniał. Bo „oto nieuwaga i porywczosć „płochego młodzieńca, wtrąci nas „w oczywiste ostateczny zguby „niebezpieczeństwo. „Tak on się wszelkimi sposobami, widokom Scipiona opierał, spółobywatelów odwodził. Nie miał jednak po sobie tylko senat. Lud się uparł za Scipionem. Owszém tak mniemął, że mu Fabiusz osobistey chwály zazdrości: aby jeżeli się dobrze młodszemu powiedzie, tym hardziéy gdyby cały woyny dokończył; żeby Fabiusz na swoiéy sławie nie szwan- kował; iákoby niepotrzebnie zby-

tnią swą powolnością przez tyle lat wojnę przeciągał, któryby tamten wkrótce dokończył.

Wielkie iest podobieństwo, że Fabiusz naprzód ze zbytney ostrożności przeciwił się Scipionowi. Nie chciał się w niczém na los puszczać. Obawiał się podawać w niebezpieczeństwo Rzeczypospolitęy. Zaciął się w końcu, i posunął dalej, niż było potrzeba. Uniesiony ambicyą na strzymanie zrastaiącéy młodego wziętości, namawiał Krassa spółkonsula Scipionowego, żeby mu komendy nie oddawał, ani iéy ze swoich rąk wypuszczał. Owszém ieźliby za potrzebną rzecz u siebie sądził; żeby raczéy sám udał się ku Kartaginie. Słowem



mówiąc Fabiusz przeszkodził, że Scipio ze skarbu, na tę wojnę nakładu wedle swego zamysłu nie otrzymał. Musiał więc z innych źródeł opatrzyć koszt, na uzbrojenie sił swoich. Pierwszą Etruryą zrobiła mu ze swojej do niego przychylności, składkę dobrowolną. Krassus w stolicy pozostał: tak dla spokojności charakteru swojego, wolny od wszelkiej ambicyi i przesady; iako też dla świętości urzędu kapłańskiego. Był albowiem najwyższym kapłanem w Rzymie. Ale Fabiusz na tém nie przestał. Wstrzymywał młodzież od zaciągu. Zwracął ich od takiej podróży. W senacie i przed ludem mówił.,, Nie dostawało ieszcze Scipionowi, samemu przed Anniba-

„ leń uciekać! Ciałą siłę we Wło-  
 „ szech pozostała, z sobą ciągnie.  
 „ Karmi młodzież prózną nadzie-  
 „ ią. Nagli wyrzecz się domów,  
 „ małżonek, rodziców i dzieci. Chce  
 „ żeby wydali na łup nieprzyiá-  
 „ cielowi stolicę: pod któręý bra-  
 „ mami niewyciężony dotąd An-  
 „ nibal silnie się trzyma.,, Te sło-  
 wa tak przerażały; że Scipio roz-  
 kaz odebrał, nie używać innych puł-  
 ków na wojnę Afrykańską, tyl-  
 ko tych, które były w Sycylii.  
 We Włoszech nie wolno mu było  
 zaciągać, szczególnie trzysta rycé-  
 rzów, którzy z nim wiernie w Hisz-  
 panii służyli. W téy mierze więc  
 Fabiusz trzymał się nader ściśle  
 swych zasad. Naywarowniejszego



we wszystkiem bezpieczeństwa upatrywał.

Ale zaledwo Scipio do Afryki się dostał; brzmiała we Włoszech stolica, głośnemi okrzykami iego czynów i zwycięstw. Te były piękne i znamienite. Wkrótce się pogłoski sprawdziły. Zdobył niezliczone łupy na nieprzyiacielu. Dowiedziało się w Rzymie, iako króla Numidów wziął w niewolę, (d) iako iednego dnia zniszczył dwa obozy nieprzyacielskie: w których wiele ludzi ogniem i mieczem zginęło: tudzież niezmierną moc koni, ryszunków i zapasów woiennych dla zwycięzcy poszła. Kartaginczyko-

---

(d) *Syfax*:

wie do Annibala skazali, żeby dał pokóy we Włoszech omylnym swoim bez końca nadzieiom, żeby spieszył na ratunek zagrożonéy oyczyźnie. O niczém więcéy nie było w Rzymie mowy, iak o Scipionie, iego dziełach i szczęściu. Nie zniewoliło to Fabiusza. *Dáycie mu następcę*, wołał. Nie z jnéy przyczyny, prócz tego pospolitego względu: że „niebezpieczna iest tak ważnych rzeczy, iednegoż człowieka losowi powierzać. Bo nader trudno, żeby iedenże człowiek, zawsze iednakie miał szczęście.„

Ale tém sámém bardzo lud obraził: Mieli go zrzednego niedogó-



dnika: w którym wkorzenioną zazdrość, albo zgrzybiałą starość, wygasiała wszelkie nadzieie i ogień żywości. Bo mu się wydawał Annibal straszniejszym, niż był w jstocie. Jákóż nawet i wtenczas, kiedy musiał iuż do Afryki z całym wojskiem powracać; nie dozwalał Fabiusz radości w Rzymie: gdzie ona się słusznie powiększała. Jeden Fabiusz nie był wolny od obawy i troskliwości. W jego zdaniu, „ ieszcze Rzym nigdy „ nie był w gorszym stanie. Bo „ Annibal będzie straszniejszym „ w Afryce, pod murami Kartaginy. Scipio do czynienia mieć „ będzie z armią, tylu Pretorów, „ Konsulów i Dyktatorów krwią „ skropioną. „ Chociaż tedy woj-

na przeniesioną została z Włoch do Afryki; iemu się bliższe dla Rzymu nieszczęście zdało. Zawsze się bał, i boiaźnią przerażał. Nie długo potém Scipio w porządnej bitwie zniósł Annibala, upokorzył Kartaginę. Przymuszona była szanpiera zniżyc się do nóg wodza Rzymskiego. Rzymianom większą dał radość; niżby się iey kiedy spodziéwać śmieli. A razem zmienił i utwiérdził swój naród, tyłu nawałnościami skołatany. Prawda, że Fabiusz nie doczekał końca wojny. Nie dożył do porażki Annibala: ani oglądał zagruntowney pomyslnosci oyczyzny swojej. Zachorował wtenczas, kiedy Annibal Włochy opuszczał; i nie długo potém życie zakończył.

Qz

Mówią że Tebanie kosztem publicznym Epaminondzie pogrzeb sprawili. Bo Epaminondas tak był ubogi; że w jego domu nie znaleziono po śmierci, tylko blachę żelazną. Ale Rzymianie Fabiuszowi pogrzeb kosztem powszechnym, lubo nie nakładem ze skarbu publicznego sprawili. Każdy się Rzymianin, w części do niego przyłożył. Nie na zastąpienie Fabiuszowego niedostatku; lecz z przekonania i chęci własnej, każdy chciał należeć do ostatniej zmarłego posługi: iako spólnego oycy wszystkich. Zgon więc Fabiusza uwieńczony był czią i chwałą, iaká życiu iego przystała.

KONIEC FABIUŠZA.

---



## PORÓWNANIE

## FABIUSZA z PERYKLESEM.

Taki jest skład życia i dzieł tych dwu naczelników rządowych. Oba wiele pięknych przykładów woienney i rządowey biegłości zostawili. Zaczniemy porównanie od ich dzieł rycérskich. Perykles stanął na czele ludu przez się wielkiego, który był na náywyższym stopniu pomyślności swoihey. Mocny wewnątrz, zewnątrz potężny. W takim staniu utrzymywał go Perykles bez przypadku i szkody, Co winien był raczej swojemu szczęściu i siłom Ateńskim; niż swoim przymiotom i biegłości. Wielkie dzieła Fabiu-

sza, który się wziął do styru rządowego w Rzymie, w náyniejszczęśliwszych i oplakanych czasach, nie mogły mu biegu pomyślności zaręczyć. Ale dzwigając naród z przepaści nieszczęść; dał mu czas odetchnąć. Zrobił go mniéy nieszczęśliwym, a więcéy spokojnym. Znamienite szczęście Cymona, tryumfy Mironidów, Leokratesów, znaczne i liczne wyprawy Tolmidasów, zręcznie posłużyły Peryklesowi, na utrzymanie w Atenach obfitości wesela, igrzysk, widowisk i różnego rodzaju zabaw, przez cały czas iego naczelnictwa. Nic go do potrzeby nie zmuszało, żeby albo odbiiał, co zginęło: albo broił co pozostało. Fabiusz miał przed oczyma, tyle przegranych, tyle

klęsk: zgubę tylu Pretorów i Konsulów. Lasy, góry, wsie, osady i miasta, pełne były trupów i ginących. Włoskie jeziora zafarbowały się krwią rycerzów Rzymskich. Zwalone zabitych ciała, napchanym korytem rzeki aż do morza pławiły. Ostatki niedoburzonej oyczyzny spadły na Fabiusza. Własnymi swemi siłami, sám wszystko dzwigał, iednoczył. Jemu trzeba przyznać, że się wszystko zgruntu nie zerwało: a Rzym po tylu gwałtownych wzburzeniach, po tak zmocowanych i przedartych swych twierdzach i zasłonach, nie zginął i nie zagrzebał się w ruinach.

Wprawdzie nie tak iest trudno

kierować zagrożonym i upokorzonym ludem, który po tak wielu klęskach, znał potrzebę słuchania i podległości. Trudniejszą nierównie władać rzecząpospolitą uniesioną powodzeniem. Ludzie upoieni szczęściem, w biegu pomyślności zachwiali, nie tak się łatwo zwracać i kierować dają. W takim atoli stanie Ateńskim, umiał trzymać wodze Perykles. Ale rozmaite klęski i nieszczęścia, które Rzym trapiły, przedziwnie dowodzą stałości, mężstwa i wielkości duszy Fabiusza. Nigdy się on nie załękł. Nie dał się odwieść od swego postanowienia. Trzymał się zawsze tego; co raz ułożył. Jeżeli Perykles wziął Samos; Fabiusz Tarent ode-

brał. Perykles Eubeę opánował; Fabiusz pánowaniu Rzymskiemu przywrócił Kampanią. Jedną Kapua przez Konsulów Fabiusza i Appiusza odzyskaná. Ale Fabiusz tylko raz bitwę wygrał, co było przyczyną pierwszego jego tryumfu. Perykles dziewięć trofeów postawił, za odniesione po tyleż razy na morzu i lądzie zwycięstwa. Ztém-wszystkiém nie czytamy nigdzie, żeby co podobnego zrobił Perykles, iak Fabiusz, który kollegę swego Minucyusza z rąk Annibala wyrwał, armią ocalił. Czyn zaiste wielki. Przeworność, męztwo i dobroć, zarówno się w nim wydaie. Lecz znowu nigdy podobnéy omyłki nie popełnił Perykles, iak



Fabiusz, który się dał oszukać wołmi Annibala. Sám go przypadkiem ścisnął w wąwozach między górami; i wypuścił go nocą przez swoją nieostrożność. Nazajutrz od nieprzyjaciela, którego iuż miał prawie w swéy mocy, napadniony i porażony.

Jeżeli iuż wodzowi przystoi, żeby nie tylko umiał pory użyć, lecz i przyszłość bacznie przewidział; przezorny Perykles zgadł przyszły skutek wojny Ateńczyków. Bo wiele razem zamiérazając, utracili swoją przewagę. Rzymianie zaś przeciwko zdaniu Fabiusza wysławszy Scipiona do Afryki, zagruntowali swoją potęgę, utwierdzili moc

panowania swojego. Nie losem i przypadkiem; ale meztwem i przezorem swojego wodza. Tamtego przezorność, sprawdziły kráiowe nieszczęścia. Tego przepowiadania, mylnemi okazał pomyślny skutek. Jednaki to błąd, kiedy wódz albo padá na nieszczęście, którego nie przewidział; albo kiedy przez nieufność, chybiá szczęśliwéy pory. Brak doświadczenia, nabawiá i pozbawiá śmiałości i meztwa. To co do ich dzieł woiennych.

W rządzie rzeczypospolitéy Perrykles nie może uysdź nagany, że się stał sám przyczyną wojny. Powszechne bowiem iest mniemanie, że iá zapalił, nie chcąc w ni-

czém Spartanom ustąpić. Aleby téż pewnie Fabiusz Kartaginczykom w czém ustąpił? Czyliżby się nie raczély podawał na náy większe trudy i niebezpieczeństwa, aby tylko utrzymał maiestat i przewagę swego narodu? Jego umiarkowanie i łagodność względem Minucyusza, niemało potępiá nieludzkie obéyście i twardość Peryklesa: który prześladowáł zawsze Tucydyesa i Cymona, obywatelów oyczyźnie wiernych: za to tylko, że woleli arystokracją. Perykles uwziął się na nich. Póty wszelkich sprężyn poruszał; póki ich z Aten nie oddalił.

Moc i powaga Peryklesa w Atenach daleko była większa, niż Fa-

biusza w Rzymie. Użył iéy szczęśliwie Perykles na oparcie się innym wodzom: którzyby szkodliwą radą i zamiarami swoiemi, mogli o szwank Ateny przyprawić. Jeden mu tylko Tolmidas uszedł. Ale gdy go nie słuchał; poszedł na Beotów i zginął z wyborem woyska. Wszyscy mu inisi ulegli, i trzymáli się iego zdania: dla wielkiéy naczelnika powagi. Fabiusz roztropny i umiarkowany, daleki od omyłek własnych, ilekiedy od niego samego co zależało, gdy atoli nie miał tyle mocy iak Perykles, aby wstrzymał drugich omyłki; w tém iedném zdáie się bydz niższym od Peryklesa. Rzymianie bowiem nie padliby na takie nieszczęścia; gdyby Fabiusz tyle mógł

w Rzymie; ile Perykles w Atenach:

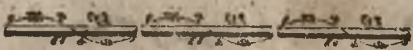
Co do wielkości duszy, któręj do wodzi obojętność na bogactwa, ieden ią okazał nie przyymuiąc żadnych ofiar i darów; drugi, że poświęcił swóy majątek, obywatel-skięj potrzebie. Własnymi bowiem piędzmi wykupił ziomków na wojnie poymanyh. Ale Fabiusza nie są ogromne summy, które w tęg mierze łożył. Bo nie dochodzą iak do 6ciu talentów. Peryklesowi tak wielką władza i powaga, dziwnie ułatwiała zręczność z bogacenia się, i pomnożenia majątku nieprzeliczonemi ofiarami, rodaków, sprzymierzeńców i królów nawet, którzy się mu zasłu-



giwali. Ofiarowanego mu srebra i złota, trudno by zliczyć. Ale on nigdy od nikogo żadnego daru nie przyjął. Ręce swoje zawsze czyste, charakter nieposzlakowany zachował. Co do przepysznych budowli; kosza na świątynie, i inne gmachy publiczne, wszystkie ozdoby i spaniałości, które Rzym miał przed Cesarzami, nie mogą iść w porównanie z temi, któremi Perykles Ateny przybrał. Te prawie nieskończenie, tak posadą ogromną, iak pięknością i gustem przewyższaią.

K O N I E C ,

*Porównania Peryklesa z Fabiuszem.*



## ARYSTYDES

*Wiek jego prawie ten sam, co Temistoklesa.*

---

**A**rystydes był synem Lisymacha, z pokolenia Autyochidy, miasteczka Alopeku. O jego majątku, różni różnie podali. Jedni albo w Niemczech świadczą, że żył w wielkim ubóstwie. Zostawił 3. córki, które posagu nie mając, długo mężów czekały. Takię powieści acz powszechnę, przeciw się Demetryusz Falereyski w swym traktacie pod napisem *Sokrates*: gdzie mówi, że mu wiadomy jest w Falerze folwark, zwany wioską Arystydesa, gdzie był pochowany. Trzema już dowodami uręcza, że nie był

ubogim. Naprzód że był Archontem: do którego urzędu nikt nie przychodził; kto nie posiadał przeznaczonego majątku na pierwszy porządek obywatelów Ateńskich. Powtóre że ostracyzmu nie uszedł. Ostracyzm zaś nie był na ubogich; ale na majątnych, nájpiérwszych domów, wyższego stopnia i sławy obywatelów: których bogactwa i wziętość, w Rzeczypospolitey podeyżrane, zazdrość sprawiały. Potrzebie, że Arystydes w kościele Bachusa, ofiarował igrzyskowe trzynogi: iako dary swych tamże zwycięstw. Doszły one do naszych czasów, z tym napisem. *Znaki zwycięstwa pokolenia Antyochidy. Łożył koszt Arystydes. Wygrał Arche-*

*Arat.* Ten ostatni dowód, lubo się zdaie bydz náy mocnieyszym; iest atoli náy słabszym. Káždy wie, że Epaminondas żył i umarł w wielkiém ubostwie, i Plato ieszcze nie bogaty, iednak niemały koszt na igrzyska łożyli. Piérwszy opłacił w Tebach muzykę na dętych instrumentach, drugi chor młodych taneczników w Atenach. Potrzebnego na to nakładu, dostarczył Platonowi Dyon: Epaminondzie Pelopidas.

Jakoż cnótliwi ludzie nie miéwają wstrętu do przyiácielskich darów. Ale te máią za podłe i siebie niegodne; któreby, nie potrzebie, tylko zbyt kowi służyły. Nie unikają zaś takich, które w świe-

tnéy okoliczności, mogą im zrobić cześć, bez żadnego podeyżrenia chciwości. Gdzie nie bywa innego zysku, prócz sławy. Panecyusz iednakże iasnie wywodzi, że się Demetryusz co do trzynoga w kościele Bachusa ofiarowanego, z podobności nazwiska pomylił. Bo od woyny Perskiéy, do woyny Peloponezkiéy, w xięgach obywatelskich, znáyduie się wprawdzie dwu Arystydesów, którzy na swojego nakładu igrzyskach odnieśli zwycięztwo; ale żaden z nich nie był synem Lisymacha. Piérwszy mianowany synem Xenofila, drugi iest daleko pozniejszy: czego dowodzi samo pismo, którego charaktery, dopiero po

Rz



czasie Euklidesa w używaniu bydz zaczęły. Imie nawet Poety Archestrata, nie znáyduie się nigdzie, za czasu wojen Perskich. Ani w obywatelskich xięgach, ani w żadnym pisarzu. Poznieysze zaś xięgi i poznieysi pisarze świadczą, że był tego imienia Poeta, w czasie wojny Peloponezkiéy. Ale to może dokładniejszego rozbióru wymaga. Co się tycze ostracyzmu, ten wiadomo, że bez braku padał na wszystkich, których wziętość i sława podeyżraná była. Równie go bowiem urodzenie i bogactwa, iák celujące talenta i wymowa nie uniknęła. Dla tego i Damon Peryklesa nauczyciel, musiał z Aten ustąpić; że się zdawał mieć wiele rozumu. Co większá, iáké świadczy Idomeney,

że Arystydes na stopień Archonta, nie obierczemi gałkami, ale głośném Ateńczyków żądaniem wezwany został. Jeżeli więc po bitwie Plateeńskiej, iak sám Demetryusz pisze, został Archontem Arystydes; tedy wielkie podobieństwo, że po dziełach tak znamienitych, takiéy chwály obywatel, czego insi przy majątku dostępują, on swoją cnotą dostąpił. Ale Demetryusz przez iakiś rodzaj ambicyi, nie tylko Arystydesa, lecz i Sokratesa, od ubóstwa wyłącza. Twierdzi bowiem, że Sokrates miał swój dom, i 62. min srebrnych na procencie u Krytona.

Zwracając do Arystydesa: miał on scisłą przyiazń z Klistemem, któ-

ry wolny rząd po wypędzeniu tyranów zaprowadził. (a) Dla Spartańskiego prawodawcy Likurga, szczególniejszy miał szacunek. Jego ze wszystkich prawodawców náywięcéy ważył, i za wzór sobie obrał. Stąd poszło, że możnowładztwu bardziéy sprzyiał. Temistoklesa demokratyzmowi przychylnego prześladował.

Są autorowie którzy piszą, że się Temistokles za młodu chował

---

(a) Wzmianką jest o tyranach Pizystradydesach Pizystrata potomkach. Kliten był wnukiem Klitena samowładzcy Sycyońskiego. Ten zaślubił iedynaczkę córkę swoją Agarystę Megaklesowi synowi Alkmeona. A Megakles starszego swego syna, nazwał imieniem oycy żony swojej.

z Arystydesem. Ale nie tylko w ważniejszych sprawach; lecz w samych igraszkach i zabawach, wydawała się w nich nie ustanna przeciwność. Po niéy káżdego z nich można było zaraz miarkować odmienny charakter. Temistokles układny, śmiały, obrotny, krótko się namyślał, żywo przedsiębrał. Arystydes stateczny, w obyczajach niezmienny, w sprawiedliwości nieporuszony, daleki od wszelkiego cienia nawet pochlébstwa, chytrości i oszukania. Nigdy nie skłamał: nawet i żartem. Lecz Aryston z Chio przyczynę ich nieprzyjazni, miłość wymieniá. Ta ich nieprzeiednanie rozerwała. Kochali się oba w Stesileu z Ceos. Po przeýściu nawet pory kochan-

ka; nie wyzuli się z swéy namiętności. Ale niby zaprawiwszy na niey wzajemną do siebie niechęć i przeciwieństwo, iakoby na zadatek dalszéy nienawiści; z zapalonym na przeciwko sobie umysłem, wpadli oba do rządu rzeczypospolitéy. Temistokles naprzód uiąwszy sobie serca rówienników, zyskiwał przyiaciół, do nie małej wziętości przychodził. Przeto gdy mu któs powiedział, że „bardzo „dobrze utrzymywać będzie rząd „w Atenach; ieżeli zupełną równość „zachowa; żeby się na żadną stronę nadto nie skłaniał; „*ucho- wáy Boże* odpowiedział mu zaraz, *abym ia kiedy tam siedział, gdzie- by nie więcéy moi przyiaciele, niż obcy korzystali.* Przeciwnie Ary-



des, który miał swój szczególny sposób myślenia i postępowania, szedł sam ieden swą drogą. Bardzo ostrożny w przyjaźni: żeby mu albo wraz z przyjaciółmi nie przyszło grzeszyć; albo ich obrazić, czego odmówiwszy. Prócz tego widział, że więtość za pomocą przyjaciół nabyta, wielu do złego prowadzi. Obwarował się więc na przeciw takięj skłonności. Jakóż mocno był u siebie przekonany, i to często powtarzał: „ że ta tylko „ jest cecha dobrego obywatela, „ ta poczciwego serca prawdziwa „ rokosz, *trzymać się statecznie* „ *sprawiedliwości, w mowie i czy-* „ *nach.* „ Ztém wszystkiém gdy Temistokles wiele odmian zapędliwie wprowadzał, radom i zamia-

rom Arystydesa przeszkadzał; musiał się mu też Arystydes przeciwzić. Częścią dla usprawiedliwienia własnego, częścią dla przytarcia rosnącej u ludu przeciwnika wziętości. Tak bowiem u siebie sądził, że lepiej nawet pożytecznym jego projektom stanąć na przeszkodzie; niż tego dopuszczać, aby gdy jedno otrzyma, zawsze w drugim przewodził. Raz pomiędzy wielu innemi, gdy pożyteczny jakiś i ważny Temistoklesa projekt, z wielką usilnością przeciwiąc się uchylił; nie mógł się wstrzymać, aby z obrady powracając, tych słów nie wyrzekł: „nigdy dobrze „nie będzie, póki mię Ateńczy- „kowie wraz z Temistoklesem do „przepaści jakiej nie wtrąca.”

W jnnéy okoliczności: gdy zdańmi swemi na obradzie walczyli, i Arystydes wiele oporu swym projektom znáydownął; stało się atoli w końcu, że iuż przemágął. Prezydujący przystępował do zbierania krések. Lecz sám Arystydes wiedząc iákieby z jego projektu, zamiénionego w ustawę skutki, iákie nieprzyzwoitości nastąpiły; dobrowolnie go sám odstąpił. Często téż swe zbawienne rady i projektu, przez trzecie osoby podawał: żeby im zawiść Temistoklesa nie szkodziła.

Stąłość męztwa Arystydesa przedziwnie się wydawała we wszystkich nieprzewidzianych zdarzeniach, iákich muszą doświad-

czać, co się do rządu mieszają. Bo ani się z żadney czci i dostojęstwa nie wynosił; ani iakięy wżgardy lub uchybienia w czémkolwiek, za uymę sobie i wstyd poczytywał. Zawsze równie spokojny: zawsze iednakoż humoru. Wtém był przekonaniu, że obywatel, cęle się powinien oyczyźnie poświęcić i onę służyć na kężdym placu, bez żadnych osobistych widoków, zysku, i chwęły nawet. Stęd tęż zapewne poszłó, że gdy na teatrze gręno Eschilesa sztukę, *siędmu wódzów Tebańskich*, skoro aktor wymęwięł więrsze, w których poeta charakter Amfiaraja maluje, „nie za cnotliwego on „chce uchodzić, ale nim iest „w jstocie. Zbięrá owoc wysokiego

„rozumu: w którym się rodzą  
„zbawienne rady, mądrości peł-  
„ne;„, zaraz wszyscy na Arysty-  
desa oczy obrócili. Słusznie mu  
stosunek téj pochwały przyzná-  
jąc. Miał bowiem tę rzadką moc  
duszy, że nietylko za sprawiedli-  
wością przeciwko przyiaźni i oso-  
bistym względom obstawał; ale nie  
zważał na nieprzyiaźni i gniéwy.  
Raz gdy na swym nieprzyiácielu  
sprawiedliwości w sądzie docho-  
dził, i w obżałowaniu wszystkie  
swoie na niego skargi wyliczył,  
postrzegłszy to, że sędziowie ob-  
winionego słuchać nie chcieli, i za-  
biérali się iuż do wyroku; powsta-  
cie ze swego miejsca, idzie razem  
obżałowány i żalujący do sędziów,  
i prosi, żeby także i drugiey stro-



ny słuchali: nie zabraniając głosu, którego iéy prawo pozwala. W prywatnéy dwu obywatelów sprawie, na sąd zasiadłszy, gdy ieden z nich od tego zaczął, że strona wiele złego Arystydesowi zrobiła; *obywatelu przerywa Arystydes: czemu ty raczey nie mówisz, iaką ona tobie krzywdę zrobiła? Bo ia nie moię sprauę, lecz twoię fadzę.*

Maiąc powierzone sobie zawiadywanie rzeczypospolitéy dochodów; nietylko od spółczesnych podskarbach, lecz i dawnieyszych, wielkie uszkodzenie publicznego skarbu wytknął. Zwłaszcza w téy mierze Temistoklesowi przymówił. *Bo podług wyrazu Poety, rozumny człowiek: ale niepowściągliwe miał ręce.*

Przetoż gdy Arystydes na końcu roku, ze swego urzędu sprawę zdawał; Temistokles tak rzeczy nakierował, żeby Arystydes o kradzież skarbu był obwiniony i ukarany iak pisze Idomeney. Na tak niesprawiedliwą potwarz, i cale do Arystydesa niestosowną, zaraz celnieysi obywatele powstali. Nie tylko więc od winy uwolniony; ale mu na nowo skarbu dozór oddany. Wtenczas udając Arystydes, że przeszły swóy błąd chce poprawić; okazywał się powolniejszym dla wszystkich, co skarb łupili. Bardzo im się przez to podobał. Bo nic nie wymawiał: nie wchodził ściśle w rachunki. I owi za wiadowcy skarbowi, dobrze obladowani zyskiem publicznych do-

chodów, żadnych już pochwał dla  
 Arystydesa nie oszczędzali. Sами  
 nawet zamawiali dla niego kréski  
 ludu. Chcieli go mieć na tym sa-  
 mym urzędzie trzeci rok potwier-  
 dzonym. W dzień elekcyi, chęci  
 wszystkich dla niego były. Wten-  
 czas Arystydes bez ogródki wy-  
 rzucił ziomkom., „Kiedym ja wa-  
 „sze dochody wiernie i pilnie, iak  
 „przystoi poczciwemu obywatelo-  
 „wi, miał w zarządzeniu; nie po-  
 „dobałem się, i zostałem osławio-  
 „ny, iak łupieżca. Teraz gdy ie  
 „publicznym złodzieiom wydałem;  
 „kázdy mi przyznáie, że przedzi-  
 „wny ze mnie człowiek i náyle-  
 „pszy obywatel. Cáley więc o-  
 „bradzie iawnie oświadczam, że  
 „więcéy się wstydzę téy czei,

„ która mię dziś potyká; niżeli  
 „ przeszłoroczný niesławy. Ztém-  
 „ wszystkim ubolévám, że wię-  
 „ ksze iest szczęście i chlubniey-  
 „ szá rzecz w Atenach, podobać  
 „ się złym; niż oszczędnie i pil-  
 „ nie całości dobra powszechnego  
 „ przestrzegać. „ To rzekłszy, wszy-  
 „ stkie łupieżstwa okazał, łupieżców  
 „ wytknął. Zatkął natychmiast gę-  
 „ bę złodzieiom skarbowym, którzy  
 „ dopiero co tak głośnie świadectwo  
 „ jego cnocie dawali; ale na czystą  
 „ i prawdziwą chwale u káżdego po-  
 „ czciwego sprawiedliwie zasłużył.

Około tegoż czasu wysłany od  
 króla Perskiego Datys, pod po-  
 zorem, iak udawał, pomsty na A-

S

teńczykach, za spalenie przez nich miasta Sardes; ale w jstocie dla podbicia Greków: z całą swą armią przybił do brzegów Maratóńskich. Zaczął okolice łupić, kraje pustoszył. Z dziesięciu wodzów Ateńskich na tę wojnę wybranych, piérwszy w powadze i godności był Milcyades. Drugi po nim Arystydes w więtości i sławie. Na radzie woiennej, zdaniem było Milcyadesa, wydadź bitwę barbarzyńcom. Swoie z nim zdanie łączył Arystydes. Przez co niemało pomógł do zniewolenia przeciwnego zdania wodzów. A gdy codzień inszy wódz kommendę obémował; kiedy przyszła koléy na Atystydesa, oddał ją natychmiast Milcyadesowi. Przykład iego był



dlá kollegów potrzebny; ażeby baczny iednego rozkazom podlegali. To bowiem nikomu wstydu nie czyni. Owszem iak przystoyną, tak zbawienną iest rzeczą. Tym sposobem usmierzył zazdrość: któraby mogła wiele złego nabawić. Za iego przykładem insi poszli. Doswiadczonego wodza mieli. Nie była iuż rozdzielana komenda. Naywyższy komendant dobrze siły wzmocnił. Insi iego iednego słuchali. Nic osobistość nie psuła. W czasie samey bitwy, od barbarzyńców napadnio-ny środek, wiele uciérpił. Naydłużey się uciérały, i z wielką nader usilnoscią pokolenia Leontydy i Antyochidy. Na czele ich

Temistokles i Arystydes ( bo ieden do Leontydy, drugi do Antyochidy należał, ) tak mężnie walczyli; że skutek męztwu odpowiedział. Odparli barbarzynców, zmieszali im szyki, i ku brzegom dokrętów zagnali. Lecz skoro Ateńscy wodzowie postrzegli, że się Persowie nie ku wyspom do Azyi, ale z wiatrem ku Attyce udają; bojąc się o niewarowne Ateny, zaraz tam z dziewięcią pokoleniami na ratunek spieszyli. Jakoż okazali, że tego samego dnia lądem przybiegli. Arystydes w Maratonie ze swém pokoleniem dla straży ieńców i łupu pozostał. Nie zawiódł ufności w sobie położonéy. Bo złoto i srebro tu i owdzie porzucione w obozie, i wszystkie na-

mioty i statki barbarzyńskie, których Ateńczykowie dostali, pełne były wielu kosztownych sprzętów. Bogactwa niezmierne. Nie tknął się ich Arystydes i nikomu tknąć nie dozwolił. Lecz mimo iego nakaz i ostrożność, nie zbywało na takich, którzy znaleźli potajemnie sposób dogodzenia swojej chciwości, bez wiedzy Arystydesa. Między takimi był Kalliasz, ofiarnych pochodni zapalacz. Tego gdy ieniec Perski na ustroniu obaczył; wedle wszelkiego podobieństwa, po długich włosach i wieńcu na głowie wstęgami przepasanym, musiał go u siebie za iakiego króla rozumieć. Na twarz przed nim pada nieszczęsny: a wzięwszy go za

rękę, prowadzi do studni, w którą wiele złota narzucano. Tu się Kalliasz najsroższym z ludzi, najniesprawiedliwszym okazał. Wybrawszy bowiem pokazane złoto; ukaziciela onego na miejscu zabił: żeby tego drugim nie wyiawiał. Poszło zatem, że pomiénionego Kalliasza potomków, nazwali Komicy *Λακοπλutes*. iakoby *bogaczów ze studni*. Stosownie do źródła bogactw ich przodka.

Po roku bitwy Maratońskiej, został Arystydes pierwszym Archontem obrany, i rok mianował.  
(d) Lubo mu Demetryusz Fa-

---

(d) Ateńczykowie, iak i Rzymianie rok swój wyrażając, zawsze dodawali, tych, co byli wtedy przy styrze rządu.

lereyski dopiero na kilka lat przed śmiercią, to jest po bitwie Plateeńskiej ten urząd przyznaje. Ale w publicznych zapisach po Archoncie Xantypidesie, za którego urzędowania Mardoniusz pod Plateą porażony został, nie masz pomiędzy Archontami imienia Arystydy. Wprzód jest położone, po Archoncie Fanippie, za którego wygraną była bitwa Maratońska. Ze wszystkich cnot jego, náyznaiomszą i náybardziéy poważaną jest sprawiedliwość. Bo iéy zachowanie i użycie, w towarzystwie ludzkim bardzo potrzebne. Zdarzenia dla niéy ustawiczne, owoce náy powszechniejsze. A tak ieden z prostego ludu człowiek ubogi, zyskał imię sprawiedliwego.



Imię poważniejsze nad królewskie imiona: bo zaiste bozkie. Zaden ieszcze dotąd z królów i samowładzców, o nie się nie dobiiał. Woleli chciwi sławy, potęgą i gwałtem nabytęy, zwać się *Poliocertes* zdobywcami miast: *Cerauni* piorunowemi: *Nicanores* zwycięzcami. Są pawet co lubili mieć przydane sobie nazwiska orłów i sępów. Przekładali oni próżną niby cześć słowa, które znaczy siłę fizyczną; zamiast gruntownęy chwały, że znaczenia cnoty.

Jednakże sám Bóg, którego oni podobieństwo na sobie wyrażać, do którego przyrównywać się chcieli, nie zdáie się celować tylko tém troygiém, toiest: trwało-

siał, potęgą i cnotą. Lecz ani wą-  
 pic, náypoważnieyszym, i náy-  
 swietnieyszym Bóztwa przymio-  
 tem iest cnota. Trwałość albowiem  
 i elementa maia. Trzesięnia ziemi,  
 gwałtowne wichry, gromy i pio-  
 runy i wód wylęwy, nie są bez  
 wielkiéy nader siły. Ale uczestni-  
 kiem sprawiedliwości bydz nie  
 może, tylko rozum Boga znaiący.  
 Podług troistego więc na Bogi  
 względu, troistym ie sposobem  
 czczą ludzie, to iest: zadziwieniem,  
 boiaznią i miłością. Dziwimy się  
 Bóztwu, i uznaiemy ie za źródło  
 náywyższéy szczęśliwości: dla nie-  
 skończonéy ich trwałości, dla ich  
 wiecznéy istoty. Boiemy się, dla  
 mocy náypotężnieyszéy: któręy  
 cały swiat musi ulęgać. Ale szanu-

iemy, czcimy i kochamy Boga, dla sprawiedliwości. Z tego atoli troyga, pierwsze dwa względy, więcéy ludzie wazą. Większym iest celem ich ambicyi nieśmiertelność: od któręy natura ludzká wyłączoná, i potęga, dzieło losu, po więkšęy częsci; a niżeli cnota, którá ze wszystkich Bozkich przymiotów, i iedynie nám przystoi, i w naszęy iest mocy. W czém błąd tym grubszy popełniaią; że nayszczęśliwszego mocarza siła nayıpotężniejszá, tylko przy sprawiedliwości, iest Bozką, bez sprawiedliwości, zwierzęcą.

Jmie sprawiedliwego, naprzód Arystydesowi miłość, u ziomków, potem i nienawiść sprawiło. Zwła-

szcza za podżéganiem Temistoklesa, który wszędzie pomiędzy ludem rozsiéwał: że „ kiedy sám „ ieden Arystydes za sędziego i „ rozjemcę w sporach obywatel- „ skich wzywány bywá; iuż po „ sądach i prawach oyczystych. „ Już sobie nieznacznie, bez wy- „ stáwy i straży, sámowładztwo „ gruntuie., „ Lud sám przez się nie „ lubiący wyższego, tym bardziéy „ skoro sławą zwycięztw chlubnie „ uniesiony, osądził się wszelkiéy „ czci náygodnieyszym, tak mieć „ chciał, żeby od niego wszystko zale- „ żało, iemu wszystko uległo. Zaczy- „ nął mieć w nienawiści tych wszyst- „ kich, którzy zacnieysze od inszych „ imie, cześć i wziętosć zyskali. Ze- „ brawszy się więc ze wszystkich

stron Attyki do Aten, przymuszają wyrokiem swym Arystydesa, do oddalenia się z oyczyzny, wedle prawa ostracyzmu. Pozorem nienawisci tyranii, okrywali zazdrość chwały.

Ostracyzm nie bywał karą zbrodni, lub iakiego przewinienia: ale był przystoyną powłoką na poskromienie zbytney przewagi, górującey wziętości. W rzeczy samey zaś był pastwą zazdrości. Bo tym sposobem lud obrażony cudzą wielkością, którą miał w podeyżreniu; całą swoię nienawiść na nię wyzionął. Nie przez ostatnią zgubę człowieka; ale tylko 10.letniem z kraiu oddaleniem. Lecz kiedy ta znamienitych obywatelów ce-



cha, zaczęła padać na ludzi podłych i zbrodniów, osobliwie zaś gdy tym samym sposobem, oddalono z oyczyzny niecnego Hiperbola, co i náyzacniejszych mężów; takowá niegodność oczy nakoniec Ateńczykom otworzyła: i zrzekli się nadal ostracyzmu. To zaś było powodem ostracyzmu Hiperbola. Dwu náymożniejszych obywatelów i náywiększey powági w Atenach, Alcybiades i Nicyasz, wzajemnie się sobie przeciwiłi. Jawná i nieustanná ich walka, podzieliła nieiáko na dwie części Ateny. Gdy się tedy lud do ostracyzmu na jednego z nich zabiérał; pomiarkowali się zagrożeni naczelnicy. Porozumiął się każdy ze swoją stroną, i tak rzeczy

nakierowali, że co miało naiednego z nich upaśdź; padło na Hiperbola. Zrażone obywatelstwo, że ustawa na zacnych, padaiąc na podłego człeka, spodloną została; przestáli na zawsze ostracyzmu swojego. Kształt onego był taki. Káždy obywatel, brał stłuczonego garka skorupkę, pisał imie tego, którego chciał mieć wywołanym, i składał pismo na mieyscu przeznaczoném. Było one na wielkim placu rynkowym, do koła tarciami ogrodzone. Wyznaczeni na to urzędnicy, rachowali naprzód skorupek liczbę. Bo ieżeli nie nazbiérało się ich do 6000; ostracyzm nie brał skutku. Jeżeli się znalazło 6000. skorupek; odkładali ie osobno z káż-

dego nazwiskiem. Na kogo się ich náywięcéy znalazło; ten na 10. lat z oycyzny ustąpić był powinien. Taki bannit majątku swego nie tracił. Wolne miéwał iego użycie. Wtenczas gdy się składał ostracyzm Arystydesa; trafił się szczególniejszy przypadek, że ieden z ludu, człowiek niepismienny, spotkawszy samegoż Arystydesa, którego wziął za pospolitego człowieka, podać mu skorupkę i prosi, żeby na niéy Arystydesa imie napisał. Zdziwił się Arystydes, skądby ta niechęć. „ Cóż „ ci za krzywdę zrobił Arystydes? „ *Żadnéy: nawet go i nie znám. Ale mi się nie podoba, że go wszędzie spráwiedliwym mianują.* Arystydes nic nie rzekłszy, wziął skorupkę,

napisał swoje imię i oddał je nieznaiomemu. Kiedy ustępował z oycyzny; wyszedłszy za miasto, podnosi ręce ku niebu, i prosi Bogów, proźbą ( iak się zdaie ) do Achillesowey niepodobną, „ aby się nigdy nic takiego Aten- „ czykom nie trafiło, gdzieby „ potrzebą przycisnieni, musieli często Arystydesa spominać. „

W trzecim roku po iego z Aten ustąpieniu, gdy Xerxes z niezmiernem woyskiem przez Tessalią i Beocyą do Attyki ciągnął; Atenczykowie uchylili swoię ustawę; dozwalaiąc bannitom powrotu. Obawiali się ich bowiem, zwłaszcza Arystydesa, żeby się z nieprzyiaciołmi nie łączył, i drugich

na stronę Perską nie namówił. Ale omylnie to było o jego charakterze mniemanie. Bo i przed zniesieniem bannicyi; zawsze do obrony wolności gorliwie Greków zagrzewał; i potem Temistoklesowi najwyższemu sił Ateńskich wodzowi, we wszystkiem radą i dzielnością pomagał. Dla powszechnego dobra, służył sławie człowieka sobie nieprzyjacielskiego. Jakoż gdy Eurybiades umyślił od Salaminy odstąpić, a nieprzyjacielskie okręty opanowały nocą wszystkie przesmyki, i do koła wyspy otaczały, kiedy nikt nie postrzega, że Greckie siły już oskrzydłone; téj samej nocy Arystydes nie bez wielkiego swego niebezpieczeń-

T



stwa, przesuwa się w bliskości nie-  
 przyjaciół, przybywa od Eginy  
 do namiotu Temistoklesa. Woła  
 go i prosi, żeby sam wyszedł. Wy-  
 chodzi Temistokles, a on mu tak  
 mówi. „ Teraz Temistoklesie kie-  
 „ dy rozumu nie tracim, dáymy  
 „ pokóy téy próżnéy, i dziecinnéy  
 „ niechęci, która nás dotąd ró-  
 „ żniła. Weźmy się do pożyte-  
 „ czniejszych wyścigów. Łączmy  
 „ nasz zapał i gorliwość: kto wię-  
 „ céy może, iak kto z nás potrafi  
 „ na zbawienie Grecyi. Ty iak  
 „ wódz przezorny, rozkazy wy-  
 „ dáy. Ja ciebie słuchám. Radą i  
 „ osobą moią, we wszystkiém ci  
 „ pomagać będę. Ty ieden tylko  
 „ iak, słyszę, chwytasz się dobre-  
 „ go środka, kiędy radzisz bez

„ odwłoki pokusić szczęścia w tych  
 „ ciasninach. Nasi sprzymie-  
 „ rzeńcy temu się przeciwia. Ale  
 „ o to sami nieprzyiaciele nam  
 „ pomagają. Już krążą do koła,  
 „ iuż nas zamykają w ciasninach.  
 „ Tak więc i ci, którzy chcą bi-  
 „ twy uniknąć; będą musieli się  
 „ potkać. Nie ma więcéy drogī  
 „ do ucieczki., Na to Temistokles:  
 „ Bardzo żałuję Arystydesie, że mię  
 „ pierwszy w tém zdarzeniu uprze-  
 „ dzasz. Postarám się gorliwie  
 „ twóy zamysł do skutku przy-  
 „ prowadzić. Terazniejszy twóy  
 „ czyn dodaie mi bodźca do sła-  
 „ wniejszego czynu., Zwierzył  
 „ mu się natychmiast, w jakie sidła  
 „ nieprzyiaciela wprowadził. Prosi

oraz aby Eurybiadesa do wydania bitwy nakłonił. Bo nie má innego ratunku; tylko się spotkać na morzu pod Salaminą. Eurybiades więcéy zawsze ufał Arystydesowi, niż Temistoklesowi. Dla tego na radzie woienney, gdzie się wszyscy wodzowie sprzymiérzeńców znaydowali, Kleokryt Koryntczyk rzekł do Temistoklesa: „ twoie zdanie „ Temistoklesie, nie podobá się „ Arystydesowi. Bo oto on tu „ iest, ale ani słowa nie mówi. „ Zaraz się na to Arystydes odezwał. „ Mylisz się. Nigdybym „ ia Temistoklesowi nie zmilczął; „ gdyby dobrze nie radził. Nie „ dla iego ia przyiazni teraz mil- „ czę: ale że się łączę z jego „ zdaniem, i ia tak sądzę. „ To

na radzie. W sam dzień bitwy, postrzegłszy Arystydes maleńką na przeciwko Salaminy wyspę Psyttalę, że ją nieprzyjaciół opañował; gotwie natychmiast pomniejsze statki, bierze z sobą najodważniejszych i doświadczonych ochotników, puszcza się na Psyttalę, wpada na barbarzyńców, znosi ich poczty. Nikomu nie darowali, prócz znaczniejszych. Z tych liczby trzech braci rodzonych, siestrzanów królewskich do Temistoklesa wyprawił. Mówią o nich, że wedle wyrokowego nakazu wieszczka Eufrantydy zabił, padli na ofiarę Bachusowi surowożercy. Po wyprawie tak dogodnej, Arystydes do koła wysepkę walecznym rycerzów od-

działem zmocnił. Wszystkich przepływających statków pilnował. Była tam właśnie całej bitwy strażnica: na ratunek sprzymierzeńców, zgubę nieprzyjaciół tamtędy przemykających. Ponieważ (jak to przewidział Arystydes) celna utarczka około Psyttali przypadała. Przeto tamże znaki zwyciężki po wygranej stanęły. Następnie Temistokles, żeby Arystydesa wyrozumiął; „dokazaliśmy „ważnego i pięknego dzieła. Ale „zostaie nam daleko ważniejsze. „Zgubimy Azyą w samej Europie. „Jeżeli się pospieszym ku Hellespontowi, rozrzucim most Xerxesowi, i przerzniemy mu powrot do Persyi. „Ah! porzuć tę „myśl odezwać się na to z najwyż-



„ większym zapałem Arystydes.  
„ Staráy się owszém o to, żeby-  
„ śmy się iak náyrychléy z kraiu  
„ nieprzyiáciela pozbyli: który  
„ z taką siłą zamkniony, nie na-  
„ lazłszy drogi do ustąpienia,  
„ wpadnie z potrzeby na náy-  
„ niebezpiecznieyszą dla nás od-  
„ wagę i zemstę: i bić się będzie  
„ aż do upadléy.,, Drugi ráz więc  
Temistokles do Xerxesa podesłał.  
Użył na to trzebieńca Arnacesa.  
Temu zlécił tajemnie Królowi o-  
znaymić, że „ wszelkiemi siłami od-  
„ radzá Grekom przedsięwzięcie,  
„ aby oddziału swego na Helle-  
„ spont nie wysyłali, końcém zru-  
„ cenia mostu od Persów zostawio-  
„ nego. Donosi o tém z przychyl-  
„ ności swoiéy Królowi: żeby dla



„ swego bezpieczeństwa obierał,  
„ co mu się zdawać będzie.,, Prze-  
straszony Xerxes, nie tracił po-  
ry, i z całą swą flotą odłądował  
ku Hellespontowi. Pozostał Mar-  
doniusz z wojskiem lądowem. Było  
go 300,000, wyboru samego. Przy  
takiéy sile Mardoniusz, nie mało  
Greków przeraził. Groził i groźno  
pisał. „ Zwycięzyliscie na morzu  
„ rycérzów lądowych, Nie znią  
„ oni wiosła, tylko szablę. Ale daie  
„ nam plac Tessaliá i Beocya, Tam  
„ na równinach, rozwiniemy na  
„ sze hufce i zastępy. „ Do Ateń-  
czyków osobno pisał, że imieniem  
królewskiém zrobi z niemi ugo-  
dę, miasto odbuduje. Tym koń-  
cem znaczne im summy ofiaro-  
wał. Nawet pod ich panowanie

gotów był oddać całą Grecyą: aby tylko sprzymierzeńców odstąpili. Dowiedzieli się iakoś o tém Spartanie. A bojąc się, żeby Ateńczykowie na podanie Perskie nie przystali; wyprawują natychmiast posłów do Aten, z ofiarowaniem dla ich żon i dzieci w Sparcie bezpieczeństwa, i dostarczenia żywności dla starych w Atenach pozostałych. Lud Ateński na ten czas w zniszczeniu całej Attyki, przycisniony był nagłą potrzebą. Ateńczykowie posłów Spartańskich wysłuchawszy, spaniałomyslną przez Arystydesa odpowiedź dali. „Lud Ateński przebaczą „nieprzyjaciołom: którzy rozumieją, że w Atenach wszystko „przedáyne. Nic barbarzyńcy

„ szacowniejszego nie znają nad  
 „ złoto i srebro i kosztowne swo-  
 „ ie bogactwa. Spartanom dzi-  
 „ wuje się wielce, że nie zwa-  
 „ żają tylko na niedostatek, w któ-  
 „ rym się Ateny znajdują: a za-  
 „ pomnieli o cnocie i mężstwie  
 „ Ateńskim: rozumiejąc u siebie,  
 „ że dostarczenie żywności, sku-  
 „ teczny mą być środkiem, na  
 „ zatrzymanie w związku Ateń-  
 „ czyków, dla odparcia nieprzy-  
 „ jaciela, i ocalenia Greków. „ Ta-  
 „ ką odpowiedź gdy Arystydes uło-  
 „ żył; wprowadzeni do rady Po-  
 „ słowie Perscy razem i Spartań-  
 „ scy. Z natchnienia Arystydesa,  
 „ odpowiedziano naprzód Sparta-  
 „ nom. *Nie mą nigdzie tyle złota,  
 „ ani na ziemi, ani pod ziemią, żeby*

ie Ateńczykowie przekładali nad powszechną wolność Grecką. Persom skazując na słońce, póki to iasne światło, krążyć będzie nad światem; póty nie przestaną Ateńczykowie wojny z Persami. Mścić się będą za spustoszone swe osady, złupione kościoły, spalone świątynie: za domierzone gwałty nad mieszkańcami. Nadto ieszcze był autorem uchwały, aby kapłani, przekłębstwo na tych miotali; którzyby w jakie umowy z Persami wchodzili, a od spólnego związku Greków odstępować chcieli.

Skoro Mardoniusz powtórnie do Attyki wpadać zaczął; Ateńczykowie udali się do Salaminy.



Arystydes w poselstwie do Sparty wysłany, żalił się na zwłokę przyrzeczoną od Spartanów pomocy. Dał im uczuć, iak znowu Ateny na łup barbarzynców wystawiają. Prosił, aby resztę pozostałej Grecyi ocalić spieszyli. Eforowie tego wysłuchawszy, zdawali się bydź obojętni. Cały dzień przeszedł na ucztach i zabawach. Przypadało bowiem święto Hyacynta. Ale w nocy wybrali 5000 Spartanów, a dodawszy każdemu po siedmiu Hilotów, wyprawili ich tajemnie, bez wiedzy Ateńskich posłów. W kilka dni potem przychodzi do rady Arystydes, uskarża się na zwłokę. Eforowie odpowiadają. „ Marzy ci się pánie „ Arystydes, czy senny iesteś?

„ bo półki Spartańskie ciągną już  
 „ w Orestyi przeciwko cudzo-  
 „ ziemcom.,, Cudzoziemcami na-  
 zywali barbarzyńców. Na to Ary-  
 stydes. „ Niewczesnym mię zar-  
 „ tem zbywacie. Nie ten jest czas,  
 „ zamiast nieprzyjaciela, oszuki-  
 „ wać przyjaciół.,, To Idomeney  
 słowo w słowo wymienił. Ale w u-  
 chwale Ateńskięy, nie Arystydes  
 na to poselstwo mianowany: Są  
 tam imiona Xantypa, Mironidy  
 i Cymona. Po niejakim czasie, o-  
 brany wodzem na spodziewaną  
 bitwę, z 8miu tysiącami piecho-  
 ty Ateńskięy poszedł do Platei.  
 Tamże najwyższy wódz sił Gre-  
 ckich Pauzaniusz, na czele Spar-  
 tanów ciągnął. Wszystkie inne  
 greckie posiłki, codziennie przy-

bywały. Armiiá barbarzyńska roz-  
 łożyła się wzdłuż rzeki Asopu:  
 Ale dla nader wielkiéy rozległo-  
 ści kraiu, który zaięła, nie mia-  
 ła dość warownego obozu. Je-  
 dnak środek onego Persowie mu-  
 rem zmocnili. (c) Każda iego ścia-  
 na wynosiła dłużyyny stáy 10.  
 Tam oni wszystkie zbiory, bo-  
 gactwa i sprzęty nąydroższe umie-  
 ścili.

W Greekim obozie był wiesz-  
 czek z Elei, nazwiskiem Tysame-  
 nes. Ten Pauzaniaszowi i wszyst-  
 kim Grekom pewne zwycięztwo  
 przepowiadał, byleby nie nacié-  
 rali, tylko się bronili. Arystydes

---

(c) wał i palisady murem nazywá.

posłał w tym celu do wyroczeni Delfickiéy. Odpowiedź była takowá.  *Grecy na nieprzyjaciółach korzyść mieć będą. Niecháy się modlą Powiszowi, i Junonie górcy-Cyteroni, opiekunce, Panu, i Nimfom Sfragitydom. Niecháy ofiary czynią bohaterom Androkratesowi, Leukonowi, Pisandrowi, Damokratesowi, Hipsyonowi, Akteonowi i Polnidowi. Staczać bitwy nie máią, tylko w swym własnym kraju Ateńczykowie: na polach Cery Eleuzyńskiéy i Prozerpiny. Taki wyrok wielkiéy wątpliwości Arystydesa nabawił. Bohatrowie bowiem, którym nakazywał wyrok ofiary; byli przodkowie Plateensow. Jaskinia Nimf Sfragityckich była na iednym*

zgórku Cyteronu, ku wschodowi letniemu. Znáydownała się tam kiedyś i wyrocznia: Wielu tamtejszych mieszkańców miało ducha wieszczego. Dla tego ich zwáno *Nimfoleptes*. A obiecane Ateńczykom zwycięztwo, nie inaczey tylko na własney ziemi, zdawało się ich nazad ku Attyce odciągać, i cały im ciężar wojny przeznaczac. Wódz Plateensów Arymnest w nocy miał widzenie, gdzie mu się Jowisz zbawca pokazał i zapytał- *cóz Grecy myślą?*

„ Jutro panie zwiniemy tabory,  
 „ odstąpim ku Eleuzynie, i tam  
 „ bitwę Persom wydamy: Tak  
 „ nám wyrok Apollina przykazał,  
 „ *Bardzo się mylicie* rzekł Jowisz: *Czego wy tam szukać macie;*



tu pod Plateą się znaydzie: ieżeli dobrze szukać będziecie. Po tak wyraźném upomnieniu, przebudziwszy się Arymnest, przyzwał zaraz náystarszych i náybiegley-szych z pomiędzy swoich. Badając od nich, i z niemi sledząc, przekonywá się nakoniec, że blisko miasta Huzy, w dole Cyteronu, był stary kosciołek, zwany kosciołem *Cerery Eleuzyńskiéy i Prozerpiny*. Rad wysledzeniu swojemu, téy wiadomości Arystydesowi udziela. Prowadzi go na sámo miejsce. Znalezli tam plac náydogodnieyszy, dla szykowania piechoty bez iazdy. Bo Cyteron, który się ciągnie aż ku przerzeczonemu kosciołowi, od napadu iazdy bro-

nić będzie. Prócz tego, znalazła się tam i kapliczka bohatera Androkrateśa, cała już gęstą krzewiną zarosła. Nakoniec, żeby nic do prawdy wyroku, na upewnienie zwycięztwa nie brakło; stanął w Platei za zdaniem Arymnesta dekret, który to mieć chciał, aby zniszone były od Ateńskiej sciany, granice Plateeńskie. Cały zaś tój ziemi przez wzgląd na Grecyą, ustępuią Plateensowie Ateńczykom: aby ci wedle słów wyroku, mogli w własnym swym kraju, bitwę stoczyć. Ta Plateensów śpianiłość tak była sławną; że w wiele lat potém Alexander Azyi zwycięzca, ustami woźnego na igrzyskach Olimpijskich ogłosił: że „ przez „, „wzgląd na gorliwość, iąką Pla-

„ teensowie podczas wojny Per-  
 „ skiéy okazáli, gdy dla całosci  
 „ Grecyi, ziemi swéy Ateńczykom  
 „ ustąpili, zupełnie im Plateę mia-  
 „ sto, na dawniejszy stopień przy-  
 „ wracá . „

Kiedy się w uszykowaniu huf-  
 ców między Tegeatami i Ateńczy-  
 kami wszczęła sprzeczka o miey-  
 sce; upieráli się Tegeaci, że iako  
 Spartanie we wszystkich bitwach,  
 zawsze prawe skrzydło trzymaią,  
 tak oni lewe trzymać powinni.  
 Ten honor zdawna im służy. A na  
 poparcie swéy należności, spomináli  
 znakomite czyny swych przodków,  
 któremi sobie na tę cześć zasłużyli.  
 Gniéwali się Ateńczykowie. Ro-  
 zruch powstawał. Staie w po-

środku Arystydes. „ Nie tá iest  
„ pora, żebyśmy z Tegeatami  
„ o pierwszeństwo walczyli. Przed  
„ wami owszém pánowie Sparta-  
„ nie, i wobec was wszystkich Gre-  
„ ków, oświadczamy się, że miey-  
„ sce na placu, ani dáie, ani od-  
„ biérá męztwa. Gdzie wam się  
„ podobać będzie postawić nas;  
„ wszędzie naszą powinność czynić  
„ będziemy. Broniąc wyznaczone-  
„ go nám stánowiska, przydámy  
„ mu zacności. Ani splamiemy  
„ chwály, poprzednich boiów  
„ naszych. Nie przyszliśmy tu na  
„ spory ze sprzymierzeńcami; ale  
„ na odpór nieprzyjacielowi. Nie  
„ szukamy chluby ze sławy przod-  
„ ków; ale ich nasładować bę-  
„ dziemy. A tak całą Grecyą prze-

„konamy, co za ludzie ieste-  
„śmy. Następujący bój dowie-  
„dzie náylepiéy, któremu z wo-  
„dzów, albo z żołniérzy, któremu  
„narodowi, lub miastu, náywię-  
„céy Grecya obowiązana bydz  
„musi, „ Usłyszawszy to zebrani  
wodzowie; z całą radą woienną,  
przyznali Ateńczykom, dowodze-  
nie na lewém skrzydle. Kiedy  
tak Grecya w oczekiwaniu wątpli-  
wá; trudná i niebezpieczná dla  
Ateńczyków przygoda nastáła.  
Wielu zacnych i mądrych domów  
Ateńczykowie, widząc że ich  
woyna zniszczyła, a że wraz z ma-  
iątkiem utracili swą wziętość i po-  
wagę w oyczyźnie, równie iak  
godności i chwałę, bo insi na ich  
stopnie przychodzą; zebráli się



potajemnie w jednym domu Plateńskim i postanowili rewolucyą w Atenach przeciwko rządowi. Co ieźliby się nie udało, zgubić wszystko, i całą Grecyą w moc Perską oddadź. Spisek tak niebezpieczny, w czasie niebezpieczniejszym uknowany, i drugich umysły zarażał. Poszedł szmér w obozie. Bo iuź wielu należało do zmo- wy. Arystydes widząc na co się zanosi; rzeczy tak wielkiéy wagi, w położeniu tak wątpliwém, ani zanedbywać, ani nadto rozciérać nie chciał. Liczba spółników wiadomá nie była. Wolał nieiako sprawiedliwość pożytkowi poświęcić. Nie sledził zbyt winowáyców. Z owej liczby nie małéy, 8miu tylko wziął pod straż. Z tych na dwu

náywinnieyszych, Eschinesa z miasteczka Lampres, i Agesyasza z miasteczka Acharnes, sąd naznaczył. Lecz i ci umknęli. Resztę sám Arystydes uwolnił. Uczynił im nadzieię przebaczenia, i w końcu dodał, *że się nic dowodnego na nich nie pokazało*. Lecz którzyby się ieszcze do winy poczuwali, a sądzili bydź táiemnémí swoje zamysły; tym wszystkim dáie czas do popráwy. „ Oto to „ bitwa, do którój się gotuiemy, „ będzie dla was Sądem. Jeżeli się „ dobrze na niéy spráwicie; uni- „ kniecie winnego zbrodni, sądu i „ kary. „ Tymczasem Mardoniusz náywiększą siłę z jazdy máiąc; cały na Greki użył. Ale Grecy warowne i skaliste mieysca około

góry Cyteronu zaięli. Sami tylko Megarenowie na równinie obozowali. Na nich náywięcéy iazda Perská dla zręczności mieysca narła. Dla tego oni tam náywięcéy uciérpieli. Zewsząd na nich Persosowie wpadać mogli. Po długim więc oporze, spiesznie o pomoc Megarenowie do Pauzanasza wysłaią. Już téż i sám Pauzanasz widzi gęstemi pociskami okrywany obóz Megareński. Megarenowie razem scisnieni, nie wystarczaiący wprawdzie, ale mężny odpór dawali. Ciężkich pułków Spartańskich na Perską iazdę próżnoby ruszał. Wzywá i zagrzewá poblizsze zastępy, i onych wodzów, aby na pomoc Megarenom spieszili. Gdy się drudzy ocią-

gaia; Arystydes ofiaruje na to swych Ateńczyków: i zaraz walecznego Olimpiodora z wyborem 300. rycerzów i przyłączonemi do nich strzelcami wyprawia. Ruszyli w tym momencie, i rzuciła się na barbarzyńców. Mazystysz wódz iazdy Perskiéy, mąż niezmiernéy siły i udatnéy postaci, spieszno w dobrym porządku dążących postrzegłszy; przypuszcza zaraz konia, i na nich obraca. Stąpeli tego Ateńczykowie. Spotkanie długo z oboiéy strony wątpliwe. Caley bitwy los od niego zależał. Nakoniec pod Mazystyszem strzałą koń ubity, iczdźca powalił. Nie mógł on ani powstać dla ciężaru swéy zbroi, ani od Ateńczyków bydz pokonanym.

i napasdz iak sie spodziejwal z nie-  
 nacka na Grekow. Tym koncem  
 wydal rozkazy wszystkim pod-  
 komendnym. Lecz okolo polno-  
 cy, konny iedziec przybywa po  
 cichu do obozu Greckiego. Oznay-  
 muie straży, ze ma do mówienia  
 z wodzem Ateńskim: i prosi mu  
 to oznaymic. Pospieszyl Arysty-  
 des. „ Jestem ( rzecze nieznaio-  
 „ my ) królem Macedońskim, Ale-  
 „ xander imieniem. Dla waszey  
 „ przyiaźni podalem sie na nay-  
 „ wieksze niebezpieczeństwo: ze-  
 „ by was niespodziana przygoda  
 „ nie stropila do mężnego odpo-  
 „ ru. Oto Mardoniusz postanó-  
 „ wil zrana was napasdz. Nie czy-  
 „ ni on tego z naylepszey wroźby,  
 „ ani z jakiego zaufania. Ale go



„ niedostatek żywności przymu-  
„ sza. Wstrzymują go wieszczko-  
„ wie niepomysłnemi wyrokami  
„ i znakami. On iednak z potrze-  
„ by, szczęścia probuje. Gdyby  
„ się dłużej ociągał; zginęłaby  
„ z głodu armia. „ To rzekłszy  
prosi Arystydesa o sekret. Nie-  
cháyby on sám przestrogi użył, ko-  
mu innemu iey nie powierzał. Tłu-  
maczył się Arystydes, że przed  
nawyższym wodzem Pauzania-  
szem ukrywać tego nie może.  
Nikom atoli sekretu przed sto-  
czeniem bitwy nie wyda. W koń-  
cu go upewnił, że skoro Grecy  
wygraią; nie będzie nikogo, któ-  
remuby tak ważne to iego z wła-  
sném niebezpieczeństwem ostrze-  
żenie, tájne bydź miało: albo ten

Gdyż nietylko piersi i głowę, ale nogi i ramiona żelazem, miedzią i złotem obwarował. Szczęściem, któryś Ateńczyk, trafił go ugodzić końcem rohatyny, do otworu oka w przyłbicy; i tak go dokończyli. Ciało zabitego wodza Persowie zostawiwszy, uciekli. Ważność tego zdarzenia, nie dała się poznać Ateńczykom z wielości trupów. Mało tam poległo. Ale niezmierny żal i żałoba Persów, dla straty Mazystyusza, dopiero przekonała Ateńczyków, iak się im szczęśliwie powiodło. Barbarzyńcy siebie, i konie, i muły, z żalu téy straty postrzygli. Rozlégały się ich płacze i ięki. Ponieważ utracili pierwszego wodza po

Mardoniuszu: w dzielności, męż-  
twie i powadze.

Po wytrzymaney bitwie na prze-  
ciw iazdy barbarzyńskiéy, oba  
woyska długo spokojne, nie na-  
ciérały na siebie. Wieszczkowie  
w oboim obozie, z wnętrzości  
ofiar, iednéy i drugiéy stronie  
zwycięztwo pod warunkiem od-  
pornego boiu rokowali: naciéra-  
jącym, zupełną porażką grozili.  
Ale widząc Mardoniusz, że mu  
tylko na kilka dni żywności wy-  
starczá, Grecy się coráz bardziéy  
zmacniaią: bo im codziennie nowy  
posiłek przybywá, iego sama zwło-  
ka osłabiá; postanowił iuż nie cze-  
kać dłužéy. Nazaiutrz o switaniu  
myślił przeprawić się przez Azop,

szczególniejszy dowód przychylności, w czyiey pamięci zaginał. Gdy się oni tak rozmówili; król Macedoński wrócił do swego obozu. Arystydes całą rzecz Pauzaniaszowi przełożył. Zebrała się rada, zapowiedziana woysku gotowość. Pauzaniasz iak pisze Herodot, zwierzył się Arystydesowi; że chce porządek szyku odmiénic. Z lewego skrzydła na prawe Ateńczyków zaprasza. Ponieważ Ateńczykowie i swiadomsi z Persami potyczki, i ze świeżego swego zwycięztwa, byli ochotniejsi do boiu. Sobie i dla swoich Spartanów, lewe skrzydło obiera przeciwko Grekom, którzy przeszli na stronę Persów.

Drudzy wodzowie Ateńscy po-  
czytywali to za zuchwałość Pau-  
zanaszowi. *Inszym Grekom ( mié-  
nili ) stánowiska zostawia, a ie-  
dnych Ateńczyków, iak niewolni-  
ków iakich, z mieysca na mieysce  
przenosi. Chce ich na rzeź wydać;  
wystawując przeciw náybitnieyszym  
nieprzyjaciół zastępom. Arystydes  
przekładał, że się bardzo mylą.*  
„ Kilka dni temu, mieliście sprzé-  
„ czkę z Tegeatami o dowodzenie  
„ na lewém skrzydle. Dokazali-  
„ ście swego, i macie to za cześć  
„ dla siebie. Dziś gdy Spartanie  
„ sami wam prawego skrzydła  
„ ustępuią, i nieiako w boiu piér-  
„ szeństwa; nie macie tego za ho-  
„ nor. A na to nie zważacie, co nie-  
„ małym jest szczęściem, że tym



„ sposobem nie będziecie przy-  
„ muszeni dobywać broni prze-  
„ ciwko ludziom tegoż samego  
„ co i wy rodu. Już bratniéy krwi  
„ przeléwać nie macie. Stániecie  
„ na przeciw barbarzyncom, natu-  
„ ralnym swym nieprzyiációm. „  
Zrobiła wymowa swóy skutek.  
Z wielką ochotą Ateńczykowie  
odmieniaią stánowisko ze Spar-  
tanami. Owszém wzajemnie sobie  
serca dodaia, że „ nieprzyiáciele  
„ nie lepiéy są opatrzeni w po-  
„ trzebne rynsztunki, ani z większą  
„ odwagą teraz idą; iak na pola  
„ Maratońskie przychodzili. Wszak  
„ u nich też same łuki, równie  
„ bogate odzienie, miékkie szaty  
„ i niewieściá dusza. My zaś mamy  
„ dziś taką broń, iak i dáwniéy.

„ Mamy iednąką siłę: a męztwo po-  
„ mnożone zwycięztwem. J nietyl-  
„ ko się potykać mamy, za nasze  
„ miasta i kraie; lecz i za pamią-  
„ tkę Maratonu i Salaminy: ażeby  
„ się komu nie zdało, że te zwycię-  
„ ztwa raczëy Milcyadesowe  
„ szczęście, niż Ateńska dzielność  
„ odniosła. „ Kiedy się oni z taką  
radością na swoje stánowiska mié-  
niaią; Tebanie o tém od zbiegów o-  
strzeżeni, dáią znać co się dzieie  
Mardoniuszowi. Mardoniusz czy  
dlá uniknienia Ateńczyków, czy  
téż dlá honoru potykania się ze  
Spartanami; odmiénił także swe  
szyki. Sprowadził Persów na  
prawe skrzydło; a Greków ze swo-  
ięy strony, na lewe. Dowie-

W

dziawszy się Pauzaniasz o téy przemianie Persów, znowu powtórnie place pozmiéniął. Znowu na dáwnieysze stánowiska powracáli. Stánął Pauzaniasz na prawém skrzydle: Mardoniusz przeciwko niemu na lewém, iak sobie to od początku ułożył: żeby ze Spartanami miał doczynienia. Tak więc ów cały dzień zszedł na szyku. Wieczorem postanowili Grecy na radzie, ruszyć obozem dla swieżéy wody. Blizkie obozu, iuż były od iazdy Perskiéy zarażone. Skoro noc przyszła; ruszaią ze swemi oddziałami wozdowie, ku mieyscu przeznaczonogo obozu. Ale armia nie szła w zupełnym porządku: ciężko się było w jedno zebrać. Jak tyl-

ko bowiem wyszli za pierwsze okopy; wielu się zaraz udało ku miastu Platei. Zaraz nieporządek i zamieszanie. Osobne oddziały, gdzie się któremu podobało, rozbiły namioty: bez porządku i karności. Jedni Spartanie w tyle zostali. Bo Amomfaret który im dowodził, człowiek śmiały, niebezpieczeństwa pragnący, zdawna do bitwy zapalony, i zwłoki niecierpliwy, to przeprowadzenie obozu, za ucieczkę poczytując, nie dał się namówić, żeby swojego stanowiska odstąpił. Ułożył sobie czekać ze swym oddziałem na Mardoniusza. Idzie do niego Pauzaniasz i przekłada mu, że co się stało, stało się na radzie wojennéy, za spól-

W<sub>2</sub>

nym Greków układem. Amomfaret wzięwszy oburącz duży kamień, rzucił go przed nogi Pauzanasza. „Oto jest moja kréska na bitwę. „Za nic mám wszystkie te nie- „mężne i boiaźliwe cały rady „głosy. „Zmiészany Pauzanasz w niepewności co robić, wysyła z proźbą do Ateńczyków, którzy już odeszli, żeby się dopóty zatrzymali; póki on sám ze swemi zastępami nie ruszy. Jákóż niebawiac dał rozkazy do marszu i pociągnął ku Platei. Spodziéwał się tém samym Amomfareta do odmiany przedsięwzięcia nakłonić. W tém dzień zaczęło. Mardoniusz któremu Greków ustąpienie tajemnym nie było, wszystkie siły iak do boiu, porządnie uszykowawszy,



prosto ciągnie na pozostałych Spartanów. Ogromnemi głosy wydają krzyk barbarzyńcy: którym się zdało, że nie tak potyczkę mieć będą; iak uciekających odzierać. I ledwo co tak nie nastąpiło. Mardoniusza ruch i zapęd, zastanowił Pauzaniusza. Każe pułkom stanowiska pilnować. Ale czy z gniewu na Amomfareta, czy nagłą przygodą zmiészany, dalszych rozkazów zaraz nie daje. Poszło zatem, że ani dość wczesnie, ani wszyscy razem bóg staczali. Walczyli częściami, tu i owdzie: bez żadnego boiowego porządku. Nieprzyjaciół już był nad karkiem.

Tym czasem Pauzaniusz ofiary czynił. Ale nie znalazłszy z począt-

ku szczęśliwéy wróżby, káže Spartanom tarcze przy nogach złożyć, i stać nieporuszonym, odporu nie dawać, a na wodza patrzeć. Nie przestáie dalszych ofiar zabíiać. Zbliża się iazda nieprzyiácielská. Już na strzał tylko byli Persowie: iuż wiele Spartanów ranionych: zwłaszcza Kallikrates, mąż przy-stoynéy postaci, náywyższy zro-stem w całeý armii. Ten waleczny rycérz, śmiertelnego postrza-łu dostawszy, „ nie tego mi žal „ ( mówi ) że ginę, Na to z domu „ wyszedłem, żebym niósł moje „ życie za całość Grecyi. To mi „ bolesno, że ginę, nie dobywszy „ oręża. „ Jeżeli była straszna samá przygoda; nie mniéy zdumié-wá stałość rycérzów Spartańskich.

Bo się nie bronili: choć nieprzyjaciel na nich nacięrał. Czekali na szczęśliwy moment, w którym Bóg i wódz do broni każe. Rany i śmierć nawet samę ciępliwie na przeznaczoném stanowisku znosili. *Żą* autorowie, którzy piszą, że gdy nie daleko placu bitwy Pauzaniasz swoje ofiary i modły czynił; oddział iazdy Lidyyskiéy nagle przypadł. Co było na ółtarzu zabrał, lub powywraciał. Pauzaniasz i przytomni, oręża przy ofierze nie mając, pletniami tylko i pręcikami odganiali nacięzdników. Na tę pamiątkę do dziś dnia ieszcze obchodzi się w Sparcie święto, kiedy w koło ółtarza dzieci ćwiczą. Kończy się obrządek, marszem *Lidyyski* zwanym. Z naśla-

dostwa napadu i ucieczki Lidyanów. Ale wtenczas Pauzanasz iedne po drugich ofiary biiąc, nic pomyslnego ieszcze w żadney nie znalazł. Obraca się natychmiast ku kościołowi Junony, łzami zalany, z podniesionemi ku Niebu rękami, błaga bogini Cyteronu opiekunki, i innych bogów Plateeńskich. „ Jeżeli to nie stoi w wy-  
„ rokach, aby mieli Grecy zwycię-  
„ ztwo; niecháyże przynáymniéy  
„ nie giną bez zemsty nad nie-  
„ przyiácielem. Niecháyby on  
„ w końcu poznął, z jakimi ry-  
„ cérzami má do czynienia. „ Le-  
dwo co błagania tego dokończył; pokazały się szczesne bydlęce wnątrznosci. Oznáymuią to natychmiast wieszczkowie i rokuią



zwycięztwo. Dáne zaraz wszystkim rozkazy uderzenia na nieprzyiáciela. Cáy pulk Spartański, zdał się iak ieden i tenże sám zwiérz ogromny, ogniem i zemstą pałaiący. Poználi wtedy barbarzyńcy, iak bitwa srogá i krwawá następuje: z ludźmi którzy się bią aż do upadłéy. Więc zasłoniwszy się dużemi swemi puklérzami, grady strzał na Spartanów puścili. Ci się na nich całym hufcem rzucaią. Puklérze rękoma wydziérali, a włóczniami i pikami twarze i boki razili. Tak wielu z nieprzyiációł na ziemię powalali. Lecz i Persowie mieli odwagę i siłę: gołemi rękoma za Spartańskie włócznie i piki chwyтали. Nałámali ich wiele tym sposobem. Powstawszy



na nogi, poszli do berdyszów i szabel, dziérali ich tarcze: gromadą scisnieni człek na człeka naciera.

Ateńczykowie spokojnie znaku Pauzanasza czekaia. Wielki szcęk oręza. W tém przybywa náy-wyższego wodza posłaniec: donosi iak idą rzeczy. Ruszyli zaraz na pomoc w tę stronę, gdzie było więcéy zgiełku i trzasku. Przypadaią na nich Grekowie Persów stronnicy. Skoro ich postrzegł Arystydes; woła z całych sił, i Greckich bogów na swiadectwo wzywaiąc, zaklina: „ porzućcie bóy „ niegodziwy, przeciwko własnym „ rodakom! nie przeszkadzaiacie „ Ateńczykom spieszyć na popar- „ cie tych, co piérwsi za całość

„ Grecyi, życie swe wystawili.,,  
Całe tego drudzy nie słuchają. Le-  
cą na przeciw orężnie. Musiał  
Arystydes wstrzymać pomoc Spar-  
tanom. Ze wszystkiemi co ich  
miał przy sobie, spada na Greków.  
Było ich więcéy 5000. Ale się  
nie długo wielu z nich odłączyło,  
i z placu zemknęło. Zwłaszcza gdy  
się dowiedzieli, że barbarzyńcy  
przełamani, w rosypkę poszli. Náy-  
tęższą była z Tebanami utarczka.  
Z nich náymożniejsi udali się  
na stronę Perską. A iako náy-  
więcéy mieli u swoich powági;  
tak i drugich za sobą mimo  
ich woli pociągnęli. Zaszła więc  
bitwa razem we dwu mieyscach.  
Pierwsi Spartanie Persów przemo-  
gli i rozegnali. Mardoniusz na

wet od iednego Spartana imieniem Arymnesta polégł. Ten mu dużym kamieniem głowę strząskął. Przepowiedział mu to był wyrok Amfiaraja. Bo Marđoniusz tam Lidyyczyka wyprawił. Karyyczyka wysłał do drugiey wyroczni: to jest do iaskini Trofoniusza. Tey wieszczek, po karyysku Karyyczykowi odpowiedział. Lidyyczyk spał w swiętyni Amfiaraja. Zdało mu się we snie, że kapłan bożka, do niego przychodzi, i każe mu ze swiętyni ustąpić. Gdy się on ociągá, uderzony w głowę kamieniem, rozumiał, że iuż umarł. Taká jest wieść podaná. Gdy barbarzyńcy uciekli; gnáli za niemi Spartanie, aż do zmocnioney w śródku wielkiego

obożu twierdzy Perskiéy: gdzie się nieprzyiáciele schronili. Wkrótce potém i Ateńczykowie Tebanów zniesli i przegnáli. Było ze znaczniejszych 300. trupów na placu. Wpogoni za Tebanami, przybywá do Ateńczyków Spartanin z oznáymieniem, iáko się barbarzyńcy zatarasowali w swéy twierdzy: Spartanie ich oblegli. Ateńczykowie pusiwszy Greków swą drogą, dáli im czas do ucieczki i schronienia. Sámí dążą ku Perskim okopom, na poparcie dobywania Spartanom. Bo ci nie wzwycaieni do baszt i murów, trudną mieli dla siebie w oblężeniu robotę. Lecz Ateńczykowie tak mocno i z taką zaciętością attak przypuścili; że przedarłszy się w kilku miey-

scach, nie bez wielkiego krwi roz-  
 lania, wzięli szturmem ostateczną  
 twierdzę nieprzyjaciela. Ze  
 300,000. perskiego woyska, tylko  
 40,000. odprowadził Artabaz. Ze  
 strony Greków za Oyczyznę wal-  
 czących, 1,360. poległo. Ateńczy-  
 kowie tylko 52. wszystkich z po-  
 kolenia Ajantydy utracili. To po-  
 kolenie náyłepiéy się stawiło, iá-  
 ko świadczy dzieiopsis Klidem. Z te-  
 go więc pokolenia idący, coro-  
 cznie Nimfom Sfragitydom za to  
 zwycięztwo ofiary czynią: iak im  
 przykazał wyrok Apollina. Skarb  
 publiczny dostarczá kosztu na o-  
 fiary. Spartanie mieli zabitych 90.  
 Tegeaci tylko 16. Ale się dziwuję,  
 dla czego Herodot, innych Gre-  
 ków nie zmiankuje: iákoby tylko



ci iedni ze wszystkich walczyli, a insi byli spokojni. Gdy iednak i liczba pobitych nieprzyaciół, i wielość mogił dostatecznie świadczy, że to zwycięztwo, było za spólną sprawą wszystkich Greków. Prócz tego, ieźliby sami tylko Spartanie, Ateńczykowie, i Tegeaci bój zwodzili, insi zaś odpoczywali; nie byłoby na ołtarzu ku pamiętce tego zwycięztwa postawionym, wyrażonego napisu, który spólnéy waleczności siawę ogólnie Grekom przyznáie. „ Tu „ Grecy ze swego kraiu Persów „ wygnawszy, po zwycięztwie „ nad niemi pamiętném, ku czci „ Jowisza zbawcy, dla szacunku „ spólnéy wolności swoiéy, ten „ ołtarz wystawili. „

Bitwa przypadła 4. dnia miesiąca *Boedromion* wedle rachuby Ateńskięy: 24go miesiąca *Panema* podług Beotów. Tegoż dnia dotąd zbierają się Grecy do Platei. Plateensowie bowiem ofiarują corocznie zbawcy Jowiszowi, hołd wdzięczności Greckięy, za otrzymane to zwycięztwo. Nie trzeba się zaś dziwić niedokładności Greckich miesięcy. Bo i dziś nawet, kiedy umiejętność astronomiczną lepięy jest znaną, i w większym używaniu; iedni atoli dopiero wtenczas zaczynają swoje miesiące, gdy ie drudzy kończą. Lecz odniesione świeżo zwycięztwo, ledwo się nie stało klęską Greków. Ateńczykowie nie chcieli samym Spartanom zaszczytu zwy-

ciężtwa przyznawać, ani im żadney szczególney pamiątki wystawiać dozwolali. Już miał oręż ten spór roztrzygnąć. Zwasnione umysły rzucały się do ostateczności. Arystydes swoją zniewalającą namową złagodził przecie i strzymał zapalczywość wodzów, osobliwie Leokratesa i Mironidesa. Do tego rzecz doprowadził; że się na rozsądzenie rodaków zdali. Zebrałi się oni na sporu mieysce. Teogiton Megareńczyk zdanie swe otworzył, że ani Ateńczykom, ani Spartanom nie przypisuie z męztwa czci szczególney. Owszem dla uniknienia sroższey, bo domowey woyny, raczey trzeciemu iákiemu miastu woli ten



zaszczyt przyznawać. Po nim Kleokryt z Koryntu zaczął. Nikt niewątpił, że o ten zaszczyt dla swoiéy oyczyzny upraszać będzie. Korynt bowiem po Atenach i Sparcie, pierwszym iest w Grecyi, możnością i sławą. Ale w mowie tego męża, gdy się z początku zdawało, iakoby cały chwąły dla Koryntu żądał; rzecz wszystkim przedziwnie wdzięczną dla Plateensów uczynił. Wyłożył bowiem, że „ dla zaspokoienia kłótni o pierwszeństwo zaszczytu, „ cały owoc sławy należy się „ Plateensom. Zadná strona tego „ im zazdrościć, ani się o to gnić „ wać nie może. „ Bacznego wodza zręczny środek, z wielkim był okrzykiem przyięty. Naypiérw-

szy Arystydes imieniem Ateń-  
 skiém zezwala: do czego w krót-  
 ce i Pauzaniasz imieniem Sparty  
 przystępuje. Po ułatwieniu sporu  
 i przywróceniu zgody, udali się  
 do podziału zdobyczy. Naprzód  
 80. talentów odłożone dla Pla-  
 teensów: z warunkiem wystawie-  
 nia za tę summę kościoła i po-  
 sągu Minerwy, tudzież ozdób, ma-  
 lowania i rzeźby. Dotąd się one  
 widzieć dają: a tak są świeże; iak-  
 by niedawno z pod pędla i dłota  
 wyszły. Osobno zaś Spartanie i  
 Ateńczykowie swoje trofea posta-  
 wili. Względem ofiar, za spólną  
 zgodą wysłali po radę do wyro-  
 czni Delfickiéy. Odpowiedział A-  
 pollo. „Wystawiony byź ma



„ ółtarz Jowiszowi zbawcy: ale  
„ nie wprzód na nim ofiary czy-  
„ niene bydź mogą, póki w cá-  
„ łym kraiu ogień wygaszony  
„ nie będzie. Skażony bowiem  
„ iest i od barbarzynców zgwał-  
„ cony. Niecháyże się z Delfi-  
„ ckiey świątyni o czysty ogień  
„ postáraią. Złożą go potém na  
„ ółtarzu. „ Natychmiast Grec-  
cy wodzowie kazali wszędzie o-  
gień pogasić. Euchidas Plateeń-  
czyk w jak náykrótszym czasie,  
poświęcony ogień przyrzékł do-  
stawić. Puscil się więc do Del-  
fów, skropił się wodą poświęco-  
ną, głowę uwieńczył i nabożnie  
z ółtarza Delfickiego, ognia do-  
stáie. Tegoż sáмого dnia spieszy  
na powrot nadzwyczajnym po-

spiechem. Stanął w Platei przed zachodem słońca. Tysiąc stąy iednego dnia ubiegł. Powróciwszy nazad, pozdrowił ziomków, oddał święty ogień, pádł na ziemię i rychle skonął. Pochowali go Plateensowie w kosciele Dyany *Euklej*. Na grobowcu ten napis położony. *Tu leży Euchidas, że poszedł z Platei do Delfów, i iednego dnia powrócił. Eukleią* wielu ma za Dyaneę. Ale insi ją máią za córkę Herkulesa i *Myrto*: albo za corkę Menecyusza, siostrę Patrokla. Umarła w stánie panieńskim: we czci Beotów i Lokryanów: gdzie wszędzie na publicznych placach po miastach, má swoje ółtarze: na których za-

ręczone, ofiary czynią przed szluc-  
bem. (h)

Na pierwszey obradzie Greków  
powszechney, która niedługo po-  
tem nastąpiła, Arystydes wniósł  
taką uchwałę. „ Wszystkie mia-  
„ sta i Rzeczypospolite Greckie  
„ wysyłać będą wybieranych  
„ tym końcem spółobywatelów  
„ swoich, na coroczne ofiary  
„ Bogom Plateeńskim do Platei:  
„ Tamże co 5. lat obchodzić się

---

(h) Eukleja ma znaczenie dobrej sławy.  
Zaręczeni na iey ołtarzu swe ofiary skła-  
dają. Nic potrzebniejszego, iako żeby w każ-  
dym czasie stárali się małżonkowie o do-  
brą sławę dla siebie, ze wzajemney zgo-  
dy i iedności. To miały za cel zaręczo-  
nych ofiary na ołtarzu Dyany Euklej.

„ máią igrzyska, pod imieniem  
 „ igrzysk wolności. Zaciąg 1,000.  
 „ iazdy. 10,000. piechoty, i 100.  
 „ okrętów zawsze má byđź  
 „ w gotowości przeciwko Persom.  
 „ Plateensowie w całéy Grecyi,  
 „ za lud Bogu poświęcony, uwa-  
 „ żani będą. A iáko tacy, nie-  
 „ naruszeni zostáią. Wolnych od  
 „ wszelkiego ciężaru, powinno-  
 „ ściá odtąd będzie, za całość i  
 „ szczęście Grecyi, modły i ofia-  
 „ ry czynić. „ To podanie we  
 „ wszystkich swoich częściach, ie-  
 „ dnostáyną zgodą potwierdzone.  
 „ Plateensowie podięli się coro-  
 „ cznych ofiar na pamiątkę w bo-  
 „ iu poległych. Są one do dziś dnia  
 „ we zwyczaiu. Obrządek ich tá-  
 „ kowy. Dnia 16. Grudnia, który

zowie się u Beotów *Alalkomenem*, zaczyna się o switaniu parada. Jdą naprzód trębacze z odgłosem. Następuią wozy bluszczem i wieńcami ładowne. Za wozami postępuje byk czarny. Prowadzą go młodzieńcy, niosący dzbany wi-na i mléka, czary z oliwą i wonnosciami, na skropienie grobowców. Młodzieńcy, wolni obywatele bydź máią. Zaden niewolnik do tego obrzędu nie należy. Bo się ten obchodzi na pamiątkę poległych za wolność. W końcu idzie Archont Plateeński: któremu się kiedy indziéy ani żelaza dotknąć, ani innéy szaty krom białéy, używać nie godzi. Ale w ten dzień doroczny, wychodzi z pałaszem przy boku, w purpuro-



wém odzieniu. Niesie w ręku urnę ze skarbcu wziętą. Przyszedłszy na miejsce przeznaczone, czérpá tą urną z krynicy wodę, obmywá sám grobowcowe kolumneczki, namaszczá je wonnosciami, zabiiá wołu, na stosie do tego przygotowanym. Gdy iuż modły przepisane ku czci Jowisza i Merkuryusza odpráwi; zapraszá rycérzów na pogrzebową ucztę. Nakoniec pełną wina czarę na grobowce wyléwá, te słowa mówiąc: *Walecznym rycérzom za Grecką wolność poległym!* Dotąd się ieszcze obyczáy ten zachowuie w Platei.

Za powrotem Ateńczyków, wi-  
dząc Arystydes całego ludu umy-

sły mocno do rządu gminowładnego nakłonił, zważywszy z jednéj strony, że lud na wdzięczność i względy, za swoją waleczność w wygranych bitwach zasłużył, z drugiey miarkując, że trudno mu co odmówić zbroynemu, kiedy iego przewaga zwycięztwami zrosła; bacznie i roztropnie tak rzeczy pogodził. „Rządowe stopnie dla wszystkich obywatelów są spólne. Do urzędu Archontów, wszyscy Ateńczykowie, bez żadnego wyłączenia, i różnicy prawo mają. „Temistokles w śród náyliczniejszego zgromadzenia odezwał się na obradzie, że má nader pożyteczny i ważny dla Aten zamysł: ale rzecz wielkiego sekretu potrzebuie. Lud

naznaczył Arystydesa, któremu by Temistokles to odkrył: sam Arystydes miał o wykonaniu przedsięwzięcia stánowić. Zwierzył się mu Temistokles, że może spalić razem wszystkie okręty Greckie. Przez co Ateny zostaną nájpotężniejsze, i wszystkim Grekom pánować będą, Powróciwszy do rady Arystydes: „ Mę-  
 „ żowie Ateńscy rzecze: zamysł  
 „ Temistoklesa iest nájpożyte-  
 „ czniejszy dla Aten, lecz oráž  
 „ nájniespráwiedliwszy. „ Nie  
 zezwolili nań Ateńczykowie. Tá-  
 kie było natenczas powázenie sprá-  
 wiedliwości w Atenach. Tá-  
 ká ufność w charakterze Ary-  
 stydesa.

Wysłany potém na wyprawę z Cymonem, przeciwko barbarzyńcom, gdy widzi, że Pauzaniasz i inni Spartańscy wodzowie, ostro i dumnie ze sprzymierzeńcami postępują; trzymał się całę przeciwnego sposobu. Żył bez wystawy, nikomu do siebie przystępu nie trudnił, uprzedzał wszystkich łagodnością i słusznoscią swoją. Dął z siebie oraz przykład Cymonowi: że mu każdy był przychylny, i nikt się na niego nie żalił. Tak zwolna i nieznacznie oba do tego stopnia wziętość Ateńską podniesli; że naczelne w Grecyi pierszeństwo i kierowanie wyprawą, nie orężem, nie mocą, nie flotą; ale sprawiedliwością i przezorem swoim, od Sparty do Aten

przeciagnęli. Jakoż Arystydesa charakter, Cymona uprzejmość daleko słynęła. Stąd Ateny w wielkim szacunku bydz zaczęły. Rzetelność i ludzkie obchodzenie się Ateńczyków ze wszystkimi, porównywali sprzymierzeńcy z niewczesną ową surowością i łakomstwem Pauzanasza. Przetoż Ateńskiego przewództwa tym bardziej żądali. Pauzanasz nigdy łagodnie do podkomendnych i sprzymierzeńców nie mówił. Więc w jego mowie wydawało się ostrosći i gnięwu. Náy mniejsze przewinienia żołnierzy, bolesnemi razami surowie karał. Przymuszał ich stać z żelazną na plecach kotwicą. Nie mógł nikt ze sprzymierzeńców furazować, ani



śłomy sobie na posłanie dostać, ani po wodę do studni chodzić; póki by się naprzód we wszystko nie opatrzyli Spartanie. Zawsze on pogotowiu miał na przeprawie niewolników, którzy nahałem zbliżających się odpędzali. Przekładał tę nieprzyzwoitość Pauzaniaszowi Arystydes. Zmarszczył się Pauzaniasz *Nie mam czasu rzekł ciębie słuchać, i nie słuchał.* Odtąd wodzowie okrętowi, i naczelnicy lądowych hufców, zwłaszcza z Chio, Samos i Lesbos, znaglali Arystydesa do przyięcia náywyższéy komendy. Jle że woleli bydź pod rozkazem Ateńskim; niż pod iarzmem Spartańskim. „Widzę ia sprawiedliwość i potrzebę rzecze Arystydes,

„w przełożeniu waszém. Ale ieszcze  
„tu nie dostaie, coby dowiodło ia-  
„wnie szczérości i prawdy tego żą-  
„dania. Należy ie takim czynem  
„poprzéc; ażeby krok zrobiwszy,  
„nie można się iuż cofnąć.„ Zmó-  
wili się tedy razem Uliades z Sa-  
mos, i Antagoras z Chio, i pod  
przysięgą sobie przyrzekli, ude-  
rzyć pod Bizancyum na státek  
Pauzanasza, cały flotcie przodku-  
jący. Uwiadomiony o tém Pauza-  
niasz, w náywiększym stąd gnié-  
wie, zapalczywie przegrażał. „Na-  
„uczę ia ich, że nie temu oni  
„statkowi, ale swoiéy oyczyźnie  
„krzywdę zrobili. „Za nic mie-  
li te groźby sprzymierzeńcy. *Mo-  
żesz sobi ustąpić* rzekli mu. *Dzię-  
kuy owszém fortunie, że ci los pod*

*Platea* postużył. *Tá* iedną tylko pamiątka strzymwie Greków od pomsty, za twoie nieludzkie obchodzenie się z námi. Wkrótce potém opuścili znáki Spartańskie. Poszli pod komendę Ateńską. Ale moc duszy Spartańskieý, nader się wyraźnie w téy okoliczności, aż do podziwienia wydała. Widząc albowiem, że się zbytnią przewagą ich wodzowie zepsuli, zrzékła się dobrowolnie sámá Sparta náywyższéy komendy. Posyłał rząd woysko, wodzów odmiénit. Woleli Spartanie mieć obywatelów skromnych i bacznych, którzyby się nieodstępnie zwyczajów i praw oyczystych trzymali, niż żeby całą Grecyą władać mieli.

Za Spartanów naczelnictwa, opłacali Grecy woenny podatek. Ale żeby ten równie wszystkich dotykał; prosili w Atenach sprzymierzeńcy o komisarza Arystydesa: któryby szczególne majątki i dochody oceniwszy, słuszną każdego możności opłatę przeznaczył. Stanął Arystydes na najwyższym stopniu powagi. Wziął w rękę swoich ogólny Greków majątek. Ale nie użył na złe zaufania rodaków. Ubogim wyjechał, uboższym powrócił. Bo nie tylko sprawiedliwie i bezinteresownie składkę ułożył; ieszcze do tego z wielką ludzkością ze wszystkiemi postępował. Ciężar spólnego podatku, tak mą-

Y



drze i słusznie uproporcyonował; że nikt nad swoją możność dotknięty nie był. A iako niegdyś starożytni, przechwálali się z wieku Saturna, dla zupełnéy równości i sprawiedliwego wymiaru; tak sprzymierzeńcy na ów czas Ateńscy, rozłożony od Arystydesa pobór wielbili. Sámego go nazwali *szczęściem dla Grecyi*. Następni zaś bardziéj go wychwálali: chociaż się we dwoie i troje składka powiększyła. Summa z Arystydesowego poboru, do Greckiego skarbu wniesioná, nie wynosiła tylko 460. talentów. Wkrótce ją Perykles prawie zcią częścią pomógł. Pisze bowiem Tucydides, na początku wojny, zebrali Ateńczykowie od sprzymierzeńców,



talentów 600. Po śmierci Peryklesa, naczelnicy ludu, podniesli czasem ten podatek do summy 1,300. talentów. Nie była wojna uciążliwszą: lubo dłużej trwała; i różne przygody się trafiały. ale się lud przyzwyczał do skarbowych szczodrot, do igrzysk, do náywspánialszék budowy, ozdoby kościołów, publicznych gmachów, i przepychu w wystáwie. Zabrał gust do celnych na podziw obrazów i posągów.

Gdy Arystydes ze sprawiedliwości równie nałożonego podatku náypięknieyszą sławę zyskał; żartował sobie z téj zalety Temistokles. *Dawane mu pochwały nie*

się to pochwały człowieka, ale skrzyni dobrze zamkniętej: którą z tego, co jej powierzono, nic dla siebie nie bierze. „ Słabo się atoli przez to mścił za przymówkę. Bo gdy raz przy Arystydesie, odezwął się Temistokles, *najpięwszym jest wodza przymiotem, zgadnąć i przewidzieć nieprzyjacielskie zamysły*; Arystydes na to: „ nie przeczę ja temu. Ale jest „ oprócz tego nie mniey potrzebnym a istotnym wodza przymiotem, któregoś nie spomniał, „ to jest: żeby wódz czyste miał „ ręce, nie zwalane pieniędzmi. „ Przymierza warunki ułożywszy Arystydes; nakłonił sprzymierzeńców, żeby każdy artykuł zaprzysięgli. Co sam wykonał na

przód imieniem Ateńczyków. A złorzecząc przestępcy, rozpalonego żelaza bryły w morze rzucali. Następnie atoli, gdy się tak okoliczności złożyły, że dogodniéy było Atenom niektóre warunki przymierza uchylić, i większą nad sprzymierzeńcami władzę objąć; sám radził ziomkom i zachęcał ich do złamania swoiéy własnéy przysięgi. „ Postąpcie sobie tak, iak „ interes każe. Niech ia będę krzy- „ woprzysiężcą. Nie unikam prze- „ klęctwa. Wszystkie na mnie „ zwalcie. „ *Sten człowiek, który* ( iak mówi Teofrast ) tak scisle *sprawiedliwości na sobie i ziom- kach przestrzegali*; wiele atoli niesprawiedliwości w rządzie popełnił. Czego przykłady przywodzi.

Bo gdy się naradzano za podaniem Samiyczyków, czy przynieść do Aten skarby Greckie z Delos? iak przyszła koléy głosu na Arystydesa, powiedział: *nie zgodzą się to wprawdzie ze sprawiedliwością Ateńską; ale się zgodzą z pożytkiem.* Ztémwszystkiém kiedy swoją oyczyznę na stopniu chwály i władzy postawił, kiedy tyle tysięcy ludzi rządowi Ateńskiemu uległo; sam do śmierci w ubóstwie przetrwał. Ani sobie za mniejszy zaszczyt swojego ubóstwa sławę poczytał; iak chlubę zwycięstw. Co się stąd wnosi. Ofiarnych pochodni zapalacz Kalliasz, był iego krewnym. Pozwali go iego nieprzyiáciele: wytoczyła się sprawa przed sąd kry-

minalny. Rozumiała strona powodowa, że śmiercią ukarany zostanie. W sam dzień dekretu, lekko dotyka z jnnych miar na niego obżałowania: rozwodzi się obszernie nad rzeczą do sprawy nie należącą i mówi Sędziom. „ Znacie „ Arystydesa syna Lizymacha, „ w jakim on powazeniu, w ja- „ kiej czci iest u Greków, dla „ swego charakteru i sprawiedli- „ wości. Co rozumiecie; czem on „ żyje w domu, gdy się publicznie „ ludziom w tak prostém odzie- „ niu pokazuje? Czy nie musiż „ on w domu drżec od zimna, „ z głodu łaknac? Czyliż mu nie- „ tylko do wygody, lecz i do po- „ trzeby nie zbywa? Ale ten naj- „ bogatszy Ateńczyk Kalliasz, bliz-



„ki jest krewny iego. Jon o  
„swego krewnego nie dbá! W o-  
„puszczeniu zostawiá dom cały,  
„zonę i dzieci iego! Czyiáż się  
„wziętością zbogacił? kto się do  
„iego szczęścia przyłożył? „Wi-  
dzi Kalliasz, że więcéy wrazenia  
w sądzie te wyrzuty, niż inne skar-  
gi znáyduią: a boiáć się gorszego  
stąd dla siebie wypadku, odwo-  
łuie się do sámeo Arystydesa.  
Jego w téy mierze swiadcetwa  
wzywá, i tłumaczy się iáko nie-  
ráz usilnie go prosił, aby przyiáł  
na swoje potrzeby od niego sum-  
my. Ale nigdy żadnych uczynno-  
ści przyymowác nie chciál. Powta-  
rzał bowiem, że „bardziéy Ary-  
„stydesowi przystoi chlubić się  
„ze swego ubóztwa; niż Kalliá-

„ szowi z swych bogactw. Wielu  
 „ źle i dobrze używá majątku.  
 „ Rzadki ubożstwo mężnie i szla-  
 „ chetnie znosi. Niecháyże się  
 „ wstydzą ubożstwa, którzy mimo  
 „ swéy woli są ubodzy. „ Gdy  
 zeznanie sáamego Arystydesa, Kal-  
 liaszowego tłumaczenia się prá-  
 wdę poparło; nikogo na sądach nie  
 było, coby nie bardziéy szacował  
 i zazdrościł Arystydesowi ubożstwa,  
 niżeli bogactw Kalliasza. Ten szcze-  
 gół zostáwił nám w pismach swo-  
 ich Eschines uczeń Sokratesa.  
 Jákoż i Plato, pomiędzy tylu rzad-  
 kiéy słáwy ludźmi w Atenach,  
 piérwszego znaczenia sáamego ie-  
 dnego Arystydesa náygodnieyszym  
 uznáie. Temistokles, Cymon, Pe-  
 rykles, za rządów swoich napeł-

nili miasto wystawnemi gmachami, kosztownemi bogactwy, zbytków i próżności wytworem. Arystydes w swym rządzie, miał cnotę na celu. W obéysciu iego z Temistoklesem, wiele upatrzeć można umiarkowania i dobroci dowodów. Nie byli oni z sobą w przyjaźni, różnili się w widokach. Nawet przez Temistoklesa na wygnanie poszedł Arystydes. Gdy iednak Temistokles o zdradę oyczyzny był oskarżony; náylepszą wtenczas porę miał Arystydes pomsty na przeciwniku. Ale nie pamiętał urazy. Nie wiązał się z Cymonem, Alkmeonem, i wielu innemi, którzy obwinionego przesładowali i zgubić chcieli. W całej téy sprawie Arystydes prze-



ciwko Temistoklesowi słowa nie wyrzekł. Nie cieszył się z jego nieszczęścia, iak się nigdy z jego pomyslności nie smucił.

O śmierci Arystydesa, nie iednąko piszą. Jedni bowiem, że w królestwie Pontu życie zakończył: dokąd się udał w jnteresach oyczyzny. Drudzy, że się zestarzał w Atenach, w wielkiem poważeniu i czci obywatelów. Krater Macedończyk inaczéy świadczy. „ Po wygnaniu Temistoklesa, „ dumniewszy i zuchwalszy lud, pole dał niezliczonym potwarcóm. „ Miotali się oni przeciw ráymoznieyszym i náycnotliwszym obywatelóm. Przesladowali ich u ludu „ pomyslnością uniesionego. Nie

„ knął podobnéy kolei Arystydes.  
 „ Za doniesieniem Dyofanta z  
 „ Amfitropu, który go skarżył o  
 „ wycisnienie pieniędzy na Jonczy-  
 „ kach, gdy pobór układał, skaza-  
 „ ny został na opłatę winy. Nie  
 „ był w stanie iéy zapłacenia, bo 50  
 „ min wynosiła. Ustąpił więc z Aten,  
 „ przebrał się gdzieś do Jonii, i tam  
 „ życie zakończył. „ Ale Krater za-  
 „ dnego na to pewnego dowodu nie  
 „ położył. Nic bowiem o sądzie nie  
 „ namiénia, ani o uczynionym wy-  
 „ roku: lubo zawsze zwykł w náy-  
 „ drobnieysze szczegóły wchodzić,  
 „ i one, iáko téż skąd co bierze  
 „ przytaczać. Lecz insi pisarze, i  
 „ poeci, którzykolwiek niesprá-  
 „ wiedliwości ludu Ateńskiego swym  
 „ naczelnikom wyrządzone, opisy-



wali, wyraźnie dotykają wygnania Temistoklesa, więzienia Milcyadesa, skazania na winę Peryklesa, śmierci Pachesa, który się przebił w sądowój izbie przed ogłoszeniem na siebie dekretu, i rozmaite szczegóły przywodzą, nie zapomnieli o Arystydesa ostracyzmie powiedzieć; wszakże ani słowa nigdzie u nich o tém, co Krater spominá. Nawet ieszcze dziś w Falerze pokazuią grobowiec iego, publicznym kosztem wystáwiony. Bo nié miał za co bydź pochowanym. O córkach takze spominaią, że się w Prytaneum chowały. Stamtąd poszły za mąż máiąc ze skarbu publicznego wyznaczony posag po 3,000. drachm. Lisymachowi téz synowi iego

skarbu wyliczył sto min srebrnych i tyleż mu dał morgów uprawnej ziemi. Prócz tego jeszcze mu po 4ry drachmy na dzień naznaczył. Takie postanowienie Alcybiades miał układać. Kallistenes dodaie, że po śmierci tegoż samego Lisymacha, pozostała córka nazwiskiem Polikryta, miała takie opatrzenie ze skarbu publicznego; iakie zwykli mieć, co na igrzyskach Olimpijskich zwycięztwo odnoszą. Demetryusz Falereyski, i Hieronim z Rodu, Muzyk Arystoten i sám Arystoteles ( jeżeli znaydujący się pomiędzy jego dziełami traktat o ślachtetności, przez niego iest pisany ) opisuią, że Myrto synowica Arystydesa, mądrym Sokratesowi zaslubioną była: który lubo

miał żonę, lecz i tę pojął. Ponieważ iéy nikt dla ubóstwa brać nie chciał. Ztémwszystkiém Panecy w życiu tego Filozofa, dostatecznie zbiiá tę powieść. Ale Demetryusz z Falery w xiążce pod napisem Sokrates, wyraźnie pisze, że sobie przypominá, iáko widziáł wnuka Arystydesowego Lisymacha, w stánie bardzo ubogim. Mieszkał on przy kościele Bachusa, gdzie żył ze snów wykładu: máiąc na to sporządzone iakieś tabliczki. (k) Demetryusz zaś matce iego i siostrze po 3.

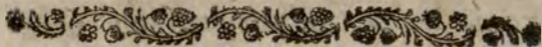
---

(k) Zbior znaczenia káżdęy rzeczy, która się we snie marzy. to jest co komu do głowy może prz chodzić. Albo czego kto niby z doswiadczenia swego dochodzi.

uniobole na dzień strawnego uchwilił. Ale iak odmiany ustaw rozpoczynął; postąpił im drachmę na dzień.

Nie trzeba się dziwować, że lud Ateński tak opatrywał ubogich w swoiéy stolicy; kiedy wnuczkę Arystygitona, która w Lemnos życie prowadząc, nie mogła póysdz za mąż dla swego ubóztwa, sprowadził do Aten, wydał ją za maiętnego, męża: naznaczywszy iéy na posag, grunt na ziemi miasta Potamos. Jeszcze i dziś Ateny téyże sáméy ludzkosci dowodami przekonywaią, że sprawiedliwie od całego świata szacowane są i wielhione.

*Koniec Arystydesa.*



## K A T O   S T A R Y :

<i>Okolo roku swiata</i>	- - -	3,755.
<i>Drugiego roku olimpiady</i>	-	146.
<i>Od założenia Rzymu</i>	- - -	558.
<i>Przed erą Chrześcijańską na lat</i>		193.

*Tryumfie z Hiszpanów*

---

**M**arek Kato w Tuskulum zrodzony. Póki się nie udał do wojskowości, i nie wszedł do rządu; na wsi życie prowadził w kraiu Sabińskim, w oyczystym folwarku. Lubo zaś przodkowie iego nie byli znaczni; on iednak oycy swoiego Marka chwáli, iako sławnego w woynach, i z cnoty szacowanego. O dziadu spominá, że nagrody męztwá odnosił. A za 5.

Z



koni, które w potyczkach utracił, wrócony miał od ludu nakład. Ale że Rzymianie tych, którzy nie z przodków, lecz sami przez się znaczyć poczęli, zwykli nowemi ludźmi nazywać; Kato upewniał, że co do sprawowania urzędów i sławy w Rzeczypospolitey, nowym był człowiekiem: co do męztwa i cnoty przodków, pomiędzy náydáwnieyszemi się liczył. Z początku nie Katona, lecz Priska miał nazwisko. Zwany potem Kato, dla roztropności i biegłości w rzeczach. Na twarzy był rudawy, i zyzowaty: wedle tego, iak go ktoś z niechętnych opisał, w wierszach następnéy treści.

*Ten rudy zyzak, ten zębak, który  
gryzł wszystkich, iuz téz żyć prze-*

*stát. Sába Prozerpina bojąc się ostrego ięzyka, nie chce mu dać siedziska w swém państwie. Wo- iennemi trudami siły swoje od młodości zahartowawszy, ciało zdrowe i czérstwe nieustanną prá- cą i wstrzemięzliwością zachował. Wymowę którą miał za duszę oby- watela, wysoko ceniąc, nie tylko za pożyteczną, lecz i potrzebną sądził byź temu; kto nie samo- tne i bez zgiełku , życie prowa- dzić przedsięwziął. Więc dar mó- wienia, broniąc zapozwanych, po sąsiedzkich wsiach i miasteczkach, coráz bardziéy w sobie utwiér- dzał i doskonalił. Pzez co w krót- ce miány był za dobrego pa- trona, i następnie nabył sławy*

Z 2

z wymowy, i wyszedł ná mowcę. Już odtąd wszyscy którzy go zblizka ználi, widzieli w nim ten charakter i obyczaię, ten umysł i zdolność; że do wielkich i náytrudniejszych posług w rzeczypospolitéy może byđz zdatnym. Ponieważ do obrony winowáyców, nie tylko żadnym zyskiem pociągniony nie bywał; ale owszém náy-mnieyszéy stąd chwály nie zdawał się szukać. Sławy zaś woienney tak od młodości był chciwy; że chwalebne blizny po całym ciele okazywał. Sám o sobie pisze, że woyskowo służyć zaczął od lat 17. wtenczas gdy Annibal uniesiony powodzeniem, Włochy niszczył i palił. W boiu nieustraszony, zawsze nacierał, nigdy nie

ustępował. Silnie walczył, a nieprzyjaciela, groźnemi słowy i nasrożoną postacią przerażał. Dobrze wnosił, że mu to nie mniejszy strach, iak oręż zadacie. W marszu swoją broń sám nosił, iednego tylko mając niewolnika do przeniesienia żywności. Nigdy się on na niego za obiad, albo wieczerzą nie gniéwał. Częstoć wolny od powinności rycérskiéy, sám mu pracy pomagał. W obozie wodę zawsze piał: wyiąwszy gdy w ciężkiém pragnieniu w upałach, trochę octu do wody zmieszał: albo trudami zmordowany, posiłił się trochę wina. Niedaleko od Katonowego folwarku, był domek Maniusza Kuryusza, który po 3. kroć tryumfował. Często Kato

ten domek odwiedzał. A gdy uważał szczupłość miejsca, i niedogodność mieszkania; często mu na myśl przychodziło, że tak wielki mąż, zawoioiwawszy náybitnieysze narody, wyparłszy z Włoch Pirrusa, po swoich tryumfach, sam rolę uprawiał: i w takięy lepiance mieszkając, pod czas ubogiego obiadu, który składała rzepa od samego, tryumfatora zgotowana, posłów Samnickich przyymował. Ci ofiarowali mu znaczne złota summy. Ale on ich z tą odpowiedzią odprawił. *Na nic się złoto nie przydà temu; który na takim obiedzie przestàie. Wolę ja posiadać zółw złota zwyciężać; a nizeli ie sám posiadać.* To rozważając Kato, odchodził. Powróciwszy do



siebie, stosownie do czynionych uwag w domku owego Kuryusza, co się mu zdawało u siebie zbytkiem w stole, czeladzi, mieszkaniu i sposobie życia; to coraz umnieyszał: i pracy sobie przyczyniał.

Zaczął w pierwszey młodości służyć wojskowo pod ten czas, kiedy Fabius Maximus Tarent odebrał. Tam mieszkając w domu Nearcha Pitagoreyczyka, rad go był słuchać o Filozofii: i powziął do niéy ochotę. A gdy mu Filozof też same uwagi czynił, które niegdyś i Plato, że „ roz-  
„ kosz náywiększą jest do zle-  
„ go ponętą: że náywiękším i  
„ pierwotném nieszczęściem du-

„szy, jest ciało, w którym ona  
„zamknięta: że się więzów ie-  
„go nie może inaczej pozby-  
„wać, ani się oczyszczać, tylko  
„uniesieniem myśli nad to wszyst-  
„ko, co człowieka otacza i od  
„skłonności ciała odrywa „, tak się  
w tych uwagach zakochał; że swój  
szacunek dla wstrzeźliwości  
i mierności życia powiększył. Po-  
dług innych mniemania, do gre-  
ckich nauk nierychło się przyło-  
żył. Owszém dopiero w wieku  
podeszłym księgi greckie czyty-  
wał: nieco z dzieł Tucydyesa,  
a więcej z Demostenesa wymowę  
swoję udoskonaliwszy. Jakkóż pisma  
swoje znacznie ozdobił historją  
i greckimi wiadomościami. Wie-  
le on tam dowcipnych powieści, i

zdań gruntownych, co do słowa z greckiego wytłumaczonych umieścił.

Zył pod te czasy mąż urodzeniem i powagą w Rzymie pomiędzy pierwszemi *Valerius Flaccus*. przezorny w dostrzeganiu zrastających przymiotów i cnoty, ze skłonności swéy do iéy czci, i okazania iéy szacunku. Ten swoje włości folwarkowi Katona przyległe mając, uwiadomiony o sposobie iego życia i pracy, że rano chodził do miasta na stawanie w sprawach, a za powrotem na wieś, iezeli w zimie, tylko w jednéy sukni, w lecie nago z czeladzią pracował: potém z nią razem obiadował, przestając na iednákim

chlebie i winie: dowiedziawszy się prócz tego szczegółów oszczędności i miernego życia, tudzież roztropnych i dowcipnych jego powieści; powziął ku niemu szacunek. Do swego domu go zapraszał, i miał go następnie w liczbie náy poufalszych przyiációł. A rozpatrzywszy się w charakterze i obyczajach człowieka; poznął że iák szczep wyborny, wart byđż przesadzonym na lepszey ziemi. Radził mu się udadź się do Rzymu i wprawy około publicznych interesów nabywać. W Rzymie Kato stawiając w sądach, ziednął wiele dla siebie szacunku, i wielu przyiációł. A za Walerego wsparciem, coráz więcéy wziętości nabywając, został naprzód woy-

skowym Trybunem, potem Kwestorem. Następnie już znaniejszym będąc, samemuż Waleryuszowi za kolegę konsulatu i cenzury przydany. Pomiedzy starszemi obywatelami, przyłączył się náybardziéy do *Fabiusza Maxima*. Nie tak przez wzgląd niepospolitéy sławy i wziętosci tego męża; iak że iego charakter i obyczáie, za náypiękniejszy sobie wzór do naśladowania wystawiał. Przetoż wielkiemu Scypionowi, ( który młody na ow czas z zadrości, iak rozumiano, psuł kredyt Fabiusza ) nie obawiał się opierać i przeciwić. Albowiem z nim kwestorem na wojnę kartagińską wysłany, postrzegaiąc zbytek i szczodroty wodza; śmiało mu ie wy-



mawiał „ Nie tak nakoniec źle  
„ obrócone wydatki, iak co gor-  
„ szą, dla obfitości wszytkiego,  
„ miłość rozkoszy w żołnierzach  
„ i osłabienie w nich męztwa, za  
„ nierównie szkodliwsze poczytać  
„ trzeba: gdy się gubi starorzym-  
„ ską oszczędność i hartowny ży-  
„ cia sposób. - Cále mi nie trzeba  
„ tak scisłego kwestora,, odpowie-  
dział Scypio: który bez wystawy  
wielkiéy skrzętnosci, o wojnie ie-  
dnak skutecznie myślił. „ Nie z  
„ summ i piéniędzy, ale z dzieł na-  
„ szych Rzeczypospolitéy sprawę  
zdámy. „ Urażony Kato, <sup>1</sup>wyiechął  
do Rzymu z Sycylii. Razem z Fa-  
biuszem w senacie na Scypiona  
skarżyli: że „ niezmiernie sum-  
„ my trwoni, własnie iakby się

„nie na wojnę, ale na sprawie-  
„nie igrzysk gotował. Obycza-  
„iem młodzianów, najczęściej  
„między szermierzami, i na teatrach  
„obcuie. „ Temi narzekaniami do  
tego przywiedli senat; że wy-  
znaczył do Sycylii Trybunów Lu-  
du, z mocą stawienia w Rzymie  
Scypiona, jeżeliby prawdę skargi  
uznali. Ale Scypio, który z wiel-  
kich przygotowań na wojnę, wiel-  
kie zwycięstwo rokował, co mu  
czasu od ważniejszych rzeczy  
zbywało, przyjaćielskim zabawom  
poswierał: niczego jednak nie o-  
puszczał, co się do poparcia woj-  
ny sierało. Jego ludzkość i za-  
bawy, celnemu zamiarowi nie  
szkodziły. Taką sprawę dawszy

Trybunom, pusił się morzem do Afryki.

Tymczasem Kato, lubo tyle sobie w Rzymie sławy ziednał, że go wielu zwało Demostenesem; życiem atoli i obyczajami piękniejszý nabywał. Wielu w owym czasie młodzianów, starali się dar mówienia w sobie doskonalić; ale bardzo był rzadki, któryby obyczajem przodków, własnymi rękami pracował: na skromney wieczerzy przestawał, i obszedł się na obiad bez ognia, albo bez wystawy, prostego odzienia używał. Już bowiem natenczas Rzeczpospolita dla przewagi swoiéy ugruntowaná, iak z tylu narodami, tyle dostatków w moc ob-

ięła; tak zaraz za odmianą obyczajów, odmienny też sposób życia nastąpił: że sprawiedliwie Kato niepospolity szacunek odnosił. Gdy inni pracy unikali, przykładając wygodne i miękkie życie; sam Kato trwał na wszystkie trudy, nie tylko w młodszym wieku, gdzie zagrzany sławą, dobiegał się wziętości, lecz i w wieku podeszłym, po skończonym konsulacie i odprawionym tryumfie, nakształt wysłużonego zapasnika, w sposobie swego ćwiczenia stateczny, tego samego aż do końca życia, bez zmiany się trzymał. Świadczy to sam o sobie, że nigdy droższéj nad 10. denarów sukni nie nosił. Pretor i Konsul nawet, innego wi-

na u stołu nie miéwał; tylko to samo, co domownicy iego. Wszystko to z miłości ku oyczyźnie: ażeby prostém i oszczędném życiem, zdrowie swoje umocnił i na trudy woienne zahartował. Gdy mu się w spadku po iednym krewnym, babilońskie obicie kosztownie tkane dostało; zaraz ie tego samego dnia przedádz kazał. Ze wszystkich téż iego domów, żaden ani pobielonym nie był. Niewolnika droższego nad 500. drachm nigdy nie kupił. W tym zaś niewolników kupnie, nigdy nie szukał pięknych; ale mocnych i na pracę wytrzymałych: lub którzyby do leczenia bydła zdatnemi byli. Gdy się oni zestarzel; nie chcąc żywić niezdatnych; wo-



łał ich przedawać. Zgoła, co nie było od samej potrzeby, chociażby najtaniej przyszło; drogie mu się zdawało. Grunta do zasiewu i paszy zdatniejsze, nad zakłady pięknych ogrodów przenosił. Jedni to mieli za skutek łakomstwa; drudzy tłumaczyli, że tak czynił, dla wytępienia zbytku swoim przykładem. Ale że wypracowanych niewolników, którzy dla wieku, nie mogli mu pracy pomagać, wyganiał z domu, i przedawał jak bydła niepożyteczne; znakiem iest zbyt twardego serca i dzikiéy duszy. Własnie iakby nic spólnego człowiekowi z człowiekiem nie było. Gdy tymczasem ludzkość dalej ieszcze za-

Aa

chodzi, niż sprawiedliwość: nie samą tylko potrzebą i pożytkiem własnym powodowana. Pilnujemy się sprawiedliwości i ustaw względem ludzi; a zwierzętom nawet przychylnosć i łaskę świadczemy. Z ludzkosći bowiem iak z obfitego źródła, wypływa dobroć. Iakoż iéy skutkiem iest, wypracowane bydłéta żywić, i nie tylko szczeniéta; lecz i stare psy karmić. Lud Ateński dokończywszy fabryki kościoła Minerwy, wszystkie muły, które náywięcéy pracowały, na pastwiska, iako iuż poświęcone wypuscił. A gdy ieden muł o zwyczajnym czasie do pracy powrócił i niezaprężony, szedł jednak przed zaprężonemi do zamku, iakby inne do pracy zachęcając; Aten-

czykowie kazali go żywić publicznie. Klacze téż Cymona, któremi trzykroć w zawodach olimpijskich zwyciężył, blisko iego grobowca pochowano. Własciciele także psom do siebie przywykłym, (z pomiędzy wielu innych, dawny ów Xantyp Ateńczyk, gdy się Ateńczykowie z lądu na wodę przenosili, a iego pies za okrętem aż do Salaminy dopłynął ) grobowce wystawiali. Iakoż tworów żyjących, nie używamy tak, iak odzienia, albo obuwia: o które zdarte i zepsowane nie dbamy. Lecz ieżeli nie dla innej przyczyny, tedy przez wzgląd ludzkości, dbać o tamte przystoi. Co do mnie, anibym ia wypracowanego bydłęcia dla.) te-

Aaz

go że stare, nie przedawał; tym bardziéy żebym dla drobnego zysku, pozbywał się starego niewclnika: do mieysca, domu, i sposobu życia, iak do oyczyzny przywykłego: który równie kupującemu, iak i przedawcy niezdatny.

Kato iednak chlubił się, że za konsulatu swego w Hiszpanii wojnę prowadząc, zostawił tamże konia od siebie używanego: żeby oycznie swoiéy wydatku na iego furaz oszczędził. Czy to iest znakiem wielkiego, albo małego umysłu; niech każdy sądzi, iak iest przekonany. Z jnnych atoli względów, na wysokie poważenie Kato swoją podziwienia godną wstrzemięzliwością zasłużył. Albowiem i wódz



na czele woyska, dla siebie i swych domowników nie więcéy brał zboża na miesiąc, nad 3. miary Attyckie. Na obrok dla koni, mniéy półtoréy. Gdy mu wypadła Prowincya Sardynia; kiedy tam dawnieysi przed nim Pretorowie, wielu kosztownych sprzętów używali, otoczeni licznym orszakiem przyiációł, sług i domowników, pyszne stoły i spaniałe uczyty dávali; on z wielkiém umiarkowaniem, różnicę zbytku od oszczędności na sobie dowiódł. Zadnéy albowiém publicznéy składki nie wymágał. Ani na obiazdy prowincjonalne pojazdów nie potrzebował. Jednym obchodził się służebnym, który niósł iego tłumok z odzieniem, i rzeczy do ofiar



Ale skromny we wszystkiem, przystępny, nieodrażający władzca, baczną i surową sprawiedliwością i dopełnieniem rządowych ustaw, taką sobie powagę ziednał; że się nigdy Sardom maiestat Rzymski ani strasznieyszym, ani przyiemnieyszym nie wydał. Taki téż i sposób iego mowy: która wdzięczną oraz poważną, przyiemną i groźną, żartobliwą oraz stateczną, zwięzłą i przekonywającą bywała. Tak własnie o Sokratesie Plato pisze, że lubo się powierzchownie wydawał grubianinem, uszczypliwym i złym człowiekiem; w rzeczy saméy był pełen cnoty: a łagodną i przekonywającą mową, aż do zmiękczenia serca, i łez wyćisnienia zhudzał. Przetoż nie wiem

za co niektórzy styl Katona, ze stylem Lizyasa równali. Niecháy jednak o tém sądzą ci, którym świadomszy styl Rzymskich mowców. My zaś, którzy bardzéy z mowy, niż twarzy ( iak inni wolą: ) dochodziemy ludzkich umysłów, nieco tu z powieści i odpowiedzi Katona przytoczym. Chcąc Kato lud odwiésdź, żeby się nie domágał udziału zboża, którego nie w porę żądał; tak zaczął - „ Trudno Rzymianie do brzucha „ mówić, bo uszu nie má, „ Naga- „ niając stołowe zbytki, „ trudno rzecze ocalić miasto, gdzie się „ drożéy płaci ryba do zbytku; „ niż wół do pracy. „ Przyrównywał téz Rzymiany do owiec: „ Jak bowiem te pojedynczo ni-

„ kogo nie słuchają, a skupione  
 „ za pastérzem wráz idą; tak  
 „ Rzymianie, których ludzi  
 „ w szczególności zdaniem gar-  
 „ dzą; tém w zgromadzeniu na-  
 „ rodowém łatwo się powodują.  
 O przewadze żon nad mężami:  
 „ wszyscy ludzie mówił kobieta-  
 mi rządzą, my rządziem narodami,  
 a nami kobiety. „ Co iednak wy-  
 ięto może z pomiędzy powie-  
 ści Temistoklesa: na którym żona  
 gdy przez syna wiele wymágała;  
 „ o niewiasto rzekł iey: Ateńczy-  
 „ kowie rządzą Grekami, ia Ateń-  
 „ czykami, ty mną, a tobą syn.  
 „ Niechże on się nie robi náymo-  
 „ żnieyszym ze wszystkich Gre-  
 „ ków. „

Rzymskie urzędy nie tylko z purpury, lecz i czynów szacowniejsze rozumiał. „ Jako bowiem „ farbierze téy farby náywięcéy „ używaią, która się náybardziéy „ podobá; tak młodzi tego się u- „ czyć i naśladować powinni, eo „ na pochwałę narodu zasługuie. „ Rzymian upominał „ aby staw- „ szy się wielkimi przez mę- „ ztwo i strzemiężliwość, nie „ robili się gorszemi przez gnu- „ sność i rozpustę: złemi drogami „ wiele sławy doszedłszy. „ Tych którzy się często o urzędy stara-  
rali; nazywał *nieswiadomemi drogi*: co koniecznie chcą mieć przed sobą liktorów, iak przewodników: żeby nie zbłądzili dokąd idą. Naga-  
niał i to swym obywatelom, że

częstokroć iedneż osoby na iedneż urzędy wybiérali. Bo „ albo nie „ wiele sobie wazycie swoje go- „ dnosci; albo niewielu ich go- „ dnych sądzicie. „ Na iednego z swych nieprzyaciół, który źle żył; „ matka iego ( mówił ) „ kiedy mu życzy długiego zycia „ po sobie; nie życzy mu dobra, „ ale przeklęctwa. „ Gdy pewny dziedziczne dobra swoje nadmor- skie poprzedawał; skazując na niego, iakoby z zadziwieniem powiedział „ godny zaiste podzi- „ wienia człowiek: więcéy doka- „ zał, niż morze. Bo coby mu „ morze z trudnością mogło za- „ lać; on bez trudności zmarno- „ wał. „ Gdy król Eumenes do Rzymu przyiechął, a senat go náy-



lepiej przyymował, i wielu ze zna-  
 czniejszych, wielkie mu honory  
 czynili; Kato wyraźnie chciał z sie-  
 bie poznać, że go miał za podey-  
 żranego, i życzył go unikać. *Ale*  
*to dobry król* mówiono przed nim  
*i wielki przyiácieł Rzymu.* „ Niech  
 „ sobie będzie: odpowiedział: ale  
 „ ia wiem, że to z natury zwierz  
 „ ludożerca. Ani żaden z tych náy-  
 „ sławniejszych królów, nie wart  
 „ iśdź w porównanie z Epami-  
 „ nondą, Peryklosem, ani z Ku-  
 „ ryuszem, albo i Hamilkarem  
 „ Barką. „ Pospolicie zaś mawiął,  
 czego mu nieprzyiáciele zazdro-  
 szczą: oto tego, że rano wstaie, że  
 dla publicznych interesów, swo-  
 ie własne opuszcza, że „ woli  
 „ nie mieć wdzięczności w rze-

„czypospolitéy, a niżeli zbrodnia  
 „bez kary: że łatwo wszystkim  
 „ale nie sobie przebaczą.,,  
 Gdy na poselstwo do Bitynii, wy-  
 biérano iednego podagryka, dru-  
 giego który miał głowę prześwi-  
 drowaną, czyli trepanowaną, zcie-  
 go, który nie uchodził za mądre-  
 go; Kato szydząc z wyboru tá-  
 kich osob, „ poselstwo Rzymskie  
 „ ( mówił ) składá się z takich  
 „ ludzi, którzy ani nóg, ani gło-  
 „ wy, ani mózgu nie máią.,,

W sprawie ieńców Acheeńskich,  
 Scypio proźbie za niemi Polibiusza  
 pomágał. Gdy się tá rzecz długo  
 ciągnęła na radzie senatu, a ie-  
 dni zezwalali na ich do oyczyzny  
 powrot, drudzy go bronili; Kato

głos zabrawszy. „ iakbyśmy rze-  
„ cze, nic innego nie mieli do czy-  
„ nienia, rozprawiamy tu cały  
„ dzień o starcach greckich: i to  
„ nas tu obchodzi, czy oni od  
„ naszych gróbarzy, czy od swo-  
„ ich Acheeńskich na pogrzeb  
„ wyniesieni bydz mają. „ A gdy  
im powrot do oyczyzny uchwá-  
lono; w kilka dni znowu Polibiusz  
do senatu przychodzi, prosząc aby  
przywrócenie byli do tych urzę-  
dów, które dówniey sprawowa-  
li. Upraszał w téy mierze o zdá-  
nie Katona. Kato z usmiéchem  
*Polibiuszu rzecze, naksztalt Ullis-  
sa wrócasz się do iaskini cyklopa  
po zapomniany pas i szyszak.*

Zdaniem Katona, „pożyte-  
 „cznieysi są głupi mądrym, a  
 „niżeli mądrzy głupim. Mądrzy  
 „bowiém strzegą się tego, co  
 „głupi czynią; a głupi mądrych  
 „nie nasladuią. „W młodych, bar-  
 dziéy chwalił rumieniec, niż bladość.  
 Nie lubił takiego żołnierza, któ-  
 ry w marszu ręką, a w boiu no-  
 gami ruszá: albo który bardziéy  
 we śnie chrapi, niż w spotkaniu  
 głosu dobywá. Zartuiąc ze zbyt-  
 nie otyłego: *na co sie zdá rzeczy.*  
*pospolitéy* powiedział *tákie* *ciáło,*  
*które nie iest tylko brzuchem?* Je-  
 den miękkiego życia i rozpustny  
 człowiek, szukał iego przyiaźni.  
 Unikał iéy Kato mówiąc „iák mo-  
 „gę z tym żyć, który więcéy  
 „má w gębie smaku; niż chara-

„ kteru w sercu. „ Mówił ieszcze:  
 „ dusza kochanków nie żyje  
 „ w ciele swoim, lecz w drugim.  
 Trzech rzeczy w życiu swoim  
 żałował: „ naprzód że się kobie-  
 „ cie sekretu zwierzył, powtóre  
 „ że się wodą udął, dokąd lą-  
 „ dem mógł przybydź, potrzecie  
 „ że próżno dzień strawił. „ Ze-  
 psutych obyczajów staremu:  
 „ wiele nader szpetności má sta-  
 „ rość, nie przydawaýże iéy brzy-  
 „ doty występku. „ Podeyżra-  
 nemu o zadanie trucizny iednemu  
 Trybunowi ludu, gdy ten z wiel-  
 ką usilnością niesłuszną ustawę  
 wnosil; „ młodzieńcze nie wiem  
 „ co gorszego: czy to co w na-  
 „ poiu, czy to co na piśmie podá-  
 „ iesz? „ Szkalowany od złego



człowieka, „cale nie równa mi  
„z tobą walka: ty bowiem źle  
„gadasz i czynisz; ja zaś ani  
„źle czynić, ani złego słuchać nie  
„przywykiem.,, Takie były jego  
mowy: z których wnosić można  
obyczáie człowieka.

Dostała mu się losem Hiszpa-  
nia, skoro ze swoim przyiácielem  
Waleryuszem, konsulem został.  
Tam gdy częścią mocą narody  
hołduie, częścią łagodną namową  
pod pánowanie rzymskie przy-  
ciąga, wkrótce miał do czynie-  
nia z tak gromadném wojskiem  
kraiovców; że się w niebezpie-  
czeństwie znáydował, aby zewsząd  
scisnięty, nie był przymuszony  
sromotnie z prowincyi ustąpić.

Więc sąsiednich Celtyberyanów na pomoc wezwał. Celtyberyanie wprzód nie obiecywali swéy pomocy, ażby im 2,000. talentów zaręczono. Zdąła się rzecz niegodną Rzymianom obce posiłki opłacać. *Nic tu złego nie má* odpowiedział im Kato. „ Bo zwyciężywszy, nie „ ze swego płacić będziemy: a „ gdy przegramy; nie będzie ani „ komu płacić, ani komu się o za- „ płatę upomnieć. „ Tymczasem stoczoną bitwę wygrał, i wszystko pomysłnie poszło. Polibiusz świadczy, że z rozkazu Katona, wszystkie mury miast Hiszpańskich z téy strony rzeki Betis iednego dnia poobalano. Miasta były ludne, i dzielni mieszkańce. Sam

Bh

Kato pisze, że więcéy było miast od niego wziętych; niżeli dni, przez które w Hiszpanii bawił. Nie iest to chlubną przesadą. Ponieważ 400. miast liczą. Jákóz i żołniérzom, lubo nie małe na téy wyprawie łupy zdobyli; ieszcze na kâżdego po grzywnie sreb-ra wyznaczył. „ Wolę ia, żeby wielu „ Rzymian ze srebrem do domu „ powróciło; niż żeby się nie „ wielu złotem obładowało. „ Dla siebie zaś innego (iak mówi) łupu nie wziął; tylko co ziadł i wypił. „ Nie ganię ia „ (przydacie) tych, którzy na „ woynie łupem nie gardzą; ale „ wolę z nâypoczciwszemi o męż- „ two i cnotę walczyć, niż z „ nâybogatszemi o dostatki, al-

„ bo z náyłakomszemi o chciwość,  
„ w zawody chodzić. „ I nietyl-  
ko sobie, lecz swym domowym,  
żadney zdobyczy nie pozwolił.  
Z pięciu iego słuźalców, ieden  
nazwiskiem Paccus, zakupił 3. chłó-  
pców między ieńcami. Ten sko-  
ro poznał, że się o tém Kato do-  
wiedział, boiąc się stanąć po-  
tym uczynku przed pánem; ob-  
wiesił się z rozpaczy. Następnie  
troie pacholąt kazał sprzedadź Ka-  
to, a piéniądze za nie, na rzecz  
skarbu odliczył.

Tymczasem gdy się zatrudniá  
dokończeniem woyny Hiszpań-  
skiéy; Scypio Afrykański nieprzy-  
iáciel Katona, chcąc mu wydrzeć

Bb2

sławę dokonanę woyny, przerwaniem biegu pomyślności iego, dokazał nakoniec, że rychle przyspieszając swóy wyjazd na prowincyą, po Katonie następował: gdy ten ieszcze tam bawił. Co pomiarkowawszy Kato; ruszył stamtąd, iákoby dla honoru przyjęcia nowego wodza: a po drodze wzięwszy z sobą 5. chorągwi ciężkię piechoty i 5,000. iazdy, kráy Lacetanów zholdował. 600. ze swoich zbiegów śmiercią ukarał. Gdy zaś Scypio takie okrucieństwo bardzo naganił; skromnie dał mu na pozór, a czule wrzeczy do zrozumienia Kato. *To iedno do náywyższego stopnia chwały i mocy Rzym podniesie, gdy sławnieysi z jmienia obywatele ple-*



*bejuszom w cnoście ustępować nie będą; a plbejuszowie ( między którymi iá się téż licze ) nie dadzą się patrycyuszom w mężstwie i sławie przewyciężyć.*

Lecz ponieważ senat nie pozwolił nic odmięniać z tego, co Kato w Hiszpanii postanowił; Scypio tam Katonowéy sławy nie zaćmił, swoiéy nie powiększył. Utrzymywał się ciągle pokóy. Zgoła nic znacznego nie zaszło. Kato po rzezonéy wojnie i zwycięztwie, zaszczycony tryumfem, nie czynił tak, iak zwykli ci którzy się tylko o sławę, nie o cność stáraią. A dostąpiwszy najwyższych honorów konsulatu i tryumfu, zamiast dzieł użyte-

cznych; na rozrywkach i rozkoszy resztę czasu marnują. Nie poszedł Kato za takim przykładem. Owszém obyczajem tych, którzy się dopiero zaczynają rzeczypospolitéy zasługiwać i na chwałę sobie zarobić pragną, iakby nową pobudką wzbudzony, gorliwie służył przyiációłom i obywatelom: nie unikając nigdy ani stáwania w sądach, ani trudów woieniennych. Dla tego podjął się namiestnictwa konsulowi Semproniuszowi do Tracyi i krajów koło Dunaju, i na wielkiéy był mu pomocy. Udął się także w stopniu Trybuna wojskowego z Acyliuszem do Grecyi przeciwko Antyochowi. Po Annibalu, tyle trwogi nikt nie nabawił Rzymu,

jak Antyoch. Obiąwszy bowiem całą prawie Azyą, którą władął Seleukus Nikator, i wiele ludnych i bitnych narodów zholdowawszy, tak sobie zaufał; że pragnął wojny z Rzymianami: których już tylko jednych za godnych siebie nieprzyjaciół poczytał. Wziął sobie tedy za przystoyny pozór wojny, chęć swoją oswobodzenia Grecyi: czego Grecy pod ów czas nie potrzebowali: ile niedawno z pod władzy króla Filipa i Macedonów dobrodzieystwem Rzymskiem uwolnieni, i do swych praw oyczystych przywróceniu. Antyoch swoje siły z Azyi do Europy przeprowadził. Zaraz w Grecyi rozruchy powstały. Powiększały

się nadzieie, zapalem mowców wielkie sobie rzeczy obiecuiących po królu. Acylius Maniusz wysłał do miast posłów, między innemi Flaminiusza: który w wielu mieyscach spodziewaną korzyścią uprzedzonych Greków powstanie, bez różruchów strzymał i uspokoił: iákeśmy to w jego życiu okazali. Kato Koryntyan, Patrensów, Eginetów, z Rzymianami poiednął. W Atenach dłużej bawił, niż gdzie indziéy. Są nawet co spominaią o jego mowie, którą tam miał mieć po grecku: gdzie wyraził, „ w jak „ wysokiéy má czci cnotę dá- „ wnych Ateńczyków: a ich mia- „ sto dla szczególniejszych ozdób „ i rzadkiéy spániałości rad wi-

„dzi. „ Nie masz atoli żadney pewności, żeby tam Kato grecką miał mowę. Owszém przez tłumacza mówił. Nie dla tego, żeby po grecku nie umiał; ale że oyczyste zwyczajem statecznie zachowywał: często żartując z tych, którym się greckie rzeczy bardziej podobały. Tak Albinowi, który historyą po grecku napisał, i prosił o przebaczenie omyłek, iakieby się znalazły u niego w tym ięzyku; dowcipnie przyciął. *Dewnie że mu trzeba wybaczyć, ieżeli z rozkazu Amfiktyonów, musiał się wziąć do tęg pracy.* Ateńczykowie sami dziwili się zwięzłości mowy Katona. Bo to, co on w krótkości powiedział; tłumacz długo wykladał: i tak po-



częli sądzić, że Grekom z ust mowa, Rzymianom od serca płynie.

Kiedy już Antyoch wąwozy Termopilskie swemi wojskami objąwszy, miejsca z natury bezpieczne, tak mocno obwarował, że go z téj strony Rzymianie żadną miarą nie wazyli się dobywać; po takiém przygotowaniu, woyny bardzo nie naglił. Kato zaś pamiętając, że czytał w historyi, iak niegdyś Persowie manowcami obszedłszy, na tychże miejscach Greków atakowali; nie tracąc czasu, następnéy zaraz nocy udał się tam z częścią wojska: wziąwszy iednego z jeńców za przewodnika. Ale kiedy

ten zbił się z drogi, a po górach i przepaściach błędził, z wielkim przestraczem żołnierzy; Kato widząc niebezpieczeństwo, zastanawia cały marsz, i na miejscu czekać każe. Sam z niejakim Mansiuszem świadomym przeprawy po górach, z największą pracą i niebezpieczeństwem, puszcza się w nocy ciemnej bez księżyca: gdy prócz tego skały i drzewa, wszystkie ścieżki zasłaniały. Tam z największą trudnością, po nieprzebytych miejscach przedzierając się, napadli na ścieżkę pewnie do nieprzyjacielskiego obozu prowadzącą. Ponadłamywawszy więc rozmaite gałęzie i różne znaki na wierzchołkach zostawiwszy, z pośpiechem iak mogli, wrócili nazad:

i drogą od siebie naznaczoną wojsko prowadząc, na rzeczoną ścieżkę natrafili: którą nie daleko uszedłszy, bo się tylko ku dolinie ciągnęła, stracili. Tam boiaźn i strach zdéymował w niepewności, czy tuż przy nieprzyiacielu nie stáli. Jak roświtało i głos ludzki dał się słyszeć; znaleźli się bydź nad sámym prawie obozem i nie daleko straży greckiey. Wtenczas Kato zastánowiwszy znowu całe wojsko, wzywá do siebie Firmianów, którym náywięcéy ufáł, i ochoczych na wszystko doswiadczáł. Skoro się do niego zbiegli; *potrzeba nám rzecz iednego ze straży koniecznie żywcem złapać: dla powzięcia ięzyka, iak mocne te stráže, iáká siła*

nieprzyjaciela, iáká ich liczba, i w jakim oni porzadku, w jakieý są gotowości. Ale do tego trzeba nadzwyczajnéý prędkości, i lwiéý odwagi. Lwy bez broni, rzucaią się na cále stada piérzchliwéý tizody. Ledwo to Kato wyrzekł; gdy owi Firmianie natychmiast po przepasciach rzucili się na dół ku straży. Znagła na niespodzianych napadłszy, drugich rozpędzaią, a jednego tak iak był uzbroiony porwawszy, do Katona unoszą. Dowiedział się od niego Kato, że cále wysko między wąwozami z królem obozuie: tu zaś tylko 600. Etolów na straży stoi. Więc zgardziwszy małą garstką i niezbyt czuyną iéý hacznością, a kazawszy w trąby uderzyć, i głosu

wszystkim natężyć, sám pierwszy na czele z dobytym orężem wpada na nieprzyjaciela. Etołowie widząc Rzymian piorunem z góry lecących; natychmiast do wielkiego obozu pospieszyli: wszystko tam strachem napełniwszy. Uwiadomiony o tém co się działo Acyliusz, ze wszystkimi swemi siłami na zaięte od Antyocha góry uderzá, i całego obozu dobywá. W téy sprawie Antyoch kamieniem w sáme usta ugodzony, gdy aż zęby mu wypadły, z ciężkiego bolu, przymuszony był zwrócić konia. To było przyczyną, że iego zastępy nigdzie się Rzymianom nie opiérały: lubo miejsce do ucieczki niedogodne, albo głębokie bagna, albo prze-



pasciste góry otaczały. Gdzie kto mógł iednak, z náywiększym przestrachem ślepo leciał na obecne niebezpieczeństwo, rzymskiego miecza unikając. Przetoż się w owym tłumie, bardzo wielu gubiło: iuż to od nacisku rozbiegnionych, iuż że z wyżyny gór skalistych, wielu się na dół rzucając w przepasci ginęło. Po téy wyprawie Kato, lubo i dówniéy pochwał swych nieoszczędny, ( ile iawną chlubę za towarzyszkę wielkosci duszy mający, nie sądził się iéy niegodnym ) spániale nader ten swóy czyn uwielbiá. Mówi bowiem, że ci, którzy go na nieprzyiáciela naciéraiącego widzieli; dadzą mu swiadectwo, iż nie tyle on narodowi Rzymskiemu,

iak naród iemu winien. Konsul Maniusz w momencie świeżego zwycięstwa i sám gorący, z nadzwyczajną czułością winszując pałaiącemu Katonowi, głośno powtarzał, że „ ani Konsul Rzym- „ ski, ani cały naród, nigdy do- „ statecznie Katonowi odwdzię- „ czyć nie może. „ Kato natych- „ miast z samego placu bitwy o do- „ kończonéy wojnie gońcem wy- „ słany, szczęśliwie do Brundusium przybył. Skąd iednym dniem w Tarencie, 5go. dnia całej podróży w Rzymie stanął: z náypiérwszém oznáymieniem o tak wielkiém zwycięstwie. Przybycie iego napełniło stolicę radością i ofiarami. Lud nabráł wysokiego o sobie rozumienia. Bo od tey chwili, miał

się za zdolnego do podbicia morzem i lądem całego świata. Te są náywiększe i náyślawnieysze dzieła wojenne Katona.

Co do iego cywilnego życia, zdaje się, że za istotny obowiązek pocziwego człowieka i rzecz godną obywatelskiéy gorliwości poczytał, złych prześladować. Przetoż i sám wielu pozywał; i drugim powodom pomagał, i onych silnie popierał. A ieszcze wzbudzał oskarżycielów przeciwko náyznacznieyszym obywatelom. Tak wypuscił Petyliusza na wielkiego Scypiona. Ale widząc że Scypio w zacności domu swego, a bardziéy ieszcze w cnocie zaufany,

Cę

za nic miał obżalowania i skargi, nie mogąc go tedy potępić; nastąpił z jnnemi na brata iego Luc: Scypiona: i dokazał tego, że skazany był na zapłacenie wielkiéy winy piéniężnéy. Luciusz nie będąc w stánie opłaty, widział się bydz zagrożony więzieniem. Z wielką bardzo trudnością uniknął go, przez odwołanie się do sądu Trybunów. Mówią że gdy ieden młody Rzymianin przewiódł prawem nieprzyiáciela oycá swego niedáwno zmarłego; Kato tego sáмого dnia spotkawszy się z młodzieńcem na publicznym placu, pobiégl do niego i usciskał w tych słowach. „ Takie się na- „ leżą ofiary duszy oycowskiéy: „ nie krew kozłát i baranków;

„ ale łzy nieprzyjaciela i dekret „ na niego. „ Ztemwszystkiem nie był i sam wolny od procederów. Za náy mnieyszą zdobyczą na nieprzyjacielu, zaraz bez żadnego względu pociągany był do sądu i tłumaczenia się: tak dalece, że prawie całe życie prawować się musiał. Blizko 50. razy był pozwany. Kiedy miał lat 86. wten czas owe sławne słową powiedział. *Trudno się sprawić ze swojego życia, ludziom innego wieku, nie tego, w którym się żyło.* Ale nie tu koniec iego sprawom. Ponieważ we 4. lata potém, gdy miał lat 90. skarżył na Serwiusza Galbę. Cztery pokolenia iak Nestor w ustawicznym ruchu oglądał. Jákóż

Ccz



zawsze w zdaniu rządowém wielkiemu Scypionowi przeciwny, dożył aż do czasu młodego Scypiona, wnuka pierwszego przez przysposobienie, a syna Pawła Emiliusza, który zwyciężył Perseusza i Macedonów. W 10. lat po konsulacie, ubiegał się Kato o Cenzurę. Ta była ostatecznym celem ambicyi Rzymianina, dopełnieniem wszelkich dostoięństw i godności. Prócz obszernéj władzy, miał prawo Cenzor wglądać w obyczaje i życie obywatelów. Bo u Rzymian wesela, rodziny, uczty same i sposób życia, nie był nigdy wolny od baczenia rządowego, albo zostawiony kázdego woli i chęci. Przekonani że się w prywatném i domowém ży-

ciu, mocniéy a niżeli w znaczeniu publiczném, pszczególne káżdego obyczáie wydáią, ostánowili magistrurę ze składu dwu mężów: iednego Patrycyusza, drugiego Plebeiusza: iáko stróżów i naprawców obyczaiów. Cel tego, aby się wszyscy starorzymskiéy cnoty trzymali: bez odmiany przyiętych zwyczajów i spólnego wszystkim trybu życia. Cenzorowie mogli odebrać konia rycérzowi na popisie, i senatora rugować z senatu, maiątek i dochody szacować, cenę ofiar przeznaczać. Przez różnicę maiątku i dochodów, záchodziła różnica między stánem, urodzeniem, porządkiem obywatelów. Wiele prócz tego ieszcze prerogatyw do cenzorskiego urzędu

należało. Przetoż kiedy się Kato starał o Cenzurę; przeszkadzali mu do nię pierwszego znaczenia senatorowie. Zwłaszcza gdy Patrycyuszowie poczytywali za uchybienie dla siebie, ażeby ludzie mnię zacnego rodu najpierwsze dostoięstwa posiadli. Jnni tęż, którzy się do złego poczuwali, obawiając się surowosci nieubłaganego człowieka, przy takię powadze; cale go nie życzyli Cenzorem. Razem się tedy zniósłszy; wysadzili na przeciw Katonowi 6ciu kandydatów. Ci uymowali sobie lud pochlębną nadzieią i przymlaniem. Właśnie iakby mu łaskawych i przebaczących Cenzorów było potrzeba. Przeciwnie Kato, nie upadlając się żadnem po-

chlebowniem, ani przyjemnościami, wszystkim złym przed czasem grożąc, głośno wołał. „Rzeczpo-  
„ spolita wielkiego przeczyszczce-  
„ nia wymaga. „ Z tego powodu  
naglił i zaklinał lud, aby ieżli  
„ chce być baczny i mądrym;  
„ nie nąłaskawszych i nąłprzy-  
„ podobniejszych, ale stałych i gor-  
„ liwych na tyle chorób léka-  
„ rzów dobiérał. „ Nie tał się być  
z liczby takich. Z Patrycyuszów  
zaś takim znał Walerego: z któ-  
rym spodziéwał się istotną przy-  
sługę Rzeczypospolitéy zrobić, ni-  
szcząc i wykorzeniając iak hydrę  
iaką zbytek i miękkość, wszyst-  
kie stany zarażającą. Ci zaś któ-  
rzy zlemi drogami do Cenzury

idą; sámi się boią dobrych Cen-  
zorów.

W téy okoliczności pokazali Rzy-  
mianie, iak spániale myslili: i  
iákich wielki ten naród wart  
był przewodników: gdy mimo Ka-  
tonowych pogrózek i surowosci,  
odrzuciwszy owych przymilają-  
cych się z nadzieią pobłażania,  
wezwał do téy magistratury Wa-  
leregó z Katonem: któregó tak  
słuchął; iakby nie kandydata do  
cenzury, ale sámegegó Cenzora. Ka-  
to piérwszym senatorem Wale-  
regó mianował. Kilku z senatu  
rugował, między inszemi Luc:  
Kwincyusza 7miu laty wprzód kon-  
sula, który ( co dlá niego wię-  
kszą nad sáim konsulat sławą )





bratem był Tyta Flaminiusza zwycięzcy Filipa. Powód był do tego, że Luc: Kwincyusz, mając przy sobie piękney urody młodzieńca, tyle mu wziętosci i znaczenia pozwalał; ile nikomu z náywiększych nawet przyiációł. Wszędzie on go brał z sobą, i trafiło się ráz na prowincyi, którą iáko prokonsul obiédzał, że przy stole podczas uczy, zwyczajnie obok konsula umieszczony faworyt, wielkie mu czyniąc przymilenia, i człowiekowi winem rozgrzanemu pochlébując, szczególnieysze óswiadczał przywiązanie: że nakoniec powiedział iż „nie widziawszy nigdy bitwy „szermierzów, a mając náywiększą tego ciekawość, chociaż

„ się zaczynało w Rzymie wido-  
 „ wisko szermierskie, opuściłem  
 „ ie dla twoiëy miłości, i nie pa-  
 „ trzyłem iak człowieka zabija-  
 „ ią. „ Lucyusz który faworyta  
 uprzeymie kochał, chcąc mu się  
 wzajemnością wypłacić, *ieżeli o*  
*to tylko idzie* powiedział, *nie masz*  
*się przyczyny smucić: zaraz ci to*  
*nagrodzę:* i natychmiast kazał sta-  
 nąć winowaycy na śmierć skaza-  
 nemu. Zaraz i liktor był w go-  
 towosci. Spytał się tedy młodzika:  
*czy chcesz iego śmierć widzieć?*  
 gdy on zezwolił; kazał tamtemu  
 w momencie głowę uciąć. Wielu  
 pisarzów o téy uczcie spomniało  
 ale Cyncero *w xiędze o starosci*  
 wyprowadza mówiącego Katona.  
 Liwiusz zaś z jego samego pamię-

tników dodaie, że ów zabity, był zbieg gallowski. Osobliwie że nie liktor zabijał; ale sam Lucyusz był wtenczas liktorem. Na tę niesławę brata, czuły Tytus Flaminus, odwołał się do ludu i wymagał po Katonie tłumaczenia się z takiego wyroku. Kato owę ucztę wymienił. Lucyusz się wyparł. Lecz gdy mu Kato naznaczył przysięgę; nie chciał iey wykonać. Przeto miány był za słuszenie ukaranego. Ztémwszystkiem gdy potem Lucyusz na widowiska przyszedłszy, minął mieysce konsularnych, i z daleka za niemi na ustroiniu siadał; lud to widząc, litością zięty, goiąc nieiako zadaną ranę, zaczął głośno go wzywać na dawne mieysce. Jeszcze.

Kato wyłączył z senatu iednego senatora, który miał bydź konsulem obrany, toiest Maniliusza za to, że we dnie, i w przytomności córki, żonę pocałował. O swoiéy zaś żonie mówił że, nigdy do niéy nie przychodził; tylko pod czas grzmotów i burzy. Miał we zwyczaiu żartować, że on wtenczas tylko szczęśliwy; kiedy grzmi Jowisz.

Za złe iuż miáno Katonowi, że brata wielkiego Scypiona Lucyuszowi, który po zwycięztwie nad królem Filipem tryumf otrzymał, w rycérskim popisie konia odiał. Nikt inaczéy nie rozumiał; tylko że się w nienawisci swoiéy chciał nąygrawać z pamiątki Scypiona

Afrykańskiego. Nic atoli nie było tak nieznośnego, nic tak nie obraziło w jego urzędzie; iak ograniczenie zbytku. Trudno było nań Katonowi w prost uderzyć. Zbytek iuż był powszechnym. Ale go ograniczył i sciesnił. Bo suknie, poiazdy, stroie kobiet, sprzęty, ozdoby i narzędzia, i co tylko szacunek 500. drachm przecho-  
dziło, iokroć wyżej oszacował. W takim dopiéro stosunku, ciągnął podátek, 3. od sta. J to zamierzał, aby drożey oszacowawszy rzeczy, większy zrobił podátek. Aby tym sposobem właściciele równego, lub większego majątku, którzy zbytku i wytworu unikali, mniéy iednak płacili. Ci zaś którzy się kochali w zbytku; ze-



by się sami poprawiali, i dobro-  
wolnie tego wyrzekli; co ich ni-  
szczyło. Miał tedy przeciwko so-  
bie i tych, którzy nie chcąc się  
zbytku wyrzec, ponosili ten po-  
datek; i tych, którzy się go wy-  
rzekli: chcąc się od podatku u-  
wolnić. Wielu bowiem rozumie, że  
za uchycieniem wystawy ich bo-  
gactw, same bogactwa im są od-  
jęte. Bogactwami zaś u nich, nie  
to, co jest potrzebne; ale co zby-  
tnie. Dla tego ( mówią ) dziwił  
się Filozof Arystyon, który nie  
mógł pojąć, iak można szczęśli-  
wszemi tych rozumieć, co mają  
dostatkiem niepotrzebnych rze-  
czy; a niżeli tych, co tyle mają,  
ile im dosyć na potrzebę i uży-  
cie. Skopas Tessalczyk, gdy go

ieden z przyiációł prosił o to, czego on nie bardzo używał; — *móy przyiácielu* odpowiedział: *wszak to ja w tém samym szczęśliwy i bogaty iestem.* Skąd łatwo wnosić, że ta chciwość mienia, całé nie iest przyrodzoną żądzą człowiekowi, lecz obcą. Nieznacznie oná przychodzi z pospolitego mniemania.

Nie poruszyły Katona żadne przymówki i narzékania. Owszém ieszcze bardziéy się zaciął. Wszystkie wodociągi, któremi prywatni od publicznych fontan, do swoich domów i ogrodów wodę przeymowali, skassował. Wszystkie budowle, które záynowły iáką część publicznych placów, albo ulic, kazał poznosić i z ziemią zrównać.

Publiczny dochód skarbowych dzierżaw znacznie zniżył: inne kupna i towary wysoko podniósł. Stąd wielu go miało w nienawisci. Dla tego Titus Flaminius ze swemi stronnikami przyłożył się do uchylenia wyrokiem senatu, kosztu przeznaczonego na naprawy kościołów i gmachów publicznych; jako rzeczy nie pożyteczney powszechności, a ze szkodą rzeczypospolitey. Namówili najsміel-szych i náyżwawszych Trybunów, ażeby ieszcze Katona za to pozwali i dwoma talentami winy ukarali. Bardzo mu także byli na przeszkodzie do wystawienia kosztem publicznym na placu senatu, gmachu zwanego *Basilica Porcia*. Ale wszystek lud iego urzędowa-

nie bardzo wielbił. Bo mu wystawił posąg w kościele zdrowia: z pamiątką w napisie, nie woiennych dzieł, nie zwycięstw, ani tryumfu; tylko sáméy cenzury. *Ku czci Katona: który Rzeczpospolitą Rzymską nachyloną i zepsowaną, świątobliwemi i mądrymi ustawami, za cenzury swoiéy wsparł i naprawił.* Przed okazem tego dla siebie poważenia, często żartował z tych, co mieli w szacunku ten rodzaj honoru, i zwykł był mawiać.,, Nie uważaią tego, że się ,, chlubią z roboty odléwaczów, ,, snycérzy, rzeźbiarzów, i malarzów. On z tego chlubić się ,, może, iż w umysle swoich spółziomków wyraził obraz duszy

Dd

„swoiéy „ Podobnież i tym, co się przed nim dziwili, że tylu bez zasług dostąpiło honoru posągów, a on żadnego nie miał; „ wolałbym żeby się pytano dla „ czego Kato nie má statuy, a ni- „ żeli za co ją má. „ Zgoła iego zdaniem, dobry obywatel nie powinien pochwały ciérpieć, ieżeli się nie sciążá do powszechnego dobra. Ztémwszystkiém on sám dla siebie pochwał nie oszczędzał. Tak dalece, że kiedy czyie zdrożności wytykano; on częstokroć mawiał, *można ich wymówić: bo nie Katonowie.* Którzy źle naśladowali iego obyczajów, *niezręcznymi Katonami nazywał.* Chlubił się zaś, że *w trudnych i niebezpiecznych rzeczypospolitéy przygodach, senat*



nie inaczéy na niego poglądał; tylko iak spółzeglujący na slyrniká: że częstokroć náyważnieysze sprawy w nieprzytomności iego, do iego przybycia odkładał. Lecz nie sám ieden on to mówił. Wszyscy mu w téy mierze podobneż swiactwo dávali. Bo wielką miał powagę w Rzymie: tak dla rządneho życia, iako téż dla wymowy i starości.

Był prócz tego dobrym mężem; dobrym oycem, dobrym gospodarzem. Gospodarstwa, za małą rzecz, podłą, albo niepotrzebną cále nie sądził. Okaze się to ze szczegółów, com ich zebrął. Zaślubił sobie nie tak bogatą, iak

Ddz

zaczynego rodu małżonkę. W tém przekonaniu, że bogatá, oraz wielkiego rodu żona, wiele po mężu wymaga. Ale dobréy krwi plemie, więcéy miéwa przystoyności i miłości sławy. Ani się stáie niedogodną dla męża. Mawiál że „ którzy bią swe żony, albo dzieci; popełniaią świętokradztwo. „ Sobie za większą sławę poczytywál, bydz dobrym mężem; „ niż wielkim senatorem. Ani skąd „ inąd bardziéy Sokratesa poważál; iáko stąd, że on máiąc złą „ żonę i tępé dzieci, umiál z nie- „ mi łagodnie postępować. „ Skoro mu się syn urodził; nie miał w domu nic pilnieyszego, iáko bydz przytomnym, kiedy matka dziecie kąpała i powiiała. Bo ona

ie sama karmiła. Często i dzieciom swych niewolników piersi dawała: aby ssąc iedno mléko, życliwi byli synowi. Ten iak do poznania przychodził; zaraz go ociec wziął do siebie na naukę. Lubo miał w domu Chilona Gramatyka nie pośledniego, który wielu dzieci uczył. Ale *miałem to za podłość* mówi: *żeby niewolnik mego syna łaiął, albo mu ucha naciągął, kiedy czego natychmiast nie poymie. Nie chciałem tóż byđź obowiązanym niewolnikowi, za dobrodzieystwo edukacyi moiego syna.* Sám go więc edukował, tak w naukach; iako tóż w boiowéy zaprawie i innych ćwiczeniach. Nietylko mu zaś towarzyszył w rzućaniu pocisków, robieniu bronią,

ieżdżeniu konno; ale i na kułaki z nim chodził. Razem z nim zimna i upału doświadczał, razem po rzekach i po bystrych nurtach pływali. Sám téż dla niego własną ręką, i większem pismem dzieie napisał: ażeby to syn miał w domu; z czego by pożytecznie wiadomości oyczystych i sprawy przodków zasięgał. W przytomności syna, z taką się zawsze skromnością zachował; iak w oczach Westalki. Nigdy się przed nim z żadnym wolnieyszem słowem nie wymówił. Ani się nigdy razem z nim nie kąpał. Obyczay ten wszystkim zdaie się Rzymianom był pospolity. Bo i zięciowie przez wstyd obnażenia, nigdy z tesciami do iednéy łazni nie cho-

dzili. Lecz iak się od Greków nauczyli nie przestrzegać nagości; tak Grecy od nich przeięli zwyczaj kąpania się razem z żonami. Troskliwy Kato o edukacyą swojego syna, gdy go ukształca do cnoty i pracy, ile znalazłszy w nim do wszystkiego ochotę i powolność, zdrowie tylko nie mocne; musiał mu nieco z hartu surowości umnieyszyć. Wszelako był z niego dobry żołnierz. Wsławił się na wojnie pod wodzem Pawłem Emiliuszem, na przeciw Perseuszowi. Bo gdy w samym zapale boiu, z ręki krwią i potem oslizłéy, a podobno i zranionéy, wytrącony miał pałasz; przybrawszy sobie kilku towarzyszów, piorunem znowu na nieprzyjacie-



la uderzył. Z wielką odwagą i usilnością mieysce orężem przecyzysciwszy, zaledwo swoię broń pod kupą nieprzyiácielskich i obywatelskich trupów znáyduie. Z tego powodu Paweł Emiliusz w liscie do Katona, wielkie pochwały dáie synowi iego. Następnie tenże sám wódz wydał za niego swoię córkę Tercyą, siostrę młodego Scypiona. Tak nie tylko przez wzgląd na cyca; lecz za własną zasługą z tak znakomitą familią złączony, troskliwości oycowskiéy w edukacyi swoiéy godnie odpowiedział.

Kato miał wielu niewolników, których między ieńcami zakupował. Zwykł zaś był náymlodszych

wybiierać; którychby nakształt szczeniąt i źrebiąt, można do wszystkiego wprawić. Z téy gromady niewolników, żaden do cudzego domu nie wchodził: chyba od pána posłany, albo od żony iego. Spytany czasem, co robi Kato? nic więcéy nie odpowiadał, tylko że *nic nie wie*. Bo Kato tak ułożył, żeby się niewolnik zawsze jaką robotą zatrudniał, albo żeby spał w reszcie. Spiących bardziéy lubił, niż czuwających: w tém rozumieniu, że ospali są powolnieysi, niż nieospali. Zdatniejszym prócz tego sądził do roboty tego, co się już wyśpał; a niżeli tego, co snu potrzebuie. Wiedząc zaś, że pospolicie kochanie czyni niewolników leniwemi i nie-

wiernemi; przeto dozwoił, aby za pewną wyznaczoną od siebie płacą, mogli się porozumiewać z niewolnicami. Do wszelkich zaś innych kobiet zakazany im był przystęp. W początkach swoich, gdy ieszcze maiątku nie zrobił, i bez stopnia wojskowo służył: niegdy się za iákiekolwiek iedzenie nie gniéwał. Miał sobie za wstyd, *swarzyć się o brzuch z niewolnikiem*. Ale do maiątku przyszedłszy, miéwając u swego stołu gości i przyiációł; nigdy żadnego uchybienia w posłudze nie darował. Uchybiaiącego w czémkolwiek, na batogi skazywał. Zawsze miał na doręczu sposób kłócenia swoich domowych: żeby nigdy z sobą w zgodzie nie byli.

Bo ich iednomyslność, zdawała się mu podeyżraną. Kiedy się niewolnik dopuścił winy, za którą przeznaczoną była kara śmierci; sądził go natychmiast. A skoro winowáyca przekonany został; nie inaczéy ginął, tylko ieżli od wszystkich niewolników, uznany był za godnego śmierci. Starowny gospodarz żadnéy sposobności pomnożenia majątku nie odrzucał. O rolnictwo, w którém więcéy zabawy, niż zysku upatrywał, nie-tak był dbałym. Pewnieyszego zysku szukał. Zakupował ieziora, cieplice, miejsca do fabryk zdadne, i grunta. gdzie było więcéy łąk i lasu: z czego niemały dochód ciągnął: *któremu ia k mówił i sám Powisz nie może szkodzić.*

Lubił téż i lichwę ze wszystkich náygorszą, to jest morską: w tym sposobie. Obowiązywał swych dłużników, aby zrobili spółkę na przykład w 50. kupców, na tyleż okrętów, z których na káżdym swoię część miéwał: za sprawą wyzwolenca Kwincyona towarzysza owéy żeglugi. Káždy kupiec musiał mu od summy wziętéy procentować. A Kato prócz tego swoię część w spółce máiący, na przypadek straty, nigdy na całéy summie nie mógl szkodować. Małym nakładem, niezmierne zyski pomnażał. Niewolnikom téż, którzy się chcieli handlem bawić, piéniędzy pożyczął: za które oni kupowali wyrostków. Tych kosztem Katona poduczonych i



przekształconych, w końcu roku przez naddatek przedawali. Kato większą część dla siebie podług ceny najwyższej dającego zatrzymywał: odtrąciwszy swój wyłożony kapitał. Na zachęcenie syna do gospodarstwa takiego, nie raz mu mawiał. „Sprawa „ to wdowy nie męża, mają- „ tek zmniejszać. „ Lecz nade- „ wszystko mocniej się wytłuma- „ czył; kiedy śmiał powiedzieć: iż „ takiego ma za wielkiego męża, „ owszem za bożkiego, i nieśmier- „ telnej chwały godnego, który „ umierając, okazać może w swych „ reiestrach, że większy majątek „ zostawuje, niż go po Rodzi- „ cach obiał. „

W starości iego, Posłowie Ateńscy Karneades Akademik i Dyozenes Stoik przybyli do Rzymu: żeby się wyrobili na uchylenie opłacenia 50. talentów, na które wyrokiem Scypiona, z powodu Oropów, za swoim niestawaniem u sądu skazani byli. Przybycie Filozofów, wszystkę młodzież do nauk ochoczą z niemi łączyło. Przychodzili do nich, a słuchając ich mowy, nie mogli się wydziwić. Osobliwie Karneadesa uymuiącą i słodką wymowa, i równą iéy powaga ze sławą, zyskawszy dla siebie z náycelnieyszych Rzymian słuchaczów, nakształt powiewu rozchodziła się po całej stolicy. Wszędzie brzmiał odgłos, że przybył zadziwiający Greczyn, który

ma nadludzkie przymioty. A niepospolitą swoją nauką i szczególniejszym darem mówienia, uspokaja i łagodzi nąygwałtowniejsze namiętności. Młodzieńcy rzymscy dla słuchania iego, porzucają swoje rozrywki i zabawy: aby iak z natchnienia iakiego, całych siebie Filozofii poświęcili. Zdarzenie to bardzo się podobało innym Rzymianom: którzy swoich synów widzieli zabiéraiących się do nauk greckich, i obcowali z mężami takiéy sławy. Ale Kato z samego początku nie lubił, że się obca nauka do stolicy wcisnęła, i tak wielu záymnie. Obawiał się albowiem, żeby się młodzież do Filozofii przywiązawszy, nie szukała raczéy chwály z nauki; niż

z dzieł chwalebnych i rycérskich. Kiedy iuż coráz bardziéy rozchodziła się po Rzymie wziętość i chwála owych Filozofów, że nawet pierwsze ich głosy zacny senator Kaius Aciliusz miał sobie za szczęście po łacinie przekładać; natenczas Kato nie mógł dłużej wytrzymać, i umyślił pod iákim przystoynym pozorem, pożegnać i wyprawić iak náypředzéy z Rzymu tych Filozofów. Przyszedłszy więc do senatu; począł się żalić na urzędy: że owych posłów, którzy mogą w każdego wmówić, co zechcą, tak długo nie odprawuia. *Trzeba nám iak náyrychleý rozpoznać ich sprawę, i dać im odpowiedź: ażeby Filozofy posłowie, do swoich szkół powróciwszy,*

przed młodzieżą Grecką rozprawali: a Rzymską młodzież iak dawniey, praw i urzędu słuchała. To mówił nie przez iaką niechęć do Karneadesa ( iak niektórzy rozumieli ) ale że całę nienawidził Filozofii: i przez iakąś ambicyą, gardził nauką i muzami greckimi. Bo nawet Sokratesa miał za gadacza i gwałtownika, kuszącego o tyranią w oyczyynie: gdyby mu się udało. Ponieważ zamiérzał znieść oyczyste zwyczaje i przeciągał umysły obywatelów do mniemań prawom przeciwnych. Szydził także ze szkoły Isokratesa, gdzie (mówił) starzeią się uczniowie: iakby dopiéro na tamtym świecie wymowy użyć mieli. Celem odwrócenia syna

Ee



od nauk greckich, mocnieyszym głosem, niż mu podeszły wiek dozwalał, iakby prorockim duchem wołał, że *Rzymianie zgubią Rzeczpospolitą; skoro się do greckich nauk przywiążą*. Czas iednak nie sprawdził bynajmniey tego przepowiedzenia. Bo Rzymianie i do náywyższego stopnia swoją rzeczpospolitą wyniesli; i wydoskonalili się w naukach greckich. Kato atoli nietylko Filozofów greckich nie lubił; lecz i lékarzów Greczynów miał za podeyżranych. Bo zapewne słyszząc o odpowiedzi, iąką dał Hipokrates na wezwanie siebie do króla Perskiego, ciężką chorobą złożonego, który mu wielkie summy obiecywał *nie póyde nigdy léczyć barbarzyńców*,

*nieprzyjaciół greckich; utrzymywał statecznie, że toż samo jest wszystkich zdanie. Dla tego zakazał synowi, podawać się w jch ręce. Spisał owszém zbiór lekarstw, którego się trzymał w leczeniu swoich domowych: gdzie wyraża, że żadnemu choremu nie naznaczał postu; ale ich karmił iarczynami, kaczkami, grzywaczami, lub zaięczyna. To u niego dla chorych náylepszy i náyłżeyszy pokarm: wyjąwszy że w nocy sprawuie sny i marzenia. Nakoniec upewnia, że tym sposobem swoje i domowników zdrowie zachowywał. Lecz tego ostatniego twierdzenia zdáie się nie bardzo dowiódł. Bo żonę i syna utrácił. Sam*

zaś mocnego i zahartowanego zdrowia starzec, długo pociągnął: że i w podeszłym nawet wieku, miéwał ze płcią porozumienia, i bez względu na sędziwe lata, powtórnie się ożenił. Z téy przy- czyny.

Po śmierci piérwszéy żony, zaślubiwszy synowi córkę Pawła Emiliusza, siostrę młodego Scypiona, tajemnie do siebie wdowiec dorosłą niewolnicę sprowadzał. Nié mogło to bydź w niewielkim do- mie sekretem: gdzie młoda żona mieszkała. Ráz gdy rzeczona nie- wolnica uchybiła względów dla młodego małżeństwa; Kato syn, nic wprawdzie nie powiedział, ale widać było, co go obchodzi.

Nie utaiło się to przed starym: który miarkując, że jego intryga nie podobą się synowi i synowéy; nic po sobie nie pokazał, ani im wymawiał. Ale nazajutrz z rana wyszedłszy na plac, gdzie się zwyczajnie z przyjaciółmi znáydował; Saloniusza swego niegdy sekretarza zagadnął, *czy wydałeś już córkę?* nie: odpowiada Saloniusz: *i nigdybym tego nie uczynił, bez dołożenia się mego Patrona. Donieważ tak, rzecze Kato, ja wynalazłem dla ciebie zgodnego zięcia: chyba by jego wiek nie podobął się córce. Bo mu nie ma przygany, tylko że bardzo stary.* Kiedy Saloniusz oddaie mu wybór męża dla klientki; Kato bez dalszéy odwłoki, siebie mu za zięcia ofiaruje. Za-

stánowiło to i zdziwiło człowieka. Bo z jednéy strony uważając, że i wiek Katona już przeszedł, aby myślał o żonie; z drugiéy zaś, nie mógł się nigdy spodziewać związku z konsularnym i tryumfalnym domem. Wszakże poznawszy stałe i nieodmienne Katona przedsięwzięcie; chętnie zezwolił, i natychmiast podpisany ślubny kontrakt. W przygotowaniach do wesela, Kato syn, zebrawszy krewnych i przyiációł, prosi oyca, żeby *powiedział, w czém go uraził, kiedy mu matochę do domu wprowadzą.*

„ Co lepszego raczéy synu: dość wysokim tonem rzekł ociec.

„ Wszystko ia w tobie szacuję i

„ nie mám żadnéy urazy do cie-

„ bie: ale chcę więcéy synów to-



„bie podobnych, dla rzeczypo-  
„spolitey zostawić.„ Tak nie-  
gdyś odpowiedział Pizystrat samo-  
władzca Ateński: gdy mając już  
synów dorosłych, zaslubił sobie  
Tymonassę z Argos, z której miał  
dwa synów Jasona i Tessala.  
Kato zaś z téj drugiey żony  
miał syna, którego po oycu ma-  
tki, nazwał Saloniuszem. Syn Ka-  
tona z pierwszego małżeństwa, u-  
marł na urzędzie Pretora. Ociec o  
nim często w dziełach swoich,  
iako o zacnym mężu spominá.  
Z wielkiem sercem i stałością tę  
stratę znosił: nie atoli następnie  
z troskliwości o rzeczpospolitą nie  
opuszczając. Ani się iako, potem  
Luc: Lukullus, albo Metellus po-  
bożnym zwany, sędziwemi laty

od interesów publicznych wymą-  
wiał: albo iak dawniéy Scypio  
Afrykański, zmierzwszy sobie za-  
zdrość, chwale swéy uymuiącą,  
resztę życia na wsi, spokoj-  
ności poświęcił. Ale co niegdy  
sámowładzcy Dyonizemu rzeczo-  
no, *ze náypięknieyszą rzecz samo-  
władztwo aż do grobu zatrzymać;*  
to starzec się aż do zgrzybiałego  
wieku. na usługach publiczney, za  
godną siebie chwałę Kato poczy-  
tywał. Jle mu zbywało czasu od  
interesów publicznych; tyle go  
łożył na pisanie, zabawę i gospo-  
darstwo. Pisał zaś w rozmaitym,  
gatunku, i dzieie zostawił. Z mło-  
du dla potrzeby, gospodarstwa  
pilnował. „ Nie miałem innego  
„ dochodu, tylko pracę i osz-

„czędnosc. „Na starosc miał stąd zabawkę: czynił swoje uwagi, i napisal xiążkę o *wieyskiem gospodarstwie*: gdzie ma rzecz o sposobie robienia placków, i zachowania na cały rok owoców: Bo lubil i drobne szczegóły rozbięrac. Na wsi był hoynieyszy: co dzien otwarty stól mięwał dla przyaciól i sąsiadów: z któremi się wesoło bawil: równie wszystkich uymu- iący i wszystkim miły. Nie tylko starszym, ale i młodszym: ile przy- takię znajomosci swiata, i do- swiadczeniu: gdzie na tyle rzeczy i sám patrzył, i tyle się nasluchal; ze mógł kompanią, nową zawsze ciekawoscią zabawić. Jakoż prze- konany był u siebie, ze stól iest środkiem do zrobienia przyiazni.

Wiele tam bywało wzmianki na pochwałę dobrych obywatelów. O złych, albo niepożytecznych, ani słowa: tak dalece, że o takich ani źle, ani dobrze nigdy nie wspomniano.

Ostateczne iego dla rzeczypospolitéy dzieło, iest zburzenie Kartaginy. Dokonał go w prawdzie Scypio młodszy; ale woyna rada i zdaniem Katona przedsięwziętá. Co stąd poszło. Wysłany był Kato na rozpoznanie sprawy między wojującemi stronami, Kartaginczykami i Masynissą. Bo i Masynissa od początku był przyiácielem Rzymskim; i następnie Kartaginczykowie sprzymierzeńcami. Od owego nad sobą zwy-

ciężtwa Scypiona i osłabienia sił swoich, oraz na łożonego haraczu. Przybywszy do Kartaginy; nie tyle (iako mniemali Rzymianie) osłabionych znalazł. Uważał owszem wielkie bogactwa, liczną młodzież, podstatek ryszunków wojennych, i obywatelów nie podłych. Przeto zaraz wnosił, że Rzymianom nie o zgodzie Numidów z Kartagincami potrzeba myśleć; ale jeżeli Kartaginy z dawna Rzymowi nienawistnéy, a teraz srodze obrażonéy i nad wszelkie mniemanie do sił przychodzącéy nie zburzą; tego się od niéy obawiać máią, czego niegdy doznali. W tych myślach spieszo do Rzymu powróciwszy, tłumaczył w senacie że „ten narod klęską



„ i szkodą swoją nauczony, nie ty-  
„ le potęgi utracił; ile serca na-  
„ brał. Ani tak są ich siły zmniey-  
„ szone; iak pomnożona umięę-  
„ tność sztuki rycérskiéy. Już oni  
„ utarczką z Numidami, wojnę  
„ Rzymianom gotuią. Okrywaią  
„ się wpráwdzie przymierzem po-  
„ koiu; ale tylko pory do zerwa-  
„ nia iego czekaią. „ To rzekłszy  
figi afrykańskie z poły płaszczu,  
na posadzkę w senacie wyrzucił.  
Gdy senatorowie dziwią się tá-  
kiéy wielkości i piękności owocu;  
Kato im powiedział: *trzy dni tylko*  
*drogi z Rzymu do téy ziemi, gdzie*  
*się takie figi znáyduią.* Nadto iesz-  
cze mocniéy swoiego zamysłu  
popiérął. Bo káždy swóy głos w se-  
nacie, temi słowy kończył. *Takie*

*jest moie zdanie: oraz żeby Kartaginę zgładzić.* Publiusz Scypio Nazyka przeciwnie utrzymywał. Zawsze tak kończył. *Tego zdania jestem: i żeby Kartaginę zostawić.* Zdaie się, że Scypio widząc lud rozzuchwalony pomyślnością, iż na którą się stronę skłoni, ku téy swoją przewagą, całą rzeczpospolitą nachyla, i trudno było senatowi go poskromić; chciał mu dać za hamulec obawę Kartaginy: która nie była nadto potężna do zawoiewania Rzymu, ale dość silna do nie lekce ważenia swéy mocy. Wszakże to samo było Katonowi powodem do zburzenia Kartaginy. Obawiał się bowiem, aby przy tém rozhukaniu ludu, który sobie zbyt wiele pozwalał, nie

przyszło kiedy do niebezpiecznej wojny z narodem jeszcze wielkim, a po szkodzie, rządniejszym i roztropniejszym. Nie odiawszy zatem przyczyny boiazni zewnętrznej, a zostawwszy wewnątrz łatwość swawoli, żeby nie przyszło Rzymowi panowania utracić; tego się obawiał. Tym sposobem zcią i ostatnią Kartagińską wojnę przyspieszył. Ale zaledwo się zaczęła; umarł: przepowiedziawszy kto iey dokończy: to jest świeży Trybun woyskowy, młodzieniec Scypio. Miał on tysiąc piechoty wtenczas pod swoją komendą: dawał wielkie znamiona swojej roztropności i odwagi. Skoro pierwsze iego wojenne zdarzenia do Rzymu doszły; słysząc

o nich Kato, zawołał ( wiérszem  
Homerowym w treści ) — *on má  
rozum, a insi są iak próżne cienie.*  
Scypio swemi dziełami wkrótce  
tego przepowiedzenia prawdę po-  
twierdził. Kato z drugiego mał-  
żeństwa zostawił syna Saloniusza,  
i wnuka po zmarłym dawniém sy-  
nu. Kato Saloniusz umarł Preto-  
rem: zostawiwszy syna Marka, któ-  
ry konsulatu dostąpił i był dzia-  
dem Katona Filozofa: między  
spółczesnemi náyctotliwszego i  
náyślawniejszego męża.

*Koniec Katona.*



# P O R Ó W N A N I E

z KATONEM ARYSTYDESA.

**K**iedy się to wszystko zebrało, co godnego pamięci o tych dwu mężach nas doszło, gdy przychodzi do porównania życia iednego z drugim; nie wpadą natychmiast wielką między niemi różnica. Tak się zdaie bydź z wielu podobności nieznaczna. Lecz ieźli się póydzie przez szczegół, iak zwyczaj postępować w poezyi, i sądzeniu o obrazach; znáydą się oba w tém równi, że nie za pomocą urodzenia i familii; ale za własną cnotą, zdolnością i rozumem, na stopniu chwały stánęli. Ale Arystydes w nienáypotężnieyszych ieszcze



Atenach, wsławił się między mowcami i naczelnikami rządu: z których żaden zbyt nię przewagi nie miał. Kato z niewielkiego miasteczka, od wieyskiego życia, puscil się do Rzymu, iak nabezdenne morze: i udał się do takiego rządu, który iuż nie Kuryuszowie, nie Fabrycyusze, ani Hostyliuszowie trzymali. Naród Rzymski od lemięsza i pługą, zaprzestął ludzi do konsulatu i Dyktatury wzywać. Już na ten czas Rzymianie mieli wzgląd na urodzenie, na wielkie domy, na dostatki, szczodroty i zabiegi: a nadęci wielkością i potęgą, lubili gromady kandydatów ubiegających się iednych przed drugimi za otrzymaniem krések.

Ff

Nie iedno to było Arystydesowi Temistoklesa mieć przeciwnikiem: który ani familią, ani dostatkami celował; ( bo nim się wsiławił, tylko był pospolitym człowiekiem, a iego majątek niywięcący ieźli 5. talentow wynosił ) co Katonowi chodzić w zawody ze Scypionem Afrykańskim, Serwiuszem Galbą albo z Kwintym Flaminiuszem: gdy innego sparcia i pomocy nie miał, prócz wolnego głosu za obstawaniem przy prawdzie i sprawiedliwości. Oprócz tego Arystydes na bitwie Maratońskiéy, dopiero aż dziesiątym w porządku był wodzem. Kato w wielkiéy liczbie kandydatów, nie chybił konsulatu, i cenzury dostąpił: mimo náy mocniwsze usiłowania náy-

pierwszych obywatelów: z których 7miu náycelniejszych wyprzedził. W żadném iuż dziele sławnieyszém, nie był Arystydes pierwszą sprężyną. Bo zwycięstwo Maratońskie Milcyadesowi, Salamińskie Temistokiesowi przyznane. Plateeńskie zaś, jeżeli wierzyć Herodotowi, było náypięknieyszém dziełem Pauzanasza: gdzie nie tylko Arystydes pierwszy stopień chwały, lecz i drugi miał sobie zaprzeczony od Sofanów, Aminiaszów, Kallimachów, Cynegirów: którzy tam pamiętne dowody męztwa okazali. Kato zaś, nie tylko za konsulatu swojego wojny hiszpańskiéy dokonał; lecz i pod innym konsulem, Trybunem

Ffz

tylko wojskowym będąc, odniósł całą chwałę wielkiego zwycięztwa. Bo Rzymianom otworzył drogę do pobicia Antyocha: którego wielkimi manowcami z tyłu nashedłszy, przemógł: kiedy ów król w warowném mieyscu obozuiący, przed sobą tylko patrzył. Zwycięztwo to oczywiście było dziełem Katona: wyгнаło z Grecyi Azyą, i następane iéy zholdowanie ułatwiło Scypionowi. Wreszcie na wojnie byli oba niezwyciężeni. Ale się w rzeczypospolitéy Arystydesowi nie powiodło. Przez nastroszenie Temistoklesa, musiał znosić ostracyzm. Kato lubo miał sobie przeciwnych prawie wszystkich náypiérwszych i náymożniejszych, lubo aż do śmierci z niemi się

pasował; zawsze się atoli oparł. A chociaż tak często w sądach skarżył, i skarżony bywał; wielu winowayców dekretem pokonał, sam nigdy pokonany nie został. Lubo nie miał innéj broni zaczepnéj i odpornéj, tylko swoją wymowę: któręj słuszniey daleko, niż losowi iego przypisać, że nigdy nic niegodnego siebie nie uciérpiał. Znał to dobrze Antypater, że wymowa iest na wielkiéj pomocy: kiedy Arystotelesowi i po śmierci iego przyznawał; że i w pismach nawet, mimo innych znamiénitych przymiotów, miał ieszcze dar wmówienia. Jákoż w rzeczypospolitéj, iestto ieden z jstotnych obywatela przymiotów. Wedle niego, zaraz niektó-



rzy kładą dobry rząd domu i majątku.

Rzeczpospolita bowiem składając się iak ciało z członków, ze szczególnych domów i majątków; iest onych zbiorem. Tak powszechność iest silną; gdy są mocne szczegóły, które ją składają. Dla tego Likurg wyгнаwszy ze Sparty srebro i złoto, a wprowadziwszy żelazną monetę ogniem przepaloną, nie myślił pozbawić ziomków stárania o gospodarstwo; ale tylko zbytku i nienasyconéy bogactw chciwości: ażeby wszyscy mieli podostatek wszystkiego, do potrzeby i wygody. Przez co n der wielką przezorność w porządku innych prawodawców oka-

zał: kiedy się ledwo nie bardziéy dla swoiéy rzeczypospolitéy, nędznego hołysza; iak i pysznego bogacza obawiał. Z tego względu Kato, niemniéy się rzeczypospolitéy iak i domowi swemu zasłużył. Bo i własny majątek pomnożył; i drugich swoiém pismem gospodarstwa nauczał. Arystydes zaś swoiém ubóztwem sámę sprawiedliwość osławił: iakoby tá dobremu mieniu szkodziła, i raczéy wszystkim innym, nie temu, kto nią słynie, pożyteczną była. Bacznie iednak Hezyod upominá, żeby się staranie o majątek, ze sprawiedliwością łączyło. Przyczyną niesprawiedliwości, miánuje gnuśne zaniedbanie majątku. Do czego stosownie i Homer mó-

wi: (d) „ nie kochałem się w pra-  
 „ cy wieyskiéy ani w rolnictwie,  
 „ ani w gospodarstwie domowém  
 „ które żywi i daie sposób wy-  
 „ chowania dziątek. Wolałem zar-  
 „ tkie okręty, woyny, włócznie  
 „ i strzały. „ Przez co dobrze oka-  
 zuie, że kto się nie stará o swoię  
 własność; żyie niesprawiedliwo-  
 ścią i krzywdą cudzą. Ani można  
 o sprawiedliwości mówić z taką  
 różnicą, z jaką lékarze własności  
 oliwy naznaczaią: twiérdząc, że  
 zewnętrznie używaná pomagá,  
 wewnętrznym zaś częściom nie  
 służy: takby sprawiedliwy, dla  
 drugich był pożytecznym, sobie

---

(d) w Odysei w ustach Ulissa.

sámemu szkodliwym. Nie spełna więc obywatelski w téy mierze postępek Arystydesa: ieżeli prawda, co niektórzy twierdzą, że ani o swoim pogrzebie, ani o posagu córkom nie pomyślił. Przeto z domu Katona aż do 4tego pokolenia, Pretorowie i Konsulowie wychodzili. Bo wnuki i prawnuki iego, náypiérwsze stopnie w rzeczypospolitéy otrzymywali: Potomkowie Arystydesa, który tak długo był przy styrze Grecyi, dla wielkiego ubóztwa, musieli się udawać do wrózek i sennych wykładów. Jnsi zaś z jego plemienia poszli w żebraki: albo się tylko z cudzéy łaskawości utrzymywali: nie przedsięwziąwszy nic godnego rodu Arystydesa.

Ztémwszystkiém zachodzi tu węzeł do rozwiązania. Ponieważ ubóstwo samo przez się nikogo bynáyumniéy nie hańbi. Wyiąwszy z przyczyny lenistwa, opuszczenia się, nieroztropności, lub marnotrawstwa. Owszém iest znakiem wielkości duszy w człowieku sprawiedliwym, umiarkowanym, cnotliwym na czele rządu. Jákoż nie może ten spániale myśleć; kto cały iest prywatnym starunkiem zajęty. Ani wielu potrzebującym dáwać pomocy; kto iéy sám potrzebuie. Do utrzymywania zaś dobrego rządu w rzeczypospolitéy, nie bogactwa człowiekowi pomagają; ale raczéy mierność, pomiarowanie i ograniczenie swych potrzeb. Bo to więcéy sposobności



i czasu dacie, na łożenie całych sił dla pożytku powszechności. Bóg zgoła niczego nie potrzebuje, i na niczém mu nie zbywá. Lecz w porządku cnót ludzkich, ten prawie bozki i náydoskonalszy człowiek, który umiejąc ograniczyć swoje żądze, náyminiéy dla siebie wymágá. A iáko ciało zdrowe i silne, ani odzienia zbytniego, ani nadzwyczajnego pokarmu nie potrzebuje; tak człowiek w domu swym rządny, przestáie na tém, co mu do iego opatrzienia iest dosyć, i umie się obéyśdź bez wielkiego mąiątku. Któż nie widzi, że mąiątek potrzebie odpowiadać powinien? Ale kto wiele zbiera, mało używá; nigdy nie má dosyć. Taki albo iest próżny, kiedy się

o to stará, czego nie potrzebuie;  
albo iest nędznik, kiedy dla sknér-  
stwa, nie użyie tego, co má.

Radbym sáamego Katona spytał,  
gdy bogactwa na użyciu zależą,  
czego się chlubił, że máiąc wiele,  
mało używał? A iezeli chwálebná,  
iak iest w jstocie, na zwyczajnym  
chlebie i na témże winie, co na-  
iemnik i niewolnicy przestáwać,  
ani szarłatú nosić, ani wystá-  
wnie mieszkać; więc Arystydes i  
Epaminondas, i Marek Kuryusz,  
i Fabrycyusz nie uchybili swych  
obowiązków. Bo czém gardzili; o  
to się nie starali. Na cóz się zdá-  
ło temu, co miał dosyć na iarzy-  
nie i sám ią warzył, kiedy żona  
iego mąkę miészala, rozpráwiać o

pieniądzach i pismem podawać, i jakim sposobem náyprędzéy można przyyśdź do majątku? Ponieważ mierność i ograniczoná żądza, tém samym wiele znaczy, iż uwalniá od chciwosci i starania zbytniego. Przetoż Arystydes broniąc Kalliasza, *niech się wstydzą mówić ubóstwa, którzy ie poniewolnie znoszą. Nie iest one hańbą dla tych, którzy się mu iak i ia dobrowolnie oddali.* Jákoż niebacznie byłoby sądzić, że Arystydes przez lenistwo żył w ubóstwie. Czyliż mu nie wolno było bez náymniej-széy przygany, iednym łupem z barbarzyńca, lub iednym namiotem z podziału wziętym, niedostatku swego naprawić? Lecz á o tém iuż dosyć.

Co do wojen, na których mieli komendę; Kato nie prawie nie przydał do wielkości Rzymu już potężnego natenczas. Ale za urzędowania Arystydesa, słynęły najpiękniejsze i pamięci nąygodniejsze dzieła Greków pod Maratonem, Salaminą, Plateą. Zadną miarą zaś nie można ani równać Antyocha z Xerxesem, ani zwalonych murów miast hiszpańskich, z owemi tak licznemi na morzu i lądzie hufcami Perskiemi. Gdzie lubo Arystydes nie miał nikogo w mężtwie przed sobą; chwały atoli i zwyciężkich wieńcow (tak iak i bogactw) chętnie żądającym ustąpił. Tém sámem nad innych celnieyszy. Ganic wprawdzie nie będę chluby Katona, któ-

ry się zawsze nad drugich przenosił: ( lubo w jedném miejscu powiedział, że własne pochwały równie są nieprzystoynne, iak nagany ) doskonalszý się iednak cnoty mężem wydaie, kto nie chwytá pochwał, ani nawet potrzebuie, żeby go drudzy chwálili. Umysł od dumy wolen, przedziwnie przystoi obywatelskiey posłudze. Dumma pospolicie przykrá, i nigdy bez nienawisci nie stápi. Téy Arystydes nie podpadał, Kato zawsze doznawał. Arystydes w náyważniejszych sprawach pomagaiąc acz osobistemu nieprzyiacielowi swoiemu Temistoklesowi, służył iego słáwie i Ateny zmocnił i wywyższył. Kato przeciwiąc się Scypionowi, zaledwo nie struł iego wy-



prawy do Afryki: gdzie on niezwyciężonego Annibala pokonał. Następnie rzucaniem podeyżeń i potwarzy na Scypiona, przymusił go do oddalenia się z Rzymu, i brata jego Lucyusza o złupienie skarbu publicznego potępił.

Nakoniec, co Kato z náywięk-  
szemi pochwałami o powścią-  
gliwości napisał; to Arystydes  
w samym skutku dopełnił. Ka-  
to zaś powtórném swém ożenie-  
niem, bez względu na wiek i  
godność swoją, nie uszedł wiel-  
kiego podeyżrenia niepowsciągli-  
wości. Bo czyliż przystało tak sta-  
remu, mając dorosłego syna, i  
synowéy macochę na kark wpro-  
wadzać? córkę swego sekretarza?

który w rzeczypospolitęy naie-  
 mną posługę pełnił? Czy to on  
 zrobił dla namiętności, czy na prze-  
 korę synowi, żeby się nad nim  
 zemścił za owę niewolnicę; zaw-  
 sze i rzecz nieprzystoyną, i po-  
 zór. Ironiczná iego wymówka  
 przed synem, ani cienia prawdy  
 nie miała. Bo ieżeli chciał iemu  
 podobnych mieć synów; mógł się  
 wczesniéy z lepszym namysłem,  
 podług swego stánu ożenić: nie  
 sprowadzać potajemnie dziewczyny.  
 Co dopiéro iak się wydało,  
 obierać sobie tescia nie takiego,  
 któryby go służebnie słuchał; ale  
 takiego z którymby przystoy-  
 niewszy miał związek.

*Koniec Porównania Katona  
 z Arystydesem i Tomu III.*

## OMYŁKI DRUKU.

---

*Na kar: wiérsz omyłka. poprawa.*

19. 5. Znaczneie znaczenie.  
158. 2. pod Trazym: po nad  
249. 4. Fabiusza. Fulwiusza.

w T O M I E II.

384. i 5. na snie. nagim właśnie.







F.

24.026

3-4